ŚWIĄTECZNY NUMER „DUNAJCA" W PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI

Z szopką po kolędzie ◆ Rozmowa z JÓZEFEM BROŻKIEM ◆ Reportaże ze SKAWY i OLSZANY ◆ Opowiadanie Szukszyna ◆ Ujęcie sądeckich przestępców ◆ Drzeworyty SKOCZYLASA ◆ Z dziejów GORLIC ◆ Sławny alchemik, Biała Dama i duchy w skansenie ◆ LEKARZE o czosnku, chrzanie, miodzie i sztuce kochania ◆ W Uhryniu i okolicy ◆ Świąteczne wiersze ◆ Całoroczny HOROSKOP ◆ Program telewizji ◆ Krzyżówka.

DUNAJEC 1984 TYGODNIK PZPR

Nr 52 — 1 (164 — 165) ROK IV Nowy Sącz 25 XII 1983 — 1 I 1984 r. Cena 20 zł

Fot. STANISŁAW MOMOT

Jerzy Masior

Zaręczyny w górach

Ubierz lisią czapę i włóczkową tęczę,
Pojedziemy w góry — tam ciebie zaręczę.
Będziesz miała w świerkach takie zaręczyny,
O jakich nie wiedzą w dolinach dziewczyny.
Całe nocne niebo zbiegnie się w tę stronę,
Gdzie sny moje z tobą będą zaręczone.
Nowa błyśnie gwiazda, przez nas zapalona,
Najdalsza ze wszystkich: gwiazda-narzeczona.

U SIEBIE, — NA SWOIM

Czy jesteśmy kowalami swego losu? Czy mamy wpływ na bieg zdarzeń, które przesądzają o warunkach naszego bytu? Ludowa mądrość zawarta w przysłowiach i porzekadłach raczej twierdząco odpowiada na te pytania. *„Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz"* — zachęca znana maksyma, i da się wskazać sporo przykładów potwierdzających jej optymistyczne przesłanie. A jednak po głębszym namyśle i przywołaniu osobistych doświadczeń — trudno przeoczyć liczne dowody skłaniające raczej do sceptycyzmu. Ileż to razy — mimo usilnych starań — ponosiliśmy porażki!

Gdy na dobrze uprawione pole spada grad, przychodzi powódź albo susza — sprawa jest przynajmniej jasna. Na klęski żywiołowe nie ma rady. Ale nie o takie przeciwności losu tutaj idzie. Stokroć bardziej boli piętrzenie się pod naszymi nogami kłód, które zrudują nam blizni.

Przysłowia powstawały w czasach tym różniących się od naszych dni, że człowiek w mniejszym stopniu uzależniony był od innych. Bardziej samowystarczalny, odgrodzony od świata — rzeczywiście mógł, jeśli zdrowie dopisywało, wykuwać swoje szczęście, formować swoje położenie. Teraz świat się do nas przybliżył, związał wzajemnie tysiącem nici uzależnił jednych od drugich. Piekarz i kolejarz, energetyk i specjalista od wodociągów, panienka z międzymiastowej i urzędnik — mogą mi zatruć życie na różne sposoby. Oni również nie są wolni od uprzykrzeń, których sprawcami będą tacy sami ludzie, mówiący tym samym językiem, uczęszczający do tych samych kościołów i na te same zebrania.

Prawda naszego czasu i równocześnie nadzieja na lepszą przyszłość — to zrozumienie, że wiosłujemy na jednej, chybotliwej w dodatku i zatłoczonej, łodzi. Każdy nazbyt gwałtowny spór, raptowne przechyły, szarpanina między sobą — to kolejne wytracenie rytmu, wydłużenie trasy, opóźnienie tempa.

Wiele łodzi — także w najbliższym sąsiedztwie — podąża pewniejszym kursem. Jakoś to wiosłowanie zgodniej im idzie. Na naszym pokładzie nie brakuje ludzi silnych, odważnych. Łódź zbudowana z niegorszego materiału niż inne. Więc czemu tracimy dystans?

Przed chwilą usłyszałem w dzienniku telewizyjnym myśl celną, choć niezbyt popularną: — *Aby wyjść na swoje, trzeba pracować jak na swoim.* Jakże nam daleko do zrealizowania tej idei! Czy nie dlatego odstajemy w międzynarodowym wyścigu z czasem?

Zgoda, nie tylko dlatego... Ale na obszarze, na którym naprawdę sporo od nas zależy, głównym hamulcem jest bylejakość w spełnianiu obowiązków; traktowanie tego, co wspólne, jak by było niczyje. Każdy zdewastowany autobus i budka telefoniczna, każdy rozbity znak drogowy, źle ułożony chodnik, krzywa ściana, pokrętna odpowiedź urzędu, nie dotrzymany termin, protekcje, arogancja, pomówienia i pieniactwo — to prawda o nas nie mniej ważna, niż ta, która mówi, że jednak nie stoimy w miejscu; że to i owo drgnęło.

U progu Nowego Roku — wraz z życzeniami pomyślności — proponuję refleksję o tym, co od nas razem wziętych zależy. **Możemy być kowalami swego losu tylko WSPÓLNIE.** Jesteśmy u siebie, na swoim i trzeba tego dowieść dobrowolnym nałożeniem sobie takich wymogów, które dorównają naszym niemałym aspiracjom. Każdy oczywiście podług swych możliwości i funkcji, jakie pełni. Im większą odpowiedzialność się przyjęło, tym więcej trzeba z siebie dać.

Jeden z naszych światłych przodków radził: *„co potrzebne — prędko chcieć, co dobre — prędzej uznawać, a co najlepsze — jak najprędzej wykonać"*. Bo *„mieć słuszne koncepcje i nie realizować ich, to jakby nastawiać zegarek, który nie chodzi"*.

ADAM OGORZAŁEK

WŁADYSŁAW BKACHUT

Z SZOPKĄ PO KOLĘDZIE

Tradycyjna szopka, jasełka, różne „Herody", „Dory", „Gwiazdy", „Turcie" oraz inne widowiska i obchody ludowe z okresu Bożego Narodzenia i Nowego Roku sięgają swymi początkami wczesnego średniowiecza i wykazują ścisły związek z łacińskimi misteriami kościelnymi.

Podlegając w swoim rozwoju różnorodnym wpływom świeckim, widowiska te traciły wyłącznie religijny charakter i już w XIII wieku musiały w niektórych diecezjach — wskutek postanowienia ordynariuszy — przenieść się z kościołów na ulice. Zdaje w ten sposób na łaskę różnych wagabundów: żaków, klechów, igrców i tym podobnych sowizdrzałów — przybrały z czasem formę popularnego widowiska ludowego, nawiązującego do tych zdarzeń i stosunków, wśród których prosty — jak się wówczas mówiło — lud na wsi i w mieście żył i pracował. Najwcześniej, bo już w XVI stuleciu, widowiska takie zaczęli prezentować publicznie w okresie Godów krakowscy żacy, obchodząc z nimi — niezależnie od miasta — również pobliskie wsie i dwory:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, kaz nam dać porzały,
Kaz dać obiad hojny, bod pan bogobojny,
Hej kolęda, kolęda!
Kaz dać buteł wina, bo w brzuchu ruina,
Nie czekaj ruiny, daj poleć słoniny,
Hej kolęda, kolęda...

Sceny odgrywane początkowo przez ludzi żywych zdecydowano się przenieść następnie na maleńkie deski puchowe, jakoby przenośni szopki, w której rolę aktorów miały spełniać maleńkie figurki (lalki), poruszające się przy pomocy patyka i sznurka. Teksty mówione przez roszczących szopkę kolędników nabierały prostoty i akcentów prawdziwie ludowych. Obok tradycyjnych scen liturgicznych — z czasem znajdowali się w szopce coraz więcej postaci świeckich, ich wcieleniami i śmiesznostkami, co pozwalało kolędnikom na operowanie zdrowym humorem i ciętą satyrą sąsiedzką.

Spośród szeroko znanych w mieście i na wsi szopek posługujących się lalkami wyróżnić należy tak zwaną „Szopkę krakowską". Napisana w połowie ub. wieku przez Tadeusza Estreichera (pod pseudonimem J. Krupskiego), szopka ta łączy w sobie autentyczne obrazki ludowe z elementami literackimi, nawiązując do wydarzeń historycznych, wiele miejsca poświęca tradycjom i zabytkom krakowskim. Wyróżnia się ponadto galerią pięknych lalek oraz budzącą podziw konstrukcją strzelistych wieżyczek wzorowanych na kościołach krakowskich.

W szopce tej, noszącej również nazwę „Jasełek krakowskich" spotykamy liczny zespół znanych nam, świeckich postaci, jak: krakowiaka, nlana, Kozaka, Cygana czy Żyda i Twardowskiego, który ustawia jednego z kolędników wykrzykuje:

Hej, z drogi wszemu Żydzie,
Bo jaśnie pan Twardowski idzie!...

Tradycje szopki krakowskiej przetrwały tu i dwudzie do dnia dzisiejszego. Znajdują też one wyraz w corocznych grudniowych konkursach szopkarskich na krakowskim rynku, obsyłanych licznie m. in. przez murarzy z Krowodrzy i ze Zwierzyńca.

Znacznie więcej realizmu, akcentów społecznych oraz wątków humorystyczno-satyrycznych znajdu w szopce krakowskiej można znaleźć w działających w Krakowskiem i na Podhalu szopkach i jasełkach ludowych. Zwłaszcza pasterze, występujący w tego rodzaju widowiskach żywych i lalkowych pod wymyślnymi imionami Furgołów, Maściborzuchów czy Cedzimlerków — kubią opowiadać o swoich kłopotach, żartować ze swoich ciemięzycieli, układać i śpiewać dowcipne kołędy czy pastorałki. Na przykład spieszący do szopki betlejemskiej kolędnicy z Radłowa k. Tarnowa z takimi darami mieli wystąpić przed Dzieciątkiem:

Jan Chudy wziął dudy, a Maciek kukiełkę,
Mikołaj kopę jaj nałożył w kobiałkę,
Matyjas wziął kiełbas, zadzierżnął za pasem,
A Szczepan mleka dobra nadoił tymczasem,
Kuba Rudy wyszedł z budy, jak na dziwowisko,
Rozumiejąc, iże stroją pasterze igrzysko (!)...
A gdy się już pastuszkowie wszyscy razem zeszli,
Oddawali podarunki, co byli przynieśli.
Składali, rzucali Panu na ofiarę,
A zaś Stach wlazł na dach, nastroił fujarę...

Wiele momentów i sytuacji komicznych wykazują przeładowane wątkami satyry sąsiedzkiej teksty przyśpiewów i kolęd w tzw. „Szopce podhalańskiej":

Góralu, góralu, Kaśka ci umarła,
Ki jej diabeł stał sie
Wcora kłuski zarła?
Nie tak mi Kaśki żal, jak mi kłusek luto,
Nie zjodłym ich dzisiok, schowałym na jutro...

Pomiędzy sceną z pasterzami a sceną z Herodem i Śmiercią zarówno w żywych jasełkach, jak w rozśpiewanej szopce z lalkami nieuczeni twórcy bożonarodzeniowych widowisk ludowych wprowadzali wiele znanych im dobrze postaci ze widowisk chłopskich i robotniczych. W szopce krakowskiej spotykamy m. in. szewców, kominiarzy i górników, a każda z tych postaci reprezentuje swoisty rodzaj humoru:

Szewc to w świecie pierwszy majster,
Chociaż trzyma smołę, klajster.
Ci, co szewcem pogardzają,
Nieziele rocamu mają.

Górnik ci jo, górnik, stare górnicysko.
Nie pijom jo wody, ino gorzołczysko.

Górnik ci jo, górnik, na krzyż młotki nosze,
Niejedny panience serduszko ukruszę...

Szczególna rola w szopce i jasełkach przypadała betlejemskim ziadom. Dziadek taki, potrząsając umocowaną na patyku i opatrzoną w dzie- szynopek torbą na pieniądze, obchodził zebranych na przedstawieniu widzów i energicznie domagał się kolędy dla swego niebożątego z reguły zespołu. Jego występ poprzedzał zwykle żartobliwy zaśpiew:

My, pasterze mali, radzibyśmy brali,
Kolędeczkę na Mareczkę, aby pastwu dali.
Jak państwo nie dacie, wielki cud uznacie,
Garki, rizski potłuczemy, co na piecu mom...

*

Chłopski koncept i fantazja tworzyły jeszcze wiele innych dowcipnych kolęd i przyśpiewów, zebranych w połowie ub. wieku przez ks. i ksiądza Miodusewskiego w popularnych na wsi p. dias kantyczkach.

Po otrzymaniu poczęstunku w pieniądzach czy naturze, brać kolędnicza odchodziła w mroźną, zimową noc. Znikała wraz z nią przedwiośnie szopka i tylko na zakończenie rozlegał się za okien gościnnych gospodarzy donośny zaśpiew.

Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Byście wszyscy długo żyli,
Zdrowi i szczęśliwi byli
Na ten Nowy Rok, na Ten Nowy Rok!

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

KONKURS

„Myśli w czyn przemienione"

Lipcowy Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego nakreślił w roku 1944 kierunki przeobrażeń ojczystego kraju. Parcelacja wielkiej własności ziemskiej, nacjonalizacja fabryk, likwidacja bezrobocia, otwarcie szkół dla robotniczej i chłopskiej młodzieży — to najbardziej znane dokonania nowego ustroju. Równolegle z przemianami politycznymi i gospodarczymi zmieniała się świadomość obywatelska. Niepoślednią rolę w przyspieszaniu tego procesu odegrały w naszym regionie setki społeczników — nauczycieli, instruktorów, artystów, działaczy kultury. Dzięki nim coraz szersze kręgi nowych, gospodarzy Polski obcowały z książką, muzyką i teatrem. W świetlicach, domach ludowych i remizach strażackich, w zakładowych i środowiskowych placówkach kultury zawiązywały się zespoły artystyczne i kółka zainteresowań, ożył rodzimy folklor, rozwinęła się ludowa i amatorska sztuka. Z każdym rokiem powstawały nowe obiekty służące upowszechnianiu kultury. Wniosły one w życie lokalnych zbiorowości cenne wartości, wzbogaciły osobowość jednostek i wywarły znaczący wpływ na myślenie, odczuwanie i postawy całego powojennego pokolenia.

W jubileuszowym roku Polski Ludowej pragniemy spopularyzować dorobek najbardziej zasłużonych placówek kulturalnych regionu oraz ludzi, którzy byli drożdżami społecznych przemian. W tej intencji Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz redakcja „Dunajca" ogłaszają otwarty konkurs pod hasłem „MYŚLI W CZYN PRZEMIENIONE".

Zwracamy się do działaczy kultury, twórców, uczestników amatorskiego ruchu artystycznego, członków zespołów i kół zainteresowań, kronikarzy, aktywistów stowarzyszeń społeczno-kulturalnych, a także do dziennikarzy — z prośbą o spisanie wspomnień i refleksji, bądź o przedstawienie dokumentacji tych inicjatyw, które w ciągu ostatnich czterech dziesiątków lat nasycały życie publiczne naszego regionu dobrami wyższego rzędu. Interesują nas zarówno te inicjatywy kulturalne, które zyskały rozgłos ogólnopolski, jak i te, które czekają dopiero na odkrycie.

Nie publikowane dotąd prace nadesłane **na konkurs oceni jury pod przewodnictwem Juliana Kawalca. Organizatorzy przeznaczają na nagrody 120 tysięcy złotych i zakładają podział tej kwoty na trzy równe części dla prac następującego rodzaju:**

- **wspomnienia działaczy kultury;**
- **dokumentacja inicjatyw kulturalnych w środowisku robotniczym, chłopskim, bądź wśród młodzieży;**
- **reportaż lub inny rodzaj wypowiedzi publicystycznej o animatorach pracy kulturalnej bądź cennych zjawiskach z tej dziedziny.**

Prace we wszystkich trzech kategoriach należy nadsyłać w maszynopisie (lub czytelnym rękopisie) w terminie do 15 maja 1984 roku pod adresem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 3, lub do redakcji „Dunajca", 33-300 Nowy Sącz, aleje Wolności 49.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi 22 lipca 1984 r.

Prace nadesłane wcześniej będą publikowane na łamach naszego tygodnika od stycznia począwszy. Niezależnie od tego przewidujemy książkowe wydanie zbioru najwartościowszych utworów staraniem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury.

Czytelnik, który sięgnie po świąteczny numer „Damajec", natrafi i na tę rozmowę. Zastanawiam się od czego zacząć, by utrafić w zainteresowania społeczne zachęcić do lektury... Czy sądzicie, Towarzyszu Sekretarzu, że próba przedstawienia racji, którymi się kierujecie, może zaspokoić czytelnicze oczekiwania?

— Nie mam recepty na skonstruowanie strawnego wywiadu, ale wydaje się, że właściwe będzie dotknięcie tematów, które rodzą żywe emocje w kręgu rodziny, wywołują spory, prowadzą do głębszej refleksji. Jeśli mamy wejść do wielu domów równocześnie, to trzeba uwzględnić pytania, jakie zadają nam ludzie przy różnych okazjach oraz przedstawić motywy naszego postępowania.

— Kłopot w tym, że gwałtowne burze i wstrząsy polityczne, jakie przeżyliśmy po Sierpniu, naznaczyły ludzi sceptycyzmem, osłabiły aktywność społeczną. Wielu jest najeżonych, nieufnych...

— Nie lekceważę spustoszeń w myśleniu niektórych środowisk. Bywa, że nasze argumenty nie przekonują, odbijają się jak groch od ściany. Ale nie zgodziłbym się z taką diagnozą sytuacji, która sugeruje powszechną pasywność mieszkańców regionu. Zauważcie, ilu zapaleńców skupiło się wokół pożytecznych inicjatyw środowiskowych! Gdy sankcje gospodarcze narzucone kraju) uwikłana w rozładowywanie strajków, burd ulicznych i niepokojów. Wiem, że wielu to zaskoczy, ale naprawdę w Nowosądeckiem nie nastąpiło załamanie się gospodarki.

— Nawet w budownictwie mieszkaniowym?

— Mimo ogołocenia województwa z potencjału wykonawczego po roku 1975 (co było ubocznym skutkiem reformy administracyjnej) i mimo słabości całego procesu inwestycyjnego (co nie jest tylko naszą, lokalną bolączką) — oddamy w tym roku do użytku, np. w samym Nowym Sączu, wyraźnie więcej mieszkań niż w ostatnich latach. Kto umiejętnie pilnuje swych spraw, ma efekty. Znów posłużę się przykładem: w ciągu stulecia nasze Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego zbudowały około tysiąc mieszkań. Tyle samo pragnie wznieść kolejarska spółdzielnia mieszkaniowa w najbliższych sześciu latach!

Ocaliliśmy — co bardzo ważne dla przyszłości regionu — wszystkie zaczęte inwestycje. Trwa budowa nowoczesnego szpitala w Nowym Targu, zbiorników wodnych w Czorsztynie i Klimkówce, modernizuje się przetwórstwo owocowo-warzywne, ciągnie swe inwestycje gorlicki „Glinik", odnawia się park maszynowy w nowotarskim kombinacie obuwniczym (gdzie niebawem znów zdołają wyprodukować blisko 10 mi-

— Porozmawiajmy o Partii. Ma to być siła polityczna scalająca zbiorowy wysiłek, wytyczająca kierunki rozwoju w zgodzie z interesem ludzi pracy. Jaka jest kondycja Partii?

— Szerzej powiemy o tym za dwa tygodnie na wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Najkrócej można rzec, że jest to już inna, bardziej skonsolidowana, surowo doświadczona i wyciągająca z tych doświadczeń wnioski, odnowiona i zdemokratyzowana partia tych Polaków, którzy swego patriotyzmu dowodzą nie gadaniem i nie samymi pięknymi gestami, lecz podejmowaniem najbardziej trudnych, nabrzmiałych sprawy. My nie usiłujemy się w pozycji recenzentów rzeczywistości; od 40 lat jesteśmy konstruktywną siłą polityczną inicjującą realne, potrzebne ojczyźnie przeobrażenia.

— Zatrzymajmy się, proszę, przy tym zdaniu. Nawet starsi nie zawsze chcą pamiętać drogę, jaką przeszliśmy po czterdziestu piątym, a ci dopiero młodzi, później urodzeni. Twierdzenie, że pod przewodem Partii dokonaliśmy skoku ku lepszemu, było hałaśliwie kwestionowane przed dwoma laty. A i dzisiaj nie brakuje głosów krytycznie odnoszących się do powołanego dorobku.

— Różne są tego przyczyny. Jest część społeczeństwa, która sporo straciła w wyniku np. parcelacji dużych majątków ziemskich czy nacjonalizacji fabryk. To jest mniejszość, ale nie można jej pominąć. Wspomnieć trzeba też o błędach i wykoślawieniach socjalizmu, które utkwiły w pamięci wielu ludzi, a przez niektórych potraktowane zostały nie jako odstępstwa od idei, lecz jako istotą nowego ustroju. Kto zechce jednak uczciwie ocenić te cztery dziesiątki lat, kto uwzględni od czego zaczynaliśmy, zauważy, jak rok po roku owocował trud społeczny. Wszystkie osiedla, szkoły, linie komunikacyjne, zakłady przemysłowe, w których znaleźli pracę ludzie z przeludnionych wsi; wszystkie po wojnie zbudowane szpitale, ośrodki zdrowia, żłobki — są najlepszym pomnikiem Polski Ludowej. W przyszłym roku będzie okazja, by zbilansować dorobek czterdziestolecia. Jakiż był kiedyś ten nasz Sącz, Limanowa, Gorlice? Jak wyglądała podhalańska wieś? Do jakich szkół chodziliśmy? Ilu tu było wtedy lekarzy? To się samo nie odmieniło, nie zbudowało. Ktoś tę wizję nakreślił, a ktoś inny rzucał kłody nowemu ustrojowi... Stare podziały nie zostały do końca przezwyciężone: ci, którzy przegrali w 1945, na każdym kolejnym zakręcie podnosili głowę, jątrzyli, podjudzali, pomniejszali efek-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4, 5)

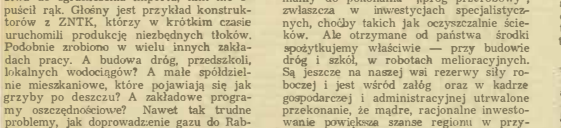

Rozmowa z JÓZEFEM BROŻKIEM I sekretarzem KW PZPR

przez Zachód zmusiły nasze przedsiębiorstwa do ograniczenia importu, nikt nie opuścił rąk. Głośny jest przykład konstruktorów z ZNTK, którzy w krótkim czasie uruchomili produkcję niezbędnych tłoków. Podobnie zrobiono w wielu innych zakładach pracy. A budowa dróg, przedszkoli, lokalnych wodociągów? A małe spółdzielnie mieszkaniowe, które pojawiają się jak grzyby po deszczu? A zakładowe programy oszczędnościowe? Nawet tak trudne problemy, jak doprowadzenie gazu do Rabki czy Zakopanego, w wyniku wieloletniej krzątaniny terenowego aktywu społecznego dobiegają właśnie dziś szczęśliwego rozwiązania. A tysiące ludzi w lokalnych stowarzyszeniach kulturalnych, w zespołach artystycznych, w organizacjach społecznych, w ruchu odrodzenia narodowego i nowych związkach zawodowych? Czy nie są to dowody rozbudzonej znów aktywności? Wielu, naprawdę wielu ofiarnych i światłych ludzi nie marnuje czasu.

— Sprobujmy bez urzędowego optymizmu wejrzeć w klimat społeczny. Dużo wokół nas narzekań...

— Zróbcie wobec tego eksperyment: nie ujawniając, że jesteście dziennikarzem, zacznijcie narzekać w jakimś środowisku na brak perspektyw, na uciążliwości codziennego życia. Część rozmówców, oczywiście, przytaknie. Ale bez trudu znajdziecie i takich, którzy się z wami nie zgodzą i podejmą polemikę. Zmierzam do tego, że zróżnicowanie poglądów i postaw jest faktem, ale nie należy pochopnie uogólniać. Nawet ten sam człowiek różnie reaguje w zależności od sytuacji. Zresztą nigdy nie było tak, żebyśmy wszyscy zgodnie oceniali rzeczywistość i aktywnie uczestniczyli w jej przekształcaniu.

— Więc nie ma — Waszym zdaniem — kryzysu w świadomości, w gospodarce?

— Trzymajmy się realiów województwa nowosądeckiego. Jeśli porównacie wyniki ekonomiczne ostatnich II miesięcy z analogicznym okresem przedkryzysowego roku 1979, to stwierdzicie, że globalna produkcja regionu jest dziś wyższa. Ten niewątpliwy sukces stał się możliwy dzięki temu, że mieliśmy stosunkowo więcej spokoju społecznego. Nasza energia nie była (w tym stopniu, co w innych rejonach

lionów par butów rocznie). Oczywiście i my mamy do pokonania „próg przerobowy", zwłaszcza w inwestycjach specjalistycznych, choćby takich jak oczyszczalnie ścieków. Ale otrzymane od państwa środki spożytkujemy właściwie — przy budowie dróg i szkół, w robotach melioracyjnych. Są jeszcze na naszej wsi rezerwy siły roboczej i jest wśród załóg oraz w kadrze gospodarczej i administracyjnej utrwalone przekonanie, że mądre, racjonalne inwestowanie powiększa szanse regionu w przyszłości.

— Bardzo jasny kreślicie, Towarzyszu Sekretarzu, horyzont.

— Bo nie jest prawdą to, co ostatnio usłyszałem z młodych ust na jednej z konferencji partyjnych: — *Wy mieliście pociągającą perspektywę, a my jesteśmy bez szansy...*

— I co odpowiedzieliście?

— Powiedziałem, że sprawą kluczową dla przyszłości będzie zwiększenie wydajności pracy. Nie dość, że pracujemy tylko 35 godzin tygodniowo i że część tego czasu pochłaniają różne przerwy, to na dodatek jest to często robota „na pół pary", znacznie mniej owocna niż w krajach bogatszych — i to zarówno u kapitalistów, jak i u naszych socjalistycznych sąsiadów. Mało się zarabia, bo mały jest efekt produkcyjny. Hasłem, które młodzi mogą wypisać na swoich sztandarach, a następnie zrealizować — w swoim i Polski interesie — jest znaczne zwiększenie społecznej efektywności gospodarowania. Temu celowi służy zaczęta dopiero co reforma naszej gospodarki, uruchamiająca bodźce ekonomiczne, motywacje płacowe i inwencję ludzi ambitnych. Wypełnić treścią ten nowy system gospodarowania — to pociągające zadanie dla pokolenia, które ma aspiracje do życia w dostatku. Nikt nam w prezencie nie ofiaruje dobrobytu. Poziom życia uwarunkowany jest zbudowaniem racjonalnego modelu gospodarczego. Im on będzie doskonalszy, wydajniejszy, tym szybciej poprawimy swą egzystencję. Najbardziej oczywista prawda, z jaką zwracamy się do młodych, brzmi: — Waszą szansą i nadzieją jest reforma. Ale i Wy z kolei jesteście nadzieją reformy, jej motoryczną siłą.

DUNAJEC 3

Stromo pnie się w górę polna droga. Tło wzgórz gęsto wkłębione kolcami, to znów rozsypująca się kamienisty pole — wiedzie ponad sady, ponad Olszanę. Ileż razy przemierzała ją Anna Kulakowa, by dojść na to pole pod szczytem, z którego musiała wydzierać chleb dla całej rodziny?

Jak daleko sięgnie pamięcią w głąb dzieciństwa, zawsze myśli napotyka biedę: pusty brzuch, na grzbiecie zgrzebna koszulina, bose stopy poobijane, sinlejące z zimna do późnej jesieni, bo drewniaki bardzo obszedzać na największe mrozy. Trzydzieści arów jałowej ziemi nie mogło wyżywić rodziców i pięciorga dzieci. Ojciec chodził za ciesiołką, ale ileż zarobił?

Anna miała dwanaście lat, gdy opuściła rodzicielski dom. Nie, nie poszła na wojsko, nawet nauke do szkoły, choć błagała o to, całując rodziców po rękach. Nauka kosztowała, a Anna musiała zacząć na siebie zarabiać, będąc choć kę jednej gęby z chałupy ubyło. Poszła na służbę za sułżenkę, drewniaki i trochę strawy. A jak się zaczęła wojna, to i za tę pełną, że gdy będzie pracować, ominie ją wywózka do Niemiec, czego bała się bardziej niż głodu i nędzy.

Bodajże w 1942 roku trafiła do gettyna. Wojsiechowi Kulakowi zmarła żona, osierocając siedmioro dzieci, z których najmłodsze miało niespełna trzy lata. Anna sama jeszcze dziecko, wziął musiała na swe drobne barki trud zajęcia się całym domem: dziećmi i dobytkiem. Odkupowała od przybyszów ci, co musieli używany dzieci i po nocach przerabiała, gotowała wielkie garcy polewki i ziemniaków, chodziła do obory i w pole. Od prasu pieczy bolały tak, że myślała, iż nigdy ich nie wyprostuje, ale zawzięła się, że zastąpi siegotom matkę, a domowi gospodynię. Ze pólnikiem Zresztą, co mogłaby ze sobą uczynić, nie trzymać się paurami tej służby, która zapewniała przynajmniej dach nad głową i jaki taki byt w ogarniętym pożoga wojenną świecie?

Tak po prawdzie, to i tu bezpiecznie nie było. Sołtysa szanpali Niemcy, czyniąc podległą, zależną od niego wsi, za kontygenty, za wykonanie okupacyjnych zarządów, a partyzanci, których niemało kryło się i walczyło po okolicznych wzgórzach, potrzebowali chleba, odzieży, a nierazi opieki nad rannym. Wojciech Kulak, przed wojną członek Stronnictwa Ludowego, znany był niejednemu z „leśnych" i był z nimi w kontakcie. Zawsze więc wiesiała nad nimi groźba, że ktoś donieie o tym Niemcom. Ale nie zdarzyło się — przeżył wojnę, oszczędziła też wojna jego dzieci i Annę.

Pierwsza jesień wolności wyłoczła stoki olszańskich gór, gdy ojciec Anny dogodził się z sołtysem: dziewczyna robotna, gospodyni dobra, więc chodziwiana nie ma, nada się na sołtysową żonę. Jej ojciec nie pytał, czy chce związać życie z tym o trzy dziesiątki lat starszym od niej mężczyzną, czy chce — jak kazała przysięga małżeńska — aż do śmierci dzielić jego los. A może nawet pomyślała sobie, że zawygrywa wielką stawkę w życiu, bo wojna zabrała wielu kawalerów, a Wojciech poważaniem lubiał się cieszył i wesołym był, i zabawić się lubił, czy inny trafiłby się lepszy? Że miał dzewi? Toć zieła je dobre, matkowała im od pierwszej trzeba.

W swe ośemnaste urodziny wkracała już Anna jako sołtysowa. Po roku jednak namówiła męża, by z tej funkcji zrezygnował, nie chciała, by chodził po chałupach za ludzkimi sprawami, za podatkami, bo zawsze kończyło się to kielichem. No i roboty w domu dla gospodarza było dość. Nie żeby pole mieli duże: ot, nieco ponad pięć hektarów, z czego wszystkie ziemie orzyczy chaszcze i nieużytki — ale trzeba było te ziemie, jałowe i kamieniste, wyrwać kłaczy, z tym o trzy dziesiątki lat starszym od niej mężczyzną, czy chce — jak kazała przysięga małżeńska — aż do śmierci dzielić jego los. A może nawet pomyślała sobie, że zawygrywa wielką stawkę w życiu, bo wojna zabrała wielu kawalerów, a Wojciech poważaniem lubiał się cieszył, i wesołym był, i zabawić się lubił, czy inny trafiłby się lepszy? Że miał dzewi? Toć zieła je dobre, matkowała im od pierwszej trzeba.

W swe ośemnaste urodziny wkracała już Anna jako sołtysowa. Po roku jednak namówiła męża, by z tej funkcji zrezygnował, nie chciała, by chodził po chałupach za ludzkimi sprawami, za podatkami, bo zawsze kończyło się to kielichem. No i roboty w domu dla gospodarza było dość. Nie żeby pole mieli duże: ot, nieco ponad pięć hektarów, z czego wszystkie ziemie orzyczy chaszcze i nieużytki — ale trzeba było te ziemie, jałowe i kamieniste, wyrwać kłaczy hektary, z po prawdzie niecałe dwa, jeśli odliczyć nieużytki.

Anna ziemię darłaby pazurami, żyły by sobie wypruła, bo do takiej pracy naturalna, a mieli siegnąć i po wyższe studia. Oni też dobrze rozumieli zasięg, jaką dawała nauka i garnęli się do kształć, odślaniających oczom nieznane horyzonty. Tym mocniej kochali matkę — za jej mądrość, za trud, za bezustanne wsparcie, jakie im dawała.

Wpólnie też budowali dom, który ojciec ledwie zaczął stawiać. Powoli wydźwignęli mury stodoły, potem innych budynków gospodarczych. Jeszcze do dziś nie zdążył wykończyć wszystkich pokoi, ale matczyny dom lśni w słońcu nowym dachem, pachnie świeżą farbą i drewnem. Pracowały przy nim wszystkie dzieci, pracowali zięciowie i narzeczeni córek.

W nowym domu mieszka Anna z najmłodszym synem, tym ostatnim, Wojciech gospodarkę zapisał. Czasem myśli: jak młoda się mop będzie, jak przyszłą synową, która tu będzie gospodynią? Chłopak ma dopiero szesnaście lat, jeszcze się uczy i Anna pilnuje, by książek nie zaniedbywał, bo sama pnica na roli nie wydzierzy ruchu przecież w życiu. Gospodarują dobrze, dorobili się traktora i większości potrzebnych maszyn gospodarskich. Idzie dzień pięknie, przynosi spory dochód, na owocobranie zjeżdżają dzieci i wnuki, a Anna jest szczęśliwa, że stać ją na to, by w podziec zapomniał dać — to czy owo w upominku, choć wzbrania się przed prezentami. Cztery lata temu miała dziewięćdziesiąt lat, bo Annę udekorowano Złotym Krzyżem Zasługi za wzorowe prowadzenie gospodarstwa.

Gdy dzieci dorastały, Anna Kulakowa — ta bez podstawowej szkoły — zaczęła uczestniczyć w życiu społecznosci olszańskiej. Sąsiedzi dostrzegli w niej ową mądrość i zaradność, jaką wyrzeźbiła w sobie przez ciągłą walkę z życiem i powierzyli jej mandat radnej gminnej; należała też do partii. Miała wreszcie czas, by dokonać zmiany, jakie powojenne lata przyniosły Olszanie i Polsce, miała czas zastanawiać się nad pozytywnymi przemianami — i nad niedoskonałościami życia. Walczyła o ludzkie sprawy: o chleb w gesie, o przejazd przez rzekę, o nową szkołę we wsi. Nie wszystkie, bo to podobało, więc gdy przyszedł na krąż czas wewnętrznej zawieruchy, podniosły się i przeciw Annie wrogie głosy. Przepomniały się wówczas czasy ciężkie. Wspomniała Anna lata samotnegobrania się za bary z nędzą, z jałową ziemią, z wychowywaniem gromadki dzieci — bo, gdy nie było rodzicielskiej pomocnych rąk — i zabolała ją niesprawiedliwość. Już nie rozróżniała, co przyzwoite, a co nie, co dobrze dla partyjną legitymacje. Odsunęła się od spraw Olszany. Trzeba było wielu miesięcy by mów odrzedziła się w niej chęć życia życiem wsi.

Dziś, choć zdrowie Annie nie dopisuje, choć wiele w niej znużenia i niepokoju — wraca nieśmiało optymizm i wewnętrzna pogoda. Zimowa pora sprzyja refleksji i wyciszeniu. Zbliża się czas Godnych Swiąt i znów trzeba będzie znosić z całego domu stoły, by poczęstować bliskich i sąsiadów — i nie jedna dumna: dzieci ma dobre i pracowite, kochające się wzajemnie i zawsze gotowe spieszyć jej z pomocą, zawsze zawzięcie i pomocą. Choć większość mieszka w miastach, nie wstydzą się swego chłopskiego rodowodu. Wartościowe dzieci, wartościowi ludzie — nauczyciela i ekonomistka, technicy samochodowi i absolwenci szkół gastronomicznych, agronomy i rolnicy, zootechnicy, jeden z synów za parę lat będzie oficerem. Może nie wszyscy przyjadą, ale i tak dom pełnem będzie i radości i aspiracji, którysz z wnuków poprosi: babciu, pokaż ten medal, który ci dano za to, że wychowałaś mamusię i tyle dzieć, i wnujków. Anna Kulakowa siedzi po jeden z największych swych skarbów: „Order Serca — Matkom Wsi", a córki i synowie pomyślą: komóż bardziej on się należy, niż naszej matce?

ELŻBIETA GLINKA

ŁATKA

Przy pożegnaniu starego roku

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

ty rewolucji społecznej. Również w roku 1980 do protestu robotniczego, słusznie skierowanego przeciw wypaczeniom socjalizmu, dołączyli krajowi i zagraniczni przeciwnicy naszego ustroju...

Proszę nie traktować tego przypomnienia zmian, które otworzyły szkolnictwo dla młodzieży chłopskiej i robotniczej, które dały powszechny dostęp do opieki zdrowotnej, które zlikwidowały bezrobocie i analfabetyzm — jako argumentu wyłącznie historycznego. Każdy kolejny dzień nadal przemawia za nami, za tym procesem społecznym, który zainicjowano lipcowym Manifestem PKWN.

— Ale nasz dzień powszedni nie jest wolny od uciążliwości, od przykładów postępowania kłócącego się z zasadami socjalizmu. Nie wszystko jeszcze funkcjonuje należycie... Takie w Nowosądeckiem!

— Odróżniajmy jednak istotę zachodzących procesów od potknięć, błędów i pomyłek, które są udziałem każdego działającego człowieka. Przekonanie, że można idealnie wysterować mechanizmy życia zbiorowego, to po prostu złudzenie, zwykły mit i nieprawda. Nie na wszystko mamy recepty, czasem się mylimy.

— Na czym zatem opiera się twierdzenie, że Partia jest „ta sama, lecz nie taka sama"?

— „Ta sama", bo kontynuuje ideę socjalistycznego przeobrażenia Polski i nawiązuje do tego, co zostało zrobione dobrze. „Nie taka sama", bo otwarcie odrzuca i przerosty centralizmu, i tendencje do przekształcenia się w federację klubów dyskusyjnych, nazbyt swobodnie traktujących dyscyplinę... Jesteśmy znów partią solidarnych towarzyszy ponoszących współodpowiedzialność za to, co wspólnie uradziliśmy. Bardziej szanujemy swoje uchwały, oglądamy się za siebie, sprawdzamy przy punkcie, co mieliśmy zrobić, czego nie dopilnowaliśmy.

Mamy lepiej funkcjonującą informację, doskonalimy politykę kadrową. Na tym polu dokonała się wręcz rewolucja personalna... Oceny stają się systematyczne, udokumentowane. Dzięki temu wiemy, kto jest dobry, a kto słabszy; wiadomo po kogo można sięgnąć w razie potrzeby, a kogo trzeba zmienić. Opiniowanie ma dziś charakter wielostopniowy. Dotyczy to również ludzi kierowanych z poręki Partii na stanowiska kierownicze.

— Czy można już powiedzieć, że poszerzyła się w województwie społeczna baza rządzenia?

— Będzie to bardziej widoczne, gdy umocnią się różne formy samorządu, gdy okrzepnie PRON i społeczne ciała kontrolne. Ale już dziś można powiedzieć, że legitymacja nie przesądza o powiększeniu człowiekowi odpowiedzialnej funkcji. Od przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej poczynając, poprzez osoby kierujące administracją państwową i gospodarczą, aż do gminy i zakładu pracy widać, że decyduje postawa, zawodowa sprawność, akceptacja społeczna, a nie formalna przynależność.

— Mimo wszystko nie brakuje ocen krytycznych. Płyną skargi od obywateli; z różnych środowisk słychać, że płace nadal nie spełniają funkcji motywacyjnych, że jest gangsterstwo cenowe na rynku...

— Głosy krytyczne są dowodem uczestnictwa w procesie doskonalenia systemu. A skargi? Będą zawsze i tego tym się nie bal. Bacz na to, czego one dotyczą. Jeśli skarży się człowiek obrażony, źle potraktowany w urzędzie — o, to jest groźny sygnał i nie można przejść nad nim do porządku. Ale jeśli skarży się właściwej działki, na której ma powstać szkoła, szpital, blok mieszkalny — to ciężar gatunkowy sprawy jest inny. Jako Partia jesteśmy zrozumienia wrażliwieni na wszelkie zagrożenia idei sprawiedliwości. Czas kryzysu potęguje te zagrożenia. Obserwujemy,

Wojciech Wiącek pamięta do dzisiaj, że matka w ogóle nie sprzeczała się z ojcem. Jedynie w sprawach religii próbowała postawić swoje zadania na chrzcie świętym imiona w jej pojęciu katolickie — Stanisław i Wojciech. Ojciec w przystępie dobrego humoru zgodził się, że te imiona są po prostu polskie (a nie tylko katolickie), ale nie przekonywało jej to wcale. Nie gniewało też ubywanie jej czasem mówił — Mamy dwóch synów. Moglibyśmy się podzielić wychowaniem: z jednego byśmy zrobili komunistę, a z drugiego — pobożnego katolickiego. Nawet zgadzam się żeby został księdzem.

Wychowywali jednak synów obojętnie. Matka pozytywistka nie przeróżowiała zeństwa i na naukę religii, zaś ojciec patrzył na to przez palce,choć czasem czymał się. Sam ogranicząc się do rozmów o chłopcach, „podrzucania" lektur, a także wyjaśniania zawiłości trudnego powojennego okresu.

Efekt tych podwójnych, w pewnym sensie, obojętnych wychowawczych ciągnie się. Żeby utworzył się Związek Młodzieży Polskiej, Stas — będący wówczas uczniem maturalnej klasy — zamorzutne, bez niczyjej namowy został członkiem tej organizacji. Ojciec był zadowolony z takiej postawy starszego syna, a matka — z pokora, jaką przystało na prawdziwą chrześcijankę, przyjęła ten dopust boży.

— Każdy musi samotnie dźwigać swój krzyż — rzekła. — „Dźwigali" jednak w dalszym ciągu razem i nawet bardzo zgodnie.

— Matka Staś fa właściwie już teraz Stanisław) chcąc ulżyć rodzicom postanowił pójść do szkoły oficerskiej. Zresztą nie tylko to zadecydowało, chciał iść do wojna. Gdy się skończy fa, liczył zaledwie piętnaście lat. Kiedy więc dowiedział się później o czynach ludzi, którzy w równoległym do jego okresie powstania, nie mógł odżałować, że nie mieszkali wtedy w Warszawie.

Matce podobało się, że syn zostanie oficerem. Dziwiła się przecież bardzo dobrze przedwojenne czasy. Taki awans syna robotnika był wówczas raczej w ogóle niemożliwy.

— Szkoda tylko, że orzełek będzie bez korony — skomentowała krótko Stasiaka decyzję.

— Ale za to starszy i z większymi tradycjami. I sprawiedliwszy przez to, że piastowski — odpowiedział starszy syn. — Za Piastów nie zabierali ziemi. Mieszkaliśmy żyliśmy na swoim.

Nie odezwała się. Wiadomo, ojcowska krew. Właściwie była nawet dumna. Ale z drugiej strony zamodelowała mały, że nie trzeba go prowadzić za rączkę. Żeby tylko lepiej aniżeli ojciec wyszedł na tych poglądach. Teraz czasy to prawda inne, komuniści przy władzy... Może będzie mu lepiej jak ojcu.

— To po to w kryminale siedziałeś przed wojną, żebyśmy teraz dalej bedowali? — zapytała kiedyś. — Tacy, jak ty, rządzą teraz krajem. „Marcin" był w kołnie twoim najbliższym przyjacielem. Widzisz, jak wysoko zaszedł. Co raz to jego nazwisko w gazetach... Nie mógłbyś się z nim skontaktować? Może by ci jakoś pomógł? Zdrowia takiego na mapa, jak kiedyś! Do emerytury chcesz siedzieć w tej fabryce? Nie wiem, czy długo tak pociągniesz?

— Ci, co nadają się do rządzenia, nie rządzą — odpowiedział Wojek.

— Ja jestem tylko robotnikiem i zostanę nim na zawsze. Nie po to jestem w partii, żeby robić karierę.

Pierwszy raz pobaczyła, jak się trochę uniósł w rozmowie. I nagle poczuła wielki szacunek dla męża. Za to, że był właśnie taki. Twardy i bezkompromisowy. Dla innych i dla siebie. Ale z kolei. cóż ona była winna, że chciała żyć trochę lepiej niż do tej pory? Że chciała, aby chociaż synom powodziło się znośniej, aniżeli im przez całe życie?

Znów minęło kilka lat, teraz Wojtek zbliżał się do matury.

— No i widzisz! — mawiał czasem Wiącek. — Ja poprzestałem na kilku klasach tylko. A nasze dzieci? Najważniejsze, żeby wyrosły na porządnych.. ludzi — dodawał.

W tej materii wszystko zapowiadało się jak należy. Stanisław był prawie dwóch lat służył gdzieś w Poznańskiem. Nie wiedzieli dokładnie, jakie stanowisko zajmował w wojsku, ale sądzili bardzo odpowiedzialne, skoro przypadkiem powiedział kiedyś, że — być może — wybierze sięna Akademię. Wojtka czekały niebawem egzaminy maturalne, a wcale nie zamierzał — choć wiedział że rodzicom się nie przelewa — na tym poprzestać.

— Jakoś trzeba dam radę — tłumaczył. — Dostanę akademik, stołówkę, może i stypendium. Trafią mi się jakieś korepetycje...

— Ja jestem tylko zwykłym ślusarzem — cieszył się Wiącek. — Niech syn będzie inżynierem! No, i popatrz, matka! Udało nam się wyprowadzić synów na ludzi?

Momentu odebrania dyplomu przez Wojtka ojciec, niestety, nie doczekał. Ze zdwojeniem ofiarności na rzecz lepiej.Na dodatek wiosną pięćdziesiątego szóstego roku dowiedział się o „dowodzie" wszystkich. I chociaż pewne rzeczy nie były dlań tajemnicą, to jednak należał do tych, którzy uważali, że w imię wyższych racji poświęcenie są możliwe. Nawet ofiary! Poza tym wierzył bezgranicznie w ludzi, którzy w owym czasie decydowali, przede wszystkim, oczywiście, w Stalinal Brutalna weryfikacja przeciśnięta i młodości, pragnął to sobie powetować w dorosłych latach. Chciał w zasadzie jednego tylko: skończyć studia, dostać dobrą fto znaczyło — dobrze płatną) pracę, założyć rodzinę... Ot, i wszystkol Po przypadkowym zresztą zaplątaniu się w jakąś manifestację zorganizowaną z okazji likwidacji Bieruta — co skończyło się wszakże bezboleśnie, unikał w ogóle jakiejkolwiek działalności, która chciał trochę zahacziałoby o politykę.

Po studiach został w Warszawie i pomimo swojej apolityczności szybko robił „karierę". Smiało mógł się uważać za człowieka, któremu powiodło się w życiu. Dostał w krótkim czasie mieszkanie, dobrze się ożenił, niedługo potem przyszedł na świat syn. Pdźniej już, w czasie „przyspieszonego rozwoju" dość często spędzali urlopy za granicą. Co prawda, tylko w krajach strefy rublowej, ale zawsze...

Kiedy przyszedł Sierpień, syn Wojciecha był już po egzaminach wstępnych na studia. Na początku wszystko szło dobrze, bez żadnych komplikacji. Kiedyś Jednak przypadkiem dowiedział się przy kolacji, że Robert (takie imię zyczenie babci dostał najmłodszy Wiącek, tyle że w Urzędzie Stanu Cywilnego) należy do jakiejś organizacji studenckiej i na dodatek będzie organizacji zbrojnej.

— Mam tu właśnie listę naszych postulatów — nie bez pewnej dumy oświadczył Robert.

Inżynier Wojciech Wiącek zaczął przeglądać studenckie żądania. Punkt po punkcie analizował je wraz z synem.

— Widzisz! Jest tu punkt żądający likwidacji szkolenia wojskowego studentów. Czy uważasz go za naprawdę słuszny?

Wspólnie analizowali dalsze postulaty. Szukali argumentów na poparcie swoich racji. Robert był bardzo inteligentny, bystry, oczytany i inżynier dobrze musiał się „nagimnastykować". Siedzieli do późna w nocy,ale w końcu przecież doszli do wniosku, że „zwycięstwo" nad synem. Być może uratował go w ten sposób przed zaplątaniem się w jakąś hecę.

— Nie myślałem, że masz takie poglądy — powiedział na zakończenie tej rozmowy Robert. — Przecież nie jesteś w partii... Myślałem...

— Lecytymacja to jeszcze nie wszystko — uśmiechnął się inżynier. — Pamiętaj o tym, że twój dziadek był komunista, a to musiało zaważyć także na moim życiu.

Dlaczego jeszcze tej nocy inżynier Wojciech Wiącek nie mógł zasnąć.

— Chyba jednak popełniłem błąd — rozmyślał. — Nie mogę tak żyć, jak dotychczas Mało brakowało aby mój syn, wnuk starego komunisty, wplątał się w działalność która mogłaby się nieprzyjemnie dla niego skończyć. Gotów jestem iść o gorzy zakład, że owe postulaty nie bylyukładane przez tych młodych ludzi. że ktoś za tym stoi. Zresztą najlepszy dowód, że treść żądań w ogóle prawie nie wiązała się z życiem społecznoci studenckiej, a miała charakter zdecydowanie polityczny.

Usiadł na łóżku i sięgnął po papierosy. Wiedział, że tej nocy już nie będzie mógł zasnąć — Musze wiecej czasu poświęcać synowi. Przecież ja go prawie nie znam. Nic dziwnego, że dał się tak łatwo wciągnąć w te cała historię. Kogo miał się poradzić? Zapytać? — A swoja drogą — dzieli się przebytym wrażeniami z żoną — jakie pochopnie wnimy młodzież za błędy, choć najczęściej to właśnie my ponosimy winę Zbyt mało poświęcamy jej czasu, nie zawsze chcemy i potrafimy służyć jej rada wskazówkami.

I wspomniał z uczuciem rozrzewnienia swojego ojca, który był skromnym, uczciwym, prawym człowiekiem i potrafił się zająć synami, wykierował ich na porządnych ludzi. A matka? Niby nie zgadzała się z tego poglądami, ale przecież jej również zależało przede wszystkim na dzieciach. Pozornie wiele ich dzieliło, ale cele mieli wspólne. I co najważniejsze. osiągnęli je!

(Fragment pracy nagrodzonej w konkursie „Kuriera Lubelskiego" i „Wydawnictwa Lubelskiego").

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

OJCIEC

— A nasze słabości, niedorółki? Gdzie dostrzegasz największe zapotrzebowanie na partyjną aktywność?

— Wiele jest takich miejsc. Szwankuje wychowanie młodych i tu potrzebne jest zmobilizowanie całego procesu współdziałania szkoły, domu, organizacji młodzieżowych, otoczenia... Dużo do zrobienia mamy w doskonaleniu modelu obsługi pacjenta w warunkach lecznictwa masowego. Generalnie powiedziałbym tak: charakter uciążliwości tradycyjnych obywatela jest dziś inny niż 15 czy 30 lat temu. Nasze obecne zmartwienia mają zupełnie inny wymiar. Nie ma przecież braku miejsc pracy, głód, zimno. Ale pozostaje polityczna misja Partii, jest ideowo-polityczne zadanie, jest ideologia, jest ideologiczna walka o ludzi, którzy w owym czasie decydowali, przede wszystkim, oczywiście, w Stalinal Brutalna weryfikacja przeciśnięta i młodości, pragnął to sobie powetować w dorosłych latach. Chciał w zasadzie jednego tylko: skończyć studia, dostać dobrą fto znaczyło — dobrze płatną) pracę, założyć rodzinę... Ot, i wszystkol Po przypadkowym zresztą zaplątaniu się w jakąś manifestację zorganizowaną z okazji likwidacji Bieruta — co skończyło się wszakże bezboleśnie, unikał w ogóle jakiejkolwiek działalności, która chciał trochę zahacziałoby o politykę.

Po studiach został w Warszawie i pomimo swojej apolityczności szybko robił „karierę". Smiało mógł się uważać za człowieka, któremu powiodło się w życiu. Dostał w krótkim czasie mieszkanie. dobrze się ożenił, niedługo potem przyszedł na świat syn. Pdźniej już, w czasie „przyspieszonego rozwoju" dość często spędzali urlopy za granicą. Co prawda, tylko w krajach strefy rublowej, ale zawsze...

Kiedy przyszedł Sierpień, syn Wojciecha był już po egzaminach wstępnych na studia. Na początku wszystko szło dobrze, bez żadnych komplikacji. Kiedyś Jednak przypadkiem dowiedział się przy kolacji, że Robert (takie imię zyczenie babci dostał najmłodszy Wiącek, tyle że w Urzędzie Stanu Cywilnego) należy do jakiejś organizacji studenckiej i na dodatek będzie organizacji zbrojnej.

— Mam tu właśnie listę naszych postulatów — nie bez pewnej dumy oświadczył Robert.

Inżynier Wojciech Wiącek zaczął

nawrót prywaty, różnicowanie się stopy życiowej. bogacenie się majętnych i zubożenie tych, którym się nie przelewa, Wnikliwie analizujemy te niepokojące zjawiska. I jeśli dostrzegamy niezgodności w funkcjonowaniu spółek polonijnych, czy u architektów wydających decyzje lokalizacyjne, wtedy wkraczamy zdecydowanie. Wyraźnie chcę powiedzieć, że kto naruszy prawo lub zasady współżycia społecznego, będzie surowo potraktowany — kimkolwiek jest nie może liczyć na taryfę ulgową. Są już na to liczne dowody, poświadczone to żywy ruch kadrowy w województwie.

— Czym tę rozmowę zakończymy?

— Ciepłym słowem podzięki dla rzetelnych i uczciwych, których trud dzień po dniu, i godzina po godzinie przybliża chwilę, w której powiemy: przezwyciężyliśmy kryzys, pokonaliśmy zagrożenia, idziemy szybciej do przodu. A także noworocznymi życzeniami — pokoju, wzajemnej życzliwości, zdrowia i pomyślności. Chciałbym również zwrócić się do tych, których nie przekonują nasze argumenty, którzy noszą w sercu różne uprzedzenia: jesteśmy gotowi do dialogu, do wysłuchania opinii odmiennych. Zapraszam do wymiany myśli i obiecuję odpowiedzieć na listy, które ta wypowiedź pobudzi.

Rozmawiał: ADAM OGORZAŁEK

DUNAJEC

Franciszek Łojas-Kośla

Wigilia

Sianko pachnie na stole
snop prostuje swe kłosy
garnki wspólnie „gloria"
wyśpiewują na głosy

Na choince banieczki
wzięły blasku od świecy
miodek słodszy niż zwykle
i opłatek jest bielszy

Idą zaspą kolędy
odśnieżone wesołe
aby zająć swe miejsce
zgotowane za stołem

Wschodzi gwiazda na niebo
promieniami się skłania
dając znak rozpoczęcia
misterium pojednania

Sianko pachnie na stole
snop prostuje swe kłosy
garnki wspólnie „gloria"
wyśpiewują na głosy

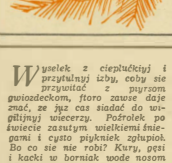

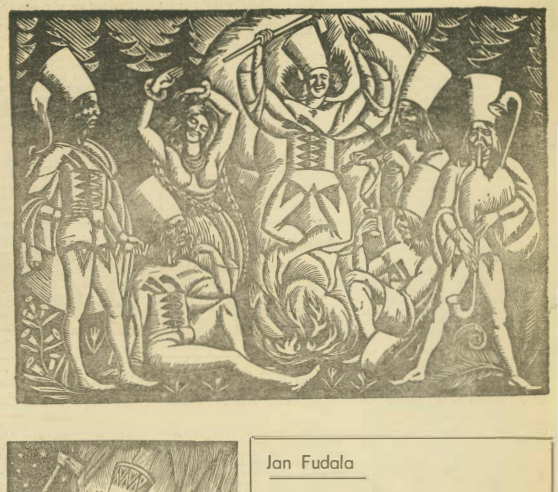

Jan Fudala

Bronkowi Czechowi

Przypionem cyrwone nartecki
niesem sie jak sarna
Górom ostawiom wartkiej młodości ślak
Hej, biolo ślebodo — wolem cie od frajerecki
Pod reglami w biołyk torak zaklynty mój świat

Case sie przypatrze w ocycka śmierztecce
na nartak wesołość, w karcmie takiej nima
Z grani pożre dołu — raduje sie serce
serdockiem spominków otulo mnie zima

Choćkie kie w serdusku gazduje maikotność
wse idem na narty baciarzyć z górami
Kany wilcoska, jelyni, kozicek, zajęcy
ka Bronków narciarski ślak —
zacarowany jadem w ślebodny, bioły świat.

Adam Doleżuchowicz

Wigilijno noc

Wyselek z cieplućkiyj i przytulnyj izby, coby sie przyuliać z pyrsom gwiozdeckom, floro zawse daje znać, ze jyz cas siadać do wigilijnyj wiecerzy. Pośrolek po świecie zasutym wielkiemi śniegami i cysto piykniek zglupioł. Bo co sie nie robi? Kury, gęsi i kacki w barniak wode nosom do sopy, świnia na płocie pieje, kozy rogami śniyy kosom, a za ścianom kot sie fopło w błocie. Gwiozdecki zamiast spadać to z ziemie lecom do nieba. Pies odziol spodnice i paradzi po Krupówkak jak jako ślakcianka, chłopy przypory zapinajom na zawiasy, a dzwiyrze nie zawiyrajom na gaziki. Zaś basy kolendujom na kominie!

Patrzem a tu Mały Giewont po lewyj a Wielki po prawyj stronie cupi i placency becy! A łzy to mu sopłami marznom; bo mu cosi krzyz ukradło i zawiesiyło nad Ciymniokiem, ale do góry nogami.

Kriste Panie! Cos to sie przecie dzieje?

Lecem do sopy, bo syćko gadajom, ze w noc wilijnom bydło po ludzku gado! A tu se kóń na zadku siedzi i głośno zymby szyrzy, a krowa go po kufie łoponem piere, zaś baron na rogak „po śtyry" krzese i śpiyoajyncy sie ozdziyro.

Strach wzion mnie wielki a tu dziywcynta miasto rachować śtachetki w płocie, coby wiedziały, kie woloro sie wydo, to rachujom grule u piumicy.

Stryk za strynom i z dzieciskami idom do nos w gościne, ale idom na wsak i rynczmi sie podpiyrajom. Jo sie fciol wysmarkać, ale ni ma nosa; wisi — wereda — na plecak!

Góniem koło ścion tam i nazot i ni mogem sie nazdać, coby to przecie mogło takiego być, co hetki świat odmieniyło?

Nareście wysła do pola baba pozryć, co mnie przecie telecasty nima. Kie pożrała po śniegak, to tyz cysto piyknie zglupiała! No bo cos tu za „wesoło nowina"? Ale babe to nie tak wartko nabrać. Nie wiele myślency uziyna świat naprawiać i na nowo po porządku go ustawiać.

Kury, gęsi, kacki i świnie wegnała do sopy. Kota przegnała. Gwiozdecki posprzylepiała do nieba. Kónie, krowe i barona porzondnie wyonacyła! Dziywkom takiego dała śiustu, ze bedom bocyć do Zielonyk Świonteki! Porwała krzyz i na Giewoncie postawiyła tak, jak mo być. Troske sie zgrzoła, tozto hipła w Stronzyskom i hań sie w potocku ostudziyła. Przyporom poprzysywała gaziki, a zawiasy wstawiyła we dżwiyrze. Mnie nos obruciyła na miyjsce, a basy zawiesiyła nad pościelom. Stryka i strynom z dzieciskami postawiyła na nogi i piyknie ik do nos prosi „bo juz nowyszy cas na wilijom.

No i siedlime wiecerzać! Jo paciorki zmówiyj, patrzem — a tu na okolo siedzom jacysi dziady, a przy mnie dwa janioły! Pod stołem ciele, na stole kohut z kwokom na śjoje, a strykowi sie cosi odmieniyło i zacon miśki ze strawom kopytać i strynom kociubom śturkać. No! Tego juzek strzymać ni mó; cheiylek ciupage i byłbyk stryka dobrze wyonacyl, ale sie w tej obudziyl! Lezolek se cichućko na cieplućkiyj pościel!

Przy ślubnyj babie! Haj!

Antonina Zachara-Wnękowa

Idą góralscy pisarze

Nad Giewontem ćma okrutna!
Pomiędzy górami
idą góralscy pisarze,
świecą latarkami...

Nie wszyscy są, którzy byli —
szereg przerzedzony —
czemużeś ich nie ochronił,
o lesie zielony!

Powstrzymuje Giewont czołem
świszczącą wichurę,
idą góralscy pisarze
w górę, ciągle w górę...

Zapalili nad Giewontem
gwiazdę jak ognisko,
na jej tle krzyż pociemniały
rzutem świateł błyska.

Stoją Tatry w owych błyskach
rozjaśnionym murem
i głos słychać od Giewontu:
W górę, bracia, w górę!

Emil Kowalczyk

Wigilyjno gwiozdko

Betlejymsko gwiozdko
na orawskim niebie
jakoze co roku
cekome na ciebie
w Tater koronie
błyśnies
radość i scynście
diecka przyniesies
do każdej rodziny
ktora
przy wigilyjnym stole
połomie sie
ludzkom
słabościom

Drzeworyty **WŁADYSŁAWA SKOCZYLASA** ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego — foto: **Ryszard Bukowski.**

Ludomir Mazela

ORKANOWI

na Polanie Łąki
nad Turbaczykiem
niebo się wspina wysoko
na Polanie Łąki
żółte mlecze
trawa zielona
Twoje prawdy jedyne
i jodły — ponad Roztoką
W cieniu koleby Twój cień schylony
z czołem na dłoni
słucha jak w głębi
nutą odwieczną
dolina dzwoni
pieśnią odwieczną
prawdą strwożoną
grozą nabrzmiałych lat
gdy Ci zaciążył
na sercu zaległ
w burzę rosnący
łuną wezbrany — świat

IGNACY ŁUKASIEWICZ w GORLICACH

Od bardzo dawnych czasów dolina rzeki Ropy znana była z obfitych źródeł ołziskalnego czyli ropy. Pierwsze historyczne wzmianki o występowaniu tu ropy sięgają XVI w. — a najstarsza nosi datę: 1539 r. Wówczas to Seweryn Bonar, starosta biecki, szukając złota we wsi Ropa natknął się na dziwną substancję. Stąd też powstało uszczypliwe powiedzenie: „ten co w Ropie złota szuka!, mnoj się opłakuje". Druga wiadomość pochodzi z 1548 r., a wynika z niej, że w Bieczu używano ropy jako materiału do sygnalizacji świetlnej i na inne potrzeby związane z obronnością grodu. Później wzmianki o źródłach ropy są coraz częstsze, bo też używano jej coraz to szerzej: do celów leczniczych, do impregnacji gontów, a także do garbowania skór i smarowania drewnianych wozów. Ropę, która wydobywała się na powierzchnię, zbierano do naczyń.

Trudno dzisiaj dokładnie ustalić, kiedy zaczęto kopać studnie ropne. W każdym razie już około 1770 r. istniały kopanki w Siarach, stanowiące własność Józefa Wybranowskiego; były one wydzierżawione chłopom pańszczyźnianym (Byliniu, Haluchowi i Rybczykowi), którzy je eksploatowali, a w ramach dzierżawy dostarczali określoną ilość ropy właścicielowi Siar. Dokumenty, w których o tym czytamy, można uznać za pierwsze kontrakty naftowe na świecie.

W miarę upływu czasu następował coraz szybszy rozwój kopalnictwa naftowego, a przodowały w nim Siary, Sękowa i Męcina. Na szczególną uwagę zasługują Siary: w 1858 r. było w tej wsi już około 150 szybów naftowych ręcznie kopanych. W 1881 r. (a więc jeszcze za życia Łukasiewicza) działały tu już 23 przedsiębiorstwa wydobywające ropę naftową. Siary zawsze pod względem ilości przedsiębiorstw, jak i ilości wydobywanej ropy stały w tym czasie na drugim miejscu w Polsce po Borysławiu. W całym powiecegiorlickim istniało już wówczas 16 rafinerii, z których jedna zlokalizowana była w Siarach.

Nie są znane konkretne przyczyny, które skłoniły Łukasiewicza do przeniesienia się ze Lwowa do Gorlic. Zapewne jedną z nich były niepowodzenia w eksploatacji lampy naftowej zainstalowanej w lwowskim szpitalu, lampa Ówczesna była jeszcze niedoskonała, wytwarzała wielką ilość kopciu, zaś dzy i nieprzyjemnego zapachu. Z tego też powodu wynikły pewne nieporozumienia między Mikołajem ,właścicielem apteki, a Łukasiewiczem. Łukasiewicz zmuszony więc opuścić Lwów. Wybrał Gorlice. Należy przypuszczać, że nie przypadkowo: w regionie tym, jak już wspomniałem, występowały studnie ropne, a ropę eksploatowano do celów gospodarczych. Ponadto książka Jabłonowski w Kobylance pracował nad otrzymywaniem asfaltu z ropy. W 1853 r. wystarał się o prawa górnicze w Sękowej, gdzie wykopał szyb w Pustym Lesie. Z początkiem 1853 r. ukazała się notatka w bardzo poczytnym czasopiśmie „Czas", że książę Stanisław Jabłonowski założył w Kobylance w swoich wioślach fabrykę asfaltu. Prawdopodobnie wiadomość ta dotarła do Łukasiewicza. Prócz tego Łukasiewicz znał z czasów krakowskich aptekarza gorlickiego Walerego Rogowskiego. A niewątpliwie decydujące znaczenie miał fakt, że do apteki w Gorlicach, należącej do Ludwiki Bartkowej, wdowy po aptekarzu Józefie Bartko, potrzebny był prowizor. Apteka lokalizowana była w rynku w budynku partorowym w gmachu dzisiejszego urzędu miasta. Zarządzał nią prowizor aptekarski Jan Tomasiewicz, który w tym czasie starał się o dzierżawę apteki w Brzesku.

Łukasiewicz przybył do Gorlic prawdopodobnie wczesną jesienią 1853 r. i zamieszkał przy ul. Wąskiej w domu Wojciecha Staronie-

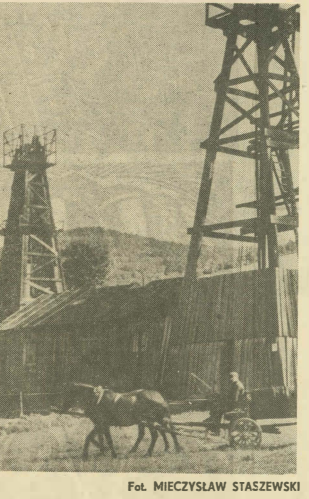

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

wicza, ojca Bartkowej. Nie znamy dokładnie początkowych warunków pracy i płacy. Wynagrodzenie jednak musiało być bardzo skromne, skoro nowy prowizor podjął starania w magistracie gorlickim o stanowisko kasjera miejskiego, co jednak z przyczyn formalnych nie zostało zrealizowane. Zabrał się teraz z całą energią do pracy zarówno w dziedzinie czysto farmaceutycznej, jak i do kontynuacji badań nad destylacją ropy naftowej. Zaopatrywał się z regionem, zaangażował w prace analityczne i toksykologiczne (badając wnętrzności ludzi zmarłych), jako zoolog i botanik brał udział w pracach Komisji Lasów Gorlickich. Położył także wielkie zasługi w walce z epidemią cholery w Gorlicach w 1855 r. Toteż kiedy w 1857 r. rozeszła się wiadomość o przenosinach Łukasiewicza do Jasła, gorlicy Zydzi prosili go o pozostanie i gotowi byli nawet pokryć za niego część czynszu dzierżawnego apteki.

Po nawiązaniu znajomości z Janem Szymonowiczem, właścicielem ziemskim i przemysłowcem, pobierał od niego Łukasiewicz ropę naftową z Sękowej z Pustego Pola dla przeprowadzania prób i doświadczeń w swojej pracowni aptekarskiej, gdzie w pomieszczeniach na zapleczu zainstalował kocioł do destylacji. Niedługo trzeba było czekać na dalsze osiągnięcia: już zimą 1853/4 r. usunął z destylatu łatwopalną benzynę, o czym zawiadomił natychmiast swego dawnego profesora Redtenbachera w Wiedniu i przesłał mu próbę udoskonalonego destylatu. Tenże profesor z wynalazkiem Łukasiewicza zapoznał swego przyjaciela Luisa de Lens, który przesłał destylat ucznowi Francuskim do Paryża.

W tym czasie zdarzył się przykry wypadek: w czasie przeprowadzania prób destylacyjnych nastąpił wybuch kociołka i wszczął się pożar, który z trudem ugaszono. Całe urządzenie destylacyjne przeniesiono więc do innego budynku.

Równocześnie z pracami destylacyjnymi pracował Łukasiewicz nad udoskonaleniem lampy naftowej. Sprowadził od berlińskiego przemysłowca Stobwassera lampę dostosowaną do spalania hydrocarburu i filogenu, i skonstruował do niej nowy palnik. Tak przysposobiona lampa spalała wreszcie wszystkie gazy nie pozostawiając kopciu, sadzy i swądu. Łukasiewicz miał wówczas powiedzieć w zachwycie do swego laboranta, Kozika: „Mamy ziemne światło". W 12 lat po śmierci Łukasiewicza Bronisław Znatowicz, chemik, w artykule pt. „Wycieczka do Wschodu", pisał: „Chwalaprawdziwego odkrywcy nafty galicyjskiej przypada w udziale Ignacemu Łukasiewiczowi. W jego skromnej pracowni przez aptece w Gorlicach zajaśniała pierwsza na świecie lampa naftowa..."

Według tradycji w gorlickiej dzielnicy Zawodzie, w bezzkowatym postumencie figury Chrystusa Frasnowego wmurowana jest żelazna latarnia, w której umieszczona była pierwsza lampa naftowa skonstruowana przez Ignacego Łukasiewicza.

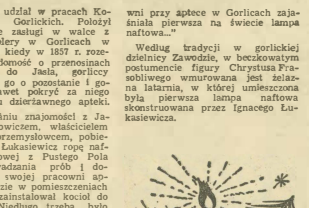

Po tym sukcesie Łukasiewicz przystąpił ze zdwojoną energią do pracy. Zdawał sobie sprawę, że otworzył nową erę przemysłu naftowego. Pobyt w Gorlicach musiał być materialnie korzystny dla Łukasiewicza, skoro wydzierżawioną aptekę nabył w 1858 r. od Bartkowej na własność. Jednakże gubernium we Lwowie nie zaakceptowało transakcji kupna i nie wydało Łukasiewiczowi koncesji. W tymże roku Łukasiewicz sprzedał więc gorlicką aptekę swojemu przyjacielowi, Waleremu Rogowskiemu.

Należy podkreślić, że Łukasiewicz nie ograniczał się podczas pobytu w Gorlicach tylko do prowadzenia apteki, pracy nad udoskonaleniem lampy naftowej i skromnej destylarni w pomieszczeniach aptecznych. Wszedł on także w szerszy kontakt z osobami zajmującymi się wydobywaniem ropy naftowej, ourtycypował w spółce kopalnianej z Marcelim Grobkiewiczem, właścicielem Bystrej. Kopalnia mieściła się na terenie Szymbarku. Miał także udział w kopalni ropy Jana Szymonowicza w Sękowej. Prawdopodobnie posiadał także własną kopalnię w Męcinie Wielkiej. Istniejąą również pewne przesłanki, że miał udział w kopalni na terenie Biecza. Pomagał zorganizować kopalnie Wiluszowi w Krygu.

Felicjan Łodziński — jeden z pionierów kopalnictwa naftowego twierdzi, że Łukasiewicz wraz z Mikołajem Pedorowiczem założył pierwszą destylarnię ropy naftowej w Siarach jeszcze przed 1856 r. W końcowym okresie pobytu w Gorlicach Łukasiewicz wszedł w kontakt z Zielińskim, właścicielem Klęczan, gdzie w początkach 1858 r. dokopano się poważnych złóż ropy — i wspólnie założył dosyć dużą destylarnię, do której Łukasiewicz dostarczył i zainstalował wyposażenie techniczne. W czasie pobytu w Gorlicach zapoznał się też z Tytusem Trzecieskim, właścicielem Polanki koło Krosna. W 1854 r. doszło do założenia spółki Łukasiewicza z Trzeciesknm w celu wydobywania ropy w majątku Kłobaty w Bóbrce, co zostało uwieńczone pełnym sukcesem, a wyrazem tego jest do chwili obecnej zachowany obelisk w Bóbrce ufundowany przez Łukasiewicza w 1854 r. i upamiętniający założenie pierwszej kopalni ropy naftowej na świecie eksploatowanej na skalę przemysłową. W 1856 r. założył też na gruncie brata Trzeciesknego w Ulaszowicach niewielką destylarnię, która później się spaliła.

Jak wynika z korespondencji „Czasu", w czerwcu 1858 r. Łukasiewicz eksponował na wystawie rolniczej w Jaśle wyprodukowane przez siebie „kamfinę, olej do maszyn, smarowidło do wozów, asfalt i gudrinę".

Na Kongresie Naftowym we Lwowie w 1877 r., któremu przewodniczył Łukasiewicz, dzięki jego inicjatywie założono Krajowe Towarzystwo Naftowe z siedzibą w Gorlicach, a Łukasiewicz został jego pierwszym prezesem i dożywotnim kuratorem. Organem prasowym towarzystwa stało się pierwsze w świecie czasopismo naftowe „Górnik" wychodziło w Gorlicach w latach 1882—1886.

Trudno dzisiaj powiedzieć, co skłoniło Łukasiewicza do rozstania się z Gorlicami. Zapewne jedną z przyczyn był fakt, że nie otrzymał koncesji na aptekę w Gorlicach. Ponadto, związał się z Tytusem Trzeciesknm, bardzo zaangażowanym w wydobywanie ropy naftowej, a mocno związanym z terenami krośnieńskimi i jasielskimi. Założenie kopalni w Bóbrce i zbudowanie destylarni w Ulaszowicach w jakimś stopniu wytępnie na decyzję przeniesienia się w tamte strony. Nie jest znana dokładna data ostatecznego rozstania się z Gorlicami. Jest prawdopodobnie nastąpiło ono z końcem 1858 r.

Na gorlicki okres przypada przekształcenie się Łukasiewicza-farmaceuty i aptekarza w Łukasiewicza — przemysłowca naftowego. Można sądzić, że dzierżawę aptek traktował jako źródło dochodu, aby uzyskany kapitał zainwestować w badania ropy i rozwój kopalnictwa naftowego. Myślę, że warto by upamiętnić działalność Łukasiewicza otoczeniem opieką najstarszych kopanek naftowych na terenie Siar i Sękowej oraz udostępnić je turystom i młodzieży szkolnej do zwiedzania.

TADEUSZ SLAWSKI

Ukrainiam się z panią **IRENĄ KAZUBĄ**, którą wojna wyrzuciła z Śącza i rzuciła w świat na samym początku dziewiętnastej dorosłości. Skręcam z ulicy Lwowskiej w stronę rzeki, odnajduję nurse domu i zaczyna się rozmowa o polskim losie widzianym z perspektywy jednego pokolenia; tego pokolenia, które zetknęło się w międzywojniu, nasiąkło patriotyzmem w szkole i w rodzinnym domu, ale nie zdążyło nacieszyć się swoją młodością, bo przyszła zawierucha i wszystkie plany pokrzyżowała, wywróciła na nice...

Zanim Wrzesień wyrwał ich z domów i poddał tragicznym próbom, było pływanie w Dunajcu, latem — lekkoatletyka, zimą — narty na okolicznych górkach. Sport wzbogacił życie tamtej sądeckiej generacji w sposób znaczący. Grali w piłkę, biegali na łyżwach, spotykali się na kortach. Gdy wnikać w życiorysy późniejszych kurierów ruchu oporu i partyzantkich dowódców, widać że pozwalał się i zwyrzystał na boisku, w sportowej rywalizacji. Tak było z Julianem Zubkiem, sławnym „Tatarem", Romanem Strzałkowskim „Farelem"... Świetnie jeździli na nartach, znali nasze góry jak własną kieszeń. Zrobili z tego właściwy użytek w godzinie próby.

Ale wróćmy do pani Ireny, która w latach trzydziestych rzucała dyskiem i oszczepem, a także próbowała się w innych dyscyplinach sportu (po ukończeniu seminarium nauczycielskiego poszła nawet na kurs szybowcowy do polskiego Tęgoboryca). Z sentymentem wspomina bezinteresowność nauczycieli, którzy sposobili swych wychowanków do samodzielności, rozbudzali różnorakie zainteresowania. Ciepło mówi o ówczesnym Sączu, rozśpiewanym, muzykującym, oferującym ciągle młodym atrakcyjne zajęcia. Nie przemilcza jednak i tego, że — na przykład — o pracę było trudno, a wielu ludziom było ciężko pod panem biednie. Ale prawdziwe nieszczęście przyszło dopiero wtedy, gdy Hitler wysłał swe dywizje na podbój niepodległej, lecz — jak się okazało — oszmotnionej w potrzebie Polski.

Irena Kazuba znalazła się w tej wielkiej gromadzie tułaczy, która uszła na wschód i wchłonięta została przez bezkresną Rosję radziecką, z którą nie umiało nasze przedwojenne państwo ustrzec sąsiedzkich stosunków. Prawda o tamtym skomplikowanym czasie, o pierwszej próbie utworzenia polskich sił zbrojnych, o ich odejściu do Iranu i skutkach politycznych tego odejścia — jest już opisana, opowiedziana w filmach i publicystyce. Pani Irena ten epizod swej wędrówki kwituje kilkoma zdaniami...

Okrężną drogą zmierza ku Polsce, płynie nianowicie wokół Afryki. W krakcie jednego z dłuższych postojów na Czarnym Lądzie dowiaduje się o tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego w katastrofie lotniczej. Otrzymuje propozycję wstąpienia do kobiecych służb pomocniczych w Anglii.

Zaczyna się szkolenie, nauka języka angielskiego. Gdzieś po roku zmienia mundur RAF-u na polski uniform z orzełkiem na czapce... Po specjalnym kursie trafia do służby meteorologicznej. Pamięta, jakim przeżyciem było obserwowanie startujących ku Europie eskadr lotniczych. Nieko ciemniało od samolotów, wracała nadzieja.

W Anglii doczekała kapitulacji III Rzeszy. Nadszedł czas podjęcia decyzji: co dalej? Część polskich lotników przeniosła się do Kanady, część wyczekiwała wiadomości z ojczyzny. Taka będzie ta nowa Polska? Czy wolna? Taka, o jaką się bili?

Listy z Sącza od rodziny mówiły, że nie ma wracać. Wróciła w roku 1947. Wspomina ciepło powitanie, obietnicę starosty Antoniszczaka, że dostanie pracę. Początkowo rzeczywiście wszystko układało się pomyślnie. Przyplyw podejrzliwości nastąpił później: odebrano jej legitymację partyjną, czynione niezasadnione zarzuty. Ten okres polskich losów też jest już wystarczająco mary, osądzony i sankcjonięty.

Po Październiku Irena Kazuba zostaje oczyszczona z pomówień i zrehabilitowana. Pracuje na tyle dobrze, iż Rada Państwa bronzuje ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po przejściu na emeryturę bierze pół etatu w sądeckim WPHW...

Tyle zdążyłam zanotować, i tak — w telegraficznym skrócie — przedstawia się ten życiorys, niebanalny, ale i nie wyjątkowy, boć przecież wokół nas nie brakuje ludzi bardziej doświadczonych losem, dramatyczniej przetakniętych przez historię. Zdecydowałam się podjąć wysiłek na świadectwo, aby ukazać ten przypadek, bo najczęściej opisuje się dzielność mężczyzn, ich walki bojowe, zapomniane są nurse ścieżki, kobiecym widzidzie w zwycięstwo mówi się mniej, niż by należało. Główną wszakże przyczyną, która skierowała mnie pod ten właśnie adres, jest ujmujący sposób milczenia pani Ireny o tym, co gorzkie. Nie rozpisuje swych ran, nie wraca do przeszłości w sposób agresywny. Widać życiowa mądrość podpowiada, że trzeba się dystansować od tego co minione, brać z wczorajszego dnia jedynie to, co pomaga rozumieć świat i co przydatne dla jutra. Po prostu — *przeszłość z żyłnymi naprzód iść*, myśleć o przyszłości, bo w niej spędzimy resztę swej egzystencji. Wielu ludzkich rozdarć tak właśnie odnosi się do skomplikowanych epizodów najnowszej historii, których uczestniczyli osobiście. Tylko nielicni poznają na bohaterów, obnoszą swe blizny i urazy...

Uładzenie się z historią i z sobą nie jest obojętne konfrontimu. To nie pasywność przywodzi do wniosku, że należy świat przyjmować rezultat: to rozsądek płynący z doświadczenia. Dzięki temu wiele okrężnych dróg doprowadziło w końcu polskich tułaczy do spotkania się w wspólnej pracy, która łączy mocniej niż cokolwiek innego.

Często, zbyt często rozchodzą się polskie drogi. I dlatego warto na przykładzie tamtego pokolenia — doświadczonego najokrutniej — przywołać lekcję pokory i dowiedzieć: w końcu spotkamy się niemal wszyscy w działaniu dla wspólnego dobra, bo gdzie indziej być nie chcemy i nie potrafimy. Tego oczywiście nie mówi Irena Kazuba, to już moja refleksja. Ale czyż jej życie nie prowadzi do takiej konkluzji? Odznaczona brytyjskimi, medalami bojowymi wracała „na Ojczyznę" i pracowała w ruchu oporu przywódców wcześniej i później. Bo tu jest nasze gniazdo, nasz język, nasze państwo...

BEATA DEMBOWSKA

Polskie drogi

ANDRZEJ JAŻGIŃSKI

NIE DZIELIŁY ICH TATRY

Na temat wzajemnych związków polsko-czechosłowackich ukazało się już sporo publikacji, zwłaszcza po ostatniej wojnie. W opracowaniach tych ogłaszano głównie na ogół do podania podstawowych wiadomości na temat dziejów wspólnej walki Polaków, Czechów i Słowaków w ruchu oporu. Ostatnio ukazała się nakładem MON książka STANISŁAWA OKĘCKIEGO i MIECZYSŁAWA JUCHNIEWICZA pt. *„Nie dzieliły ich Tatry"*, ciekawa praca o znaczeniach polskiego ruchu oporu na południowych krańcach kraju. Jej wartość podnoszą niewątpliwie liczne reprodukcje zdjęć wybitnych, historycznych postaci oraz dokumentów.

W literaturze historycznej tak zresztą naszej jak i czechosłowackiej można znaleźć wypowiedzi, w których uczeni i publicyści różnego autoramentu usiłowali wykazać rzekomo wielkie różnice między naszymi narodami na podstawie dokumentów wątpliwej wartości, to znowu upatrując w Tatrach naturalną, trudną do przebycia granicę, albo snując wizje rozległych pasm lesistych oddzielających nas od południowych sąsiadów choć wszystko zdaje się potwierdzać stara legendę o trzech braciach: Czechu, Lechu i Rusi. Niemniej w nowszych badaniach w tym także archeologicznych, coraz śmielej wskazuje się na oczywiste związki pomiędzy Polakami, Słowakami i Czechami. I powołuje na podobieństwo nazw geograficznych po obu stronach Tatr kultury zwyczajów i obyczajów (zwłaszcza góralli) wreszcie na fakty historyczne i wspólne działania obu narodów, chwilach szczególnego zagrożenia i klęsk dziejowych tak jak to miało miejsce chociażby w okresie ostatniej wojny.

Klimat wzajemnych uprzedzeń i podejrzeń tragicznie odbił się na losach naszych narodów w okresie drugiej wojny światowej. Ale lud słowacki, mimo ostrych zakazów i nakazów rządu księdza Tiszy, nienawidzący od Hitlerowskich Niemiec, z wielką odwagą i poświęceniem współpracował z polskim ruchem oporu. Czyż bez braterskich więzi, wprost istnymi wyczuwanych, możliwe byłyby te liczne i często uczęszczane przez Polaków szlaki kurierskie, prowadzące na Węgry i z powrotem? Słowacy walczyli w powstaniu warszawskim (z kolei Polacy brali udział w Słowackim Narodowym Powstaniu), dowodzili nawet oddziałami partyzantki radzieckiej w okolicach Żytomierza, współpracowali z polskimi tajnymi organizacjami wojskowymi, czy tworzyli mieszane oddziały partyzanckie. Opowiadano mi przed kilkoma laty, że w r. 1943 do pewnego gospodarza w Orawce, podejrzanego o kontakty z Polakami, przyszła słowacka milicja w chwili gdy przebywali u niego ludzie z Generalnej Gubernii. Zjawili się niespodziewanie, tak że przybysze zza miedzy ledwie zdążyli umknąć do białej izby. Gospodarz przyjmował milicjantów wódką. Wypili po jednym i zaczęli się zagadkowo uśmiechać w kierunku białej izby, aż w końcu zmieszanemu gospodarzowi rzekli: — *Wołajte tych Polakow do stołu. Cóż* było robić?... Wyszli i usiedli. Gościli się mile do późnego wieczora, a potem rozeszli się, jak bracia po rodzinnej uroczystości.

Wiele postaci faktów, wydarzeń i sloczonych walk omawianych w tej książce znanych jest polskiemu czytelnikowi. Wystarczy tu przykładowo przypomnieć chociażby niebezpieczną wyprawę grkopiańskich ratowników po rannych partyzantów w lutym 1945 r. do Zwierowskiej Doliny, położonej za linią frontu w Wysokich Tatrach, tone są mało znane lub wcale nie znane. Aż aj takie — zdaniem moich rozmówców — do których autorzy nie dotarli albo przedstawili je niezadowalająco. Opinię tę zdają się potwierdzać dzieje Górnej Orawy (które są mi dobrze znane), gdzie społeczeństwo w wiele silniej było zaangażowane w ogólnosłowiańskim ruchu oporu, niż to wynika z książki. Nie wnikając w szczegóły ani w przyczyny wanie nazwisk, przypomnę tylko, że ludzie stąd walczyli w oddziałach partyzantki radzieckiej (w jednym wypadku Orawimin był nawet dowódcą), pełnili ważne funkcje (całej Słowacji funkcje zwiadowców i łącników pomiędzy ruchami oporu obu nacji, byli kurierami i... wreszcie przebywali w obozach koncentracyjnych, jak i mieszkańcy innych stron. Ale czyż można mieć o to do autorów pretensje, skoro ruch oporu przeciwko hitlerowskim najeźdźcom miał charakter masowy, skoro wiele cennych wiadomości zebrali bohaterowie ze sobą do grobu, a do innych trudno dotrzeć jeszcze do dziś...

Nie dzieliły ich Tatry to książka potrzebna i dawno oczekiwana. Autorzy podjęli się trudu scalenia i uporządkowania całego dostępnego materiału źródłowego, sięgnęli do prasy podziemnej polskiej i zagranicznej, do wspomnień, relacji i pamiętników. Ich intencją było zgromadzenie jak największej ilości konkretnych faktów dotyczących współdziałania bojowego Polaków, Rosjan, Czechów i Słowaków w ruchu oporu od początku wojny aż do końca na innych okupowanych obszarach Europy. Odnotować również należy jako rzecz cenną i niezwykle pożyteczną opatrzenie wydawcy aneksami, bibliografią, indeksem nazw geograficznych, nazwisk i pseudonimów.

Bogaty materiał egzemplifikacyjny, klarowny wykład to tylko jedna strona tej ciekawej książki. Druga, nie mniej ważna, stanowi jej aspekt humanitarny i internacjonalistyczny. W walce, w chwilach dramatycznych kształtowały się także — i to wyraźnie emanuje z tej lektury — najpiękniejsze ludzkie uczucia, jak to, które połnęło węgierskiego felczera do desperackiego przebicia się zimą przez linię frontu w Tatrach, by szukać pomocy dla rannych partyzantów radzieckich, słowackich i polskich.

S. OKĘCKI, M. JUCHNIEWICZ, *Nie dzieliły ich Tatry*, Warszawa 1983, nakład 10 tys., cena 100 zł.

Jesienią ubiegłego roku do Komend Miejskich MO, zwłaszcza w Nowym Sączu i Zakopanem, zaczęły napływać meldunki o włamaniach do prywatnych domów. Zdarzało się nawet kilka zgłoszeń w ciągu dnia. Początkowo rozpatrywano każdą sprawę oddzielnie. Dopiero w grudniu stało się jasne, że nasilenie włamań wskazuje, iż sprawcami są te same osoby. Wszystkie kradzieże posiadały też wspólne cechy: okradano głównie domy oddalone od centrum, złodzieje dostawali się do nich w późnych godzinach południowych, najczęściej w dni świąteczne, łupem padało przede wszystkim złoto, futra i artykuły żywnościowe. Sprawcy nie gardzili także z pieniędzmi, pozostawiając w odwiedzanych przez siebie domach nieprawdopodobny bałagan. W ciągu nieciałych trzech miesięcy dokonali kradzieży na sumę blisko 6 mln złotych.

Specjalnie utworzona grupa funkcjonariuszy MO, w której wyróżnił się por. Lucjan Szkaradek, rozpoczęła żmudną inwigilację środowiska przestępczego oraz młodocianych uciekinierów z domu. W styczniu bieżącego roku zatrzymano Marka R. i Bogdana Sz. Był to przełomowy moment śledztwa. Początkowo obydwaj młodzi ludzie – uczniowie miejscowych szkół zawodowych – nie przyznawali się do niczego, zapoczątkowali nawetswoj długoletniej znajomości. Jednakże milicja dysponowała już wówczas dowodami, że Marek R. i Bogdan Sz. uczestniczyli w co najmniej dziesięciu włamaniach.

Mniej więcej w tym samym czasie u jednego z paserów – rencisty Stefana K., odnalezione szereg przedmiotów pochodzących z włamań. Przesłuchiwany (wraz z synem) poser zeznał, że towar kupił od Adama Ł. i nieletniego Jerzego P. Podczas konfrontacji rozpoznał także w Marku R. i Bogdanie Sz. swoich dostarczycieli. Adam P. przyznał się do chałaśnictwa. Od tej chwili rozpoczęło się wiałaśne poetępowanie. Nie było łatwe; milicja przestępcy wielokrotnie znali tylko swoje pseudonimy i niejednokrotnie nawet nie pamiętali domów, które obrabowali. Dopiero wizje lokalne umożliwiły ustalenie miejsc kradzieży.

Wróćono do odłożonych kiedyś akt, aresztowano kilka osób (m.in. Tarlusza L. (faamiieszanego lakuie w tzw. aferę srebrną, o której pisaliśmy już w „Dunajcu") i Artura F. – ucznia III klasy jednej ze szkół zawodowych w Nowym Sączu. Odzyskano część przedmiotów na sumę około miliona złotych. Natomiast bezpowrotnie przepadła kolekcja wartościowych znaczków (podeptana bezmyślnie przez młodych włamywaczy), dzieła starych monet wyrzuconych jako bezwartościowe na śmietnik, a także gromadzone latami — dokumenty byłego więźnia obozów koncentracyjnych.

Blisko dziesięciomiesięczne śledztwo, mozolne zbieranie dowodów, wielogodzinne przeszukania i ogędziny, liczne konfrontacje i wizje lokalne, przesłuchania podejrzanych i świadków — odsłoniły strukturę grupy przestępczej i zasady jej działania.

Włamań dokonywali przeważnie nieletni, a na tzw. „czekie" lub „cocince" stali starsi, niekiedy już karani. Ubezpieczano się w ten sposób przed „wpadką", gdyż niepełnoletnim grozi „jedynie" zakład popraweczy. Oni też mieli broń na siebie. Jak winę. Grupa podzielona na kilka zespołów o stale zmieniającym się składzie osobowym (co także podyktowane było względami bezpieczeństwa na wypadek ewentualnego niepowodzenia akcji) korzystała z usług stałych dziewiczo paserów (będąc w awaryjnych sytuacjach korzystano z usług przypadkowych pośrednio). Wizyrawcze operowali głównie w Zakopanem i Nowym Sączu. „Towar" z Zakopanego przewiezione „pulpinano" w Nowym Sączu, zaś z Nowego Sącza w Krakowie, Łodzi, a nawet Olsztynie (przy okazji wyjazdu do tego odległego miasta, Adam P. i Henryk S. zaliczyli jedno „gościne" włamanie na łoju tys. złotych.

W połowie stycznia solidarność w grupie zaczęła się psuć. Powodem były kłótnie o dziewczyny i o przywództwo, a także przyłapanie niektórych współowarzyszy na dziełach na własną rękę. Grupa się rozpada. Milicja ma teraz nowe utrudnienie zadania: ujęcie sprawcy włamań, przesłuchiwany (wraz z synem) poser zeznał, że towar kupił od Adama P. i nieletniego Jerzego P. Podczas konfrontacji rozpoznał także w Marku R. i Bogdanie Sz. swoich dostarczycieli. Adam P. przyznał się do chałaśnictwa. Od tej chwili rozpoczęło się wiałaśne poetępowanie. Nie było łatwe; milicja przestępcy wielokrotnie znali tylko swoje pseudonimy i niejednokrotnie nawet nie pamiętali domów, które obrabowali. Dopiero wizje lokalne umożliwiły ustalenie miejsc kradzieży.

Wróćono do odłożonych kiedyś akt, aresztowano kilka osób (m.in. Tarlusza L. (faamiieszanego lakuie w tzw. aferę srebrną, o której pisaliśmy już w „Dunajcu") i Artura F. – ucznia III klasy jednej ze szkół zawodowych w Nowym Sączu. Odzyskano część przedmiotów na sumę około miliona złotych. Natomiast bezpowrotnie przepadła kolekcja wartościowych znaczków (podeptana bezmyślnie przez młodych włamywaczy), dzieła starych monet wyrzuconych jako bezwartościowe na śmietnik, a także

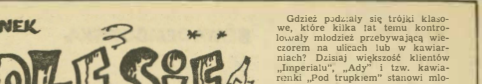

Gdzież podziały się trójki klasowe, które kilka lat temu kontrolowały miejscież przebywanie wieczorem na ulicach lub w kawiarniach? Dzisiaj większość klientów „Imperiału", „Ady" i tzw. kawiarenki „Pod trupkiem" stanowi młodzież w wieku szkolnym. Skąd mają na to pieniądze? Od rodziców? Coraz trudniej spotkać pedagoga-wychowawcę, który zna swoich wychowanków i ma z nimi wspólny język. Por. Szkaradek powiadomił mi, że jeden z nowoiadeckich nauczycieli wystawił pozytywną opinię uczniowi, który nie był w szkole od dwóch miesięcy, a na świadectwie miał oceny niedostateczne.

Prokurator Zbrożek opowiadała mi o rodzicach młodych złodziei, którzy byli oburzeni nie przestępczą działalnością swych dzieci, lecz zaniedbaniem ich i postawieniem w stan oskarżenia! — *Moj syn nie mógł tego zrobić* — przekonywało prowadzącyca śledztwo. — *To takie dobre dziecko.* Tymczasem to „dobre dziecko" przebywało poza domem, trzech miesięcy przebywało poza domem.

Mówi Marian Stempin, psycholog, kierownik Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej: — O *tle się orientuję, najliczniej reprezentowane w omawianej grupie przestępczej były GSS i GSB. Nie jestem zwolennikiem wielkich „kombinatów" szkolnych, w których trudniej jest nawiązać osobisty kontakt wychowawcy i nauczyciela z uczniem. Dodajmy do tego jeszcze brak kontroli ze strony rodziców, łatwość dostępu do nie zawsze właściwych programów telewizyjnych.*

Mój rozmówcy wskazywali działania, które mogłyby zahamować proces demoralizacji nieletnich. Psycholodzy mówili o konieczności rozbudowy poradni psychoterapeutycznych (także dla rodziców), o potrzebie współpracy pomiędzy jednostkami odpowiedzialnymi za wychowanie dzieci, o zapełnianiu wolnego czasu młodym ludziom realizowania zainteresowań pozaszkolnych, o zapełnianiu „pustki kulturalnej" w małych miejscowościach, przede wszystkim zaś podstawowej konieczności psychologicznej analizy przyczyn zjawisk i postaw nieakceptowanych społecznie, zaznaczając, że musi to nastąpić na podstawie pełnej znamian dane zachowanie nie przekształci się w patologię. Przedstawiciel milicji zwrócił uwagę na potrzebę nowelizacji kodeksu karnego oraz niedostatki nowej ustawy o nieletnich. Wszyscy podkreślali, iż prawdziwie skutecznym środkiem byłaby dopiero całkowita likwidacja zjawisk patologicznych w społeczeństwie.

Na koniec refleksja: winę za kryminalne perypetie młodego człowieka najczęściej ponoszą jego rodzice. Rodzicom uwaczać „przyzwoite" też popełniają błędy wychowawcze, które dają o sobie znać w okresie wchodzenia młodzieży w dorosłe życie. Kiedy więc spotkamy się z wykolejeniem nastolatka, zanim zaczniemy się oburzać, spytajmy najpierw, co uczynili jego rodzice, gdy pojawiły się pierwsze oznaki demoralizacji?

OCHOTNICA

Wprzewodnikach i encyklopediach można przeczytać, że Ochotnica Dolna i Góma — to najdłuższa wieś w Polsce. Ciągnie się na przestrzeni 24 kilometrów. Położona w Gorcach, otoczona ze wszystkich stron górami, została założona za sprawą Zawiszy Czarnego. starosty czorsztyńskiego. W okresie II wojny światowej partyzanci wspierała partyzantów polskich i radzieckich. W uznaniu bohaterstwa i zasług ludności, Rada Państwa nadała Ochotnicy w 1973 r. Krzyż Grunwaldu III Klasa.

Najstarsze źródła pisane, informujące o Ochotnicy pochodzą z 1413 roku. Już w II połowie XV wieku istniejąca na obszarze Ochotnicy dwie osady: „Ochothnycza i „Ochothnyczanka", prawdopodobnie poprzednik współczesnej wsi Ochotnica Dolna i Ochotnica Górna. Ludowa legenda nazwę wsi kojarzy jednak z powstaniem Kostki Napierskiego, w którym wzięło udział wielu ochotników z tej miejscowości, lub z ochocze płynącą przez środek Ochotnicy rzeką.

W II połowie XVI wieku Walenty Sołtys zasłużył nad górnym biegiem rzeki nową osadę, zwaną „Babienice". Obejmowała ona obszar dzisiejszych przysiółków Ochotnica i Skrońce. Dokument z Inwentarz z 1581 r. podaje, że wsie Ochotnica Dolna i Górna posiadały: 8 dworzysz wołoskich i 1 łan sołtysi, 4 zagrodników na roli oraz 2 komorników bydła. Z początkiem XVII wieku otwarto w dzisiejszej Ochotnicy Dolnej pierwszą szkółkę parafialną. Ciężki był los pańszczyźniany chłopów. Którzy 15 dni w roku pracowali dla starosty czorsztyńskiego oraz oddawali po sześć baranów. Już wówczas rozwinięte tu było pasterstwo. Wśród chłopów narastał bunt przeciw pańszczyźnianym czasom, nie więc dziwnego, że aktywnie brali powstanie, któremu przewodził Kostka Napierski.

Po powstaniu Chmielnickiego na Ukrainie i po wojnach szwedzkich ogromne daniny na rzecz utrzymania chorągwi krakowskich zrujnowały gospodarstwa wieś. Pozostało w niej tylko 4 łanów kmiecych i 8 zarębników. W latach 1669-1672 nasilił się opór ochotnickich chłopów przeciw pańszczyźnianemu ucisku. Od poddanych do starosta czorsztyński wymagał już czterech dni pańszczyzny w tygodniu nie mówiąc o innych powinnościach. W 1672 r. Jan Sobieski wydał przywilej umacniający dworzan Ochotnicy Dolnej do użytkowania gruntów ale wojny doprowadziły ją do prawie zupełnej ruiny. W 1707 r. pozostało już tylko 30 domów, gdy w 1674 r. było ich dwukrotnie więcej.

Już od połowy XVI wieku w Ochotnicy rozwijało się zbójnictwo, które szczególnie nasiliło się w pierwszej połowie XVIII wieku. Miała też Ochotnica swoiego „Janosika" a był nim znany zbójnicki przywódca, Baczyński. Walka chłopów z administracją czorsztyńską nasiliła się w latach 1754-55 oraz w 1767 roku kiedy to zrozpaczeni skrajną nędzą i wyzyskiem chłopi wdzierali się do zamku w Czorsztynie obiegali go i przywłaszczali własnymi siłami rozprawić się z ciemiężcą. W roku 1772 Ochotnica znalazła się pod austriackim zaborem, a położenie chłopów jeszcze się pogorszyło. W 1799 r. wieś liczyła 355 domów i 2663 mieszkańców.

Logicznie rzecz ujmując, Zofii Perełkowicz, mieszkającej w otoczeniu kuzynów we wsi Skawa, gmina Raba Wyżna, nie powinna się dziać żadna krzywda. Wszak rodzina pod ręką... Pani Zofia jest jednak zdania, że z rodziną najlepiej wychodzi się... na zdjęciu. Kiedyś, gdy zdesperowana w trakcie kolejnej sprzeczki sąsiedzkiej wykrzyknęła, że rzuciłaby to wszystko i wyjechała w Polskę, byle tylko zapomnieć o całej rodzince, już w najbliższą niedzielę ktoś uczynny z familiantów wywiesił przy kościele ogłoszenie: *„Zdecydowanie sprzedam...”* Pozjeżdżali się kupcy, wymieniali milionowe sumy, a ona nie wiedziała, o co chodzi. Wreszcie przekonała się, że to kolejna sztuczka, któregoś z kuzynów.

Gospodyni opowiada, jak to dziadek wróciwszy po latach pracy w węgierskich kopalni — nabył grunt od dziedzica w jednym kawałku, ale na łożu śmierci podzielił go między dzieci. Zadowolona była nawet, kiedy tym sposobem rodzice wywiązali ją tymi kilkunastoma arami ziemi. Było gdzie zaczynać nowe życie, było miejsce pod budowę własnego domu.

Niedługo okazało się, iż podobnie jak ona wywiązywani zostali kuzyni i także potraktowali swoje grunty jako działki budowlane. Z tej racji, to mówi pani Zofii, Tadeusz, pracował w hucie na Śląsku — i nieźle zarabiał — ich budowa domu przebiegała o wiele sprawniej. Kuzyni nie mogli na to patrzeć...

Już wówczas pojawiły się pierwsze, niespodziewane komisje na budowie, pragnące sprawdzić legalność pozwolenia materiałów budowlanych, zgodność przebiegu prac z planami itp. Jedne komisje odjeżdżały z pustymi rękami, inne znów nachodziły Perełkowiczów. Podejrzewali, czyja to sprawka, ale nie mieli dowodów. Zakończyli budowę, odgrodzili dom, aby uściślić swoje granice, zainstalowali wodociąg podciągnięty z własnej studni. Zyli, gospodarzyli, na sąsiadów nie oglądali się. Nawet nie zauważyli, że z ich studni pobierano ich wodę bodowy, też pomyśleli o podniesieniu standardu swojego życia.

Hydrofor i wodociąg miały być dla Perełkowiczów dobrodziejstwem, stały się źródłem kłopotów, sąsiedzkich nienawiści, odrzeń i dochodzenia sprawiedliwości.

— Gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych zaczęły się nasze kłopoty, dziwne, dziwne, Bóle głowy, zawroty, wymioty, bóle brzucha. U córki — skóra we wrzodach, czerwonych plamach, jak po ospie place. Miejscowa lekarka leczyła nas na świerzb. Nic nie pomagało, to wzięłam Halinkę do Krakowa, do dermatologa. A tu — w miejscu, że mamy mieć w domu coś niedobrego, że stać tu skazą i te bóle. Tak my doszli, że to studnia.

Namówiony przez lekarza dał wodę do zbadania. Analiza wykazała, że woda źle względu na duże zanieczyszczenia bakteriami kałowymi nie nadaje się do picia i potrzeb gospodarczych.

— Najętem studniarza, szukaliśmy w trzech innych miejscach. Nic to nie dało. Wróciliśmy do dawnej studni. Jeszcze raz postanowiliśmy ją pogłębić. Poszła woda z dna, próbujemy — dobra żyła! Zciągaliśmy hydroforem i wiadrami, aż studniarz zauważył, że jest jeszcze jedno źródło — w ścianie studni. Złapał trochę do garnka, patrzy — ciepła. — Nic, tylko łazienka albo szambo — powiedział. Ja swoje zbiorniki przenieśliśmy poza dom, zbiornik gnojowicy zlikwidowałem, dół po wapnie oczyściłem — nic nie pomogło. Studniarz prawie sto tysięcy u mnie wydał, żeby dotrzymać tego drugiego pożytku dla mnie, więc doradzał: „Chodź za tym i szukaj, tu coś musi być nie tak, bo jest ciepłe źródło”.

Pojechałem do gminy, do Raby Wyżnej, zgłaszałem się najpierw specjalistel od łąkarstwa i melioracji. Meliorant zaraz powiedział: „Tu drenu ida nie 60 centymetrów pod ziemią a 120. Kop pan głębiej! Trochę powyżej studnia!” Odkopaliśmy: rury 150 mm. Jeden mnód, jeden gnój! Kopię dalej widzę: sąsiad z góry, kuzyna żony — Halek Władysław, stoczyć odchody z ubikacji i łazienki wpuścił do drenów. Zabito, zamuliło rurki, tak że reszta zała do ziemi. A po powyjmowaniu drenu do studni. Miał zbiornik u mnie w studni!

Komisja stwierdziła, że ścieki odprowadzane są do sączka drenarskiego. Naczelnik gminy wydał zakaz Władysławowi Halkowi wprowadzania ścieków do sieci drenarskiej oraz wypuszczania ich na powierzchnię ziemi. Zleił wykonanie zbiornika szczelnego w innym miejscu. Tadeusz Perełkowicz był przekonany że kłopoty ze studnią skończą się szybko, wierzył, że decyzja naczelnika zmusi sąsiada do działania. Nawet szybko doczekał się dnia w którym sąsiad zaczął coś kopać w ziemi. Niedługo przekonał się, że ten tylko wyrwał dziury na głębokości kilku metrów, tam, gdzie były zapchane. Po czem jak spokojem zakopał rów. A te ziemia już nie tak intensywnie odbierała ścieki, cześć usuwał je z szamba wylewając na pole.

Widząc to Perełkowicz pędem do naczelnika. Naczelnik: „Ja decyzję wydałem”. Perełkowicz tłumaczył, że sąsiad nadal uprawia samowole. Naczelnik doradził, by zrobić odwołanie.

Gospodarz złożył odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego. Tam nie mogli rozstrzygnąć decyzję naczelnika. Wnowiąca Halek zasłonił się brakiem cementu na wykonanie nowego i solidnego szamba. Urząd Wojewódzki zobowiązał naczelnika do przydzielenia cementu.

Kiedy po roku obywatel Halek wywiesił inny zbiornik, do Skawy zjechała wysoka komisja, by stwierdzić jego szczelność. Przekonawszy się o solidności wykonanej roboty, by zakończyć sąsiedzko-rodzinne waśnie komisja orzekła, by obywatel Halek zaprzestał nawozić glebę w pobliżu studni Perełkowiczów odchodami z szamba i zobowiązała go, by nie używał na tym gruncie środków ochrony roślin o wysokiej klasie toksyczności. Przykazała mu także, by uszczelnił kanał ściekowy i często opróżniał szambo.

Obywatel Halek, gdy tylko komisja wyjechała, a szambo się napełniło, wiadrami rozlał odchody po polu. Niech Perełkowicze wiedzą, gdzie on ma ich zbiornik, gdzie ma z nimi Perełkowicz do urzędu. Urząd wydelegował na miejsce pracownika. Perełkowicz wnioskował o przykładne ukaranie złośliwca jakimś mandatem albo kolegium. Urzędnik doradził, że lepiej za te pieniądze wódkę wypić, niż je do urzędu zanieść. Jak ostatecznie było z tymi pieniędzmi Tadeusz Perełkowicz nie wie, bo obrażony na takie traktowanie przez pracownika państwowego poszedł do domu. Przez dwa lata nie pokazywał się w gminie. Nie tylko ze względu na to obraze, ale także z tej racji, że wszyscy, że sąsiad bimba sobie zakazuje i polecen — zażądał wydania stałej decyzji zakazującej zatruwania wody. „Sanepid” orzekł, że nie wyda, gdyż zbadał wodę tylko na zawartość zanieczyszczeń bakteriologicznych, a nie chemicznych, bo takich nie wykonuje. Robi je tylko medycyna badowa i wyłącznie na polecenie prokuratora.

Nie było wyjścia — Perełkowicze odali sprawę do Prokuratury Rejonowej w Wadowicach. Tam Tadeusz Perełkowicz odmawiał wszczęcia dochodzenia opierając się na analizie wody z 1980 r., kiedy była jeszcze czysta. Perełkowicz zażądał szukać sprawiedliwości w Prokuraturze Wojewódzkiej, u Wojewody, w Ministerstwie Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Chyba za daleko poszedł? — zaczęto mu dawać do zrozumienia, gdy z prokuratury wojewódzkiej i z urzędów wojewódzkich zaczęły napływać monity do władz gminnych.

Ponaglany prokurator i milicja z Raby Wyżnej przystąpiły do badania sprawy. Idzie śledzczarzenie, opodnia. Wlecze się to miesiącami...

— Dokumenty pogięły z akt i tyśl — dramaczy Tadeusz Perełkowicz. — Wszystkie najważniejsze orzeczenia „Sanepidu” gdzieś wsiękły. Porucznik dochodzeniowy, gdy się dowiedział, że ja mam komplet papierów, kazał mi pan zostawi, bo co my, same protokoły przelemy?”. Dalem mu, ale zaznaczyłem: „Tu mam zrobione odbitki i może one nie zginą nigdy!”

Odkąd Perełkowicze zainteresowali sprawą Nowy Sącz i jeszcze wyższe władze, zdecydowcy się przeciwko nim cała rodzina.

— Halek śmieje się, że nic mu nie będzie. Nic mu nie zrobią. On kurtki skórzane szyje, brat azuzuje mieszka w Rabie Wyżnej i ma dojście, dojście trzeba — wtajemnicza pani Zofia. — Drugi kuzyn, Jan Baliczek też nam bruździ. Przed osiemnastu laty mieszkał stojąca przy granicy z jego działką nie przeszkadzała mu. A teraz komisje ściągnął na nas, że woda z dachu szczyt zalewa nam podwórko. Rynny musieliśmy zainstalować. Kiedyś zwróciłam mu uwagę, żeby nie występywał na drogę przy domu, bo ciężarówki nie pobił. Nie poszłam na kolegium, to on mnie uprzedził i oskarżył, że zasypałam mu oczy piaskiem. Baliczkowi to nawet przeszkadza wiata przy domu, pod oknem szczeka. Odgraża się, że musimy się pozbyć. Antałek, trzeci kuzyn, też z nimi trzyma.

Mąż pani Zofii zaraz dodaje, że nie tylko rodzina „krzyczy, gębuje, pajuje i odgraża się”, ale także ci z gminy, którym wytknął, że przez siedem lat nie zrobili nic, by rozwiązać jego sprawę. Pouczono go, że będzie musiał Halkowi płacić odszkodowanie za niszczpiocy a przez nią jego studnię, bo tamten nie może intensywnie nawozić tego gruntu. Wytknięto mu pęknięcie gnojownika, próbowano udowodnić, że to jego samoczynna sprawa. Jeden waźniak odgrażał się, że wreszcie znajdzie na niego haczyk, zamknie go i w ten sposób będzie spokój.

— Jeśli trudzą i kopią pode mną, drudzy mszczą się i gnębią nas. Kolegia, komisje, konfrontacje, odgrażanie się... Panie, za co to wszystko? Za sprawiedliwości dochodzenie i pomoc?

— pyta na koniec rencista. Tadeusz Perełkowicz, częstując herbatą, po wierzchu której pływają tłuste plamy, jak „oczka” w rosole.

MARIAN PAJDAK

NIEZGODA

Rok 1848 i Wiosna Ludów donośnym echem odbiły się w Ochotnicy. Wielu mieszkańców tej wsi wzięło udział w wywodzeniu Kościuszki i Wincentego Kołodziejskich. Po zniesieniu pańszczyzny hałe górskie pozostały własnością dworu co było źródłem ciągłych zatargów między wsią a dworem. Pierwszy zatargom położyć podpisanie w 1877 r. ugody serwitutowej między właścicielem dóbr ochotnickich Augustynem Tetmajerem a chłopami. Przeniesiono wówczas granicę między wsią i dworem, chłopi otrzymali od dworu 2500 morgów łąk, pastwisk i przysiałków.

Okres powłaszczeniowy pociągnął za sobą szybki rozwój wsi — w 1890 r. miała już Ochotnica 1400 mieszkańców, w 1934 r. — 2400. Wieś została nawiedzona przez katastrofalną powódź, były ofiary w ludziach, zniszczeniu uległy drogi i mosty. Na lata 1900—1914 przypadła wielka emigracja zarobkowa „za chlebem”. Przeludnienie wieś nie była w stanie wyżywić licznych rodzin Przedmówki stały się zmorą i dramatem tej góralskiej wsi, gdzie był „koniec chleba, a początek kamienie”. W poszukiwaniu pracy setki mieszkańców wyjeżdżały na roboty sezonowe do Prus i Węgier, emigrowały do Ameryki. W I wojnie światowej zginęło sto mieszkańców tej wsi.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w życiu Ochotnicy niewiele zmieniło. Nękały ją głód i jeszcze straszniejsze od głodu epidemie hiszpanki i tyfusu plamistego. Głód i choroby zdziesiątkowały ludność. W 1934 r. Ochotnicę nawiedziła powódź, która całkowicie zniszczyła drogi i mosty. Był to ponadto rok wielkiego nieurodzaju — nad Ochotnicą znów zawisło złowrogie widmo głodu.

Najtragiczniejsze jednak dla Ochotnicy okazały się lata II wojny światowej, pozostawiające rany, których nie może zabliźnić pięćnaczasu. Ludność tej ubogiej wsi nigdy się nie ugięła, ani nie spłamiła przynależności do „Generałowej” 1940 r. — nastąpiły pierwsze aresztowania. Gestapo ujęło kierownika szkoły w Ochotnicy Dolnej Józefa Vężikla, usiłując wydobyć z niego informacje o miejscu ukrycia broni. Nauczyciel mimo tortur milczał jak głaz. Bezlitośnie skatowanego odwieziono do obozu zagłady w Oświęcimiu. W 1942 r. Hitlerowcy dokonali barbarzyńskiej masakry ludności żydowskiej przebywającej na stałe lub czasowo w Ochotnicy. W bestialski sposób zamordowano 180 Żydów, w tym wielu starców i małych dzieci, kobiety ciężarne. W 1943 r. w górach otaczających wieś zaczęła organizować się polska i radziecka partyzantka. Ludność ofiarnie wspomagała partyzantów. Ochotnica stała się jedną z głównych baz ruchu oporu na Podhalu, zyskała miano „republiki partyzanckiej”. W dniach 18-20 października 1944 roku polscy i radzieccy partyzanci stoczyli bitwę z wojskami niemieckimi, które na 18 ciężarowych autach wjechały do Ochotnicy Dolnej od strony Tylmanowej. Przeważające liczebnie siły hitlerowskie zmuszone do odwrotu. 22 grudnia 1944 r. partyzanci zaatakowali Niemców, którzy w celach rabunkowych nawiedzili wieś. **W odwet za poniesione porażki 23 grudnia 1944 r. hitlerowcy dokonali rzezi na mieszkańcach Ochotnicy. Zamordowano sędziwych 56 osób, spalono 56 zabudowań. Dzień ten przeszedł do historii wsi pod nazwą „krwawej Wigilii”. Była to najtragiczniejsza Wigilia w dziejach Ochotnicy.** Warto o tym wspomnieć w czasie świątecznego wypoczynku a także w obliczu instalowania śmiercionośnych pocisków w RFN, Wielkiej Brytanii i innych krajach NATO. Ostrzeżeniem niech będzie również Pomnik Ofiar Faszyzmu zbudowany w Ochotnicy Dolnej, wspólny grobowiec ofiar „krwawej Wigilii”, oraz obelisk w Ochotnicy Górnej wzniesiony ku czci funkcjonariuszy milicji i organów bezpieczeństwa, pomordowanych przez bandę „Ognia”.

ROMAN KOSTANECKI

DUNAJEC

Głowa górala (1913)

Walka z niedźwiedziem (1913)

WŁADYSŁAW

Pochód zbójników (1919)

Przed nim byli drzeworytnicy – nie było drzeworytu.

Tadeusz Cieślewski (syn)

W tym roku minęło sto lat od dnia narodzin, a w roku przyszłym minie ich pięćdziesiąt od śmierci Władysława Skoczylasa, wspaniałego artysty-grafika, w którym mitologia góralska znalazła swego niezrównanego ilustratora. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Władysław Skoczylas na całe niemal życie związał swoją twórczość graficzną z górami, a uchodził przy tym za najpopularniejszego w kraju i jednego z najbardziej znanych za granicą artystów polskich dwudziestolecia międzywojennego. Twórczością swoją wytyczył nowy kierunek, który stał się najbardziej reprezentatywny dla ówczesnego okresu sztuki graficznej. Był też niejako twórcą „polskiej szkoły drzeworytu".

Władysław Skoczylas urodził się w rodzinie górniczej w Wielicace. Po ukończeniu szkoły średniej w Bochni wyjechał jako stypendysta do Wiednia, gdzie wstąpił do tamtejszej Kunstgewerbeschule, by uczyć się rzeźby. Później studiował malarstwo u Axentowicza i Wyczółkowskiego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po ukończeniu studiów krótko pracował jako nauczyciel rysunków we Lwowie, a w roku 1908 objął posadę w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, w której przez szereg lat kierował oddziałem rzeźby figuralnej.

Zakopane w owym czasie to istna Mekka przedstawicieli polskiej kultury i sztuki ze wszystkich trzech zaborów. Niekiedy uważane też było za „filię" artystycznego Krakowa, przeżywającego właśnie swój kulturalny „renesans". Wszak w tej wsi pod Giewontem urodził się już był „styl zakopiański" z willą „Pod Jedlami" i „Kolibą". Żyli tu i tworzyli między innymi Stanisław Ignacy Witkiewicz, Jan Kasprowicz, Kazimierz Tetmajer, Stefan Żeromski, Karłowicz, Staff, Sienkiewicz, Makuszyński i wielu, wielu innych. Nic dziwnego zatem, że i Skoczylas poczuł się tu dobrze i przesiedział pod Tatrami równo dziesięć lat. Zauroczyły go góry i tutejsi ludzie, ich kultura i tradycja. Raz po raz podejmował wędrówki po Podhalu przenosząc do szkicownika krajobrazy oraz zabytki miejscowego budownictwa. Z tego właśnie okresu jego twórczości pochodzi album *Kościoły i kapliczki na Podhalu*. Ale najchętniej rysuje artysta piękne, rasowe głowy starych górali, wysłuchując przy tym legend tatrzańskich i zbójnickich, a szczególnie różnych wątków romantycznej epopei Janosikowej, które staną się z czasem jednym z głównych tematów jego grafik. Odkrywa przy tym niepowtarzalne piękno ludowego malarstwa na szkle oraz starego ludowego drzeworytu.

Aliści Władysław Skoczylas był nie tylko pedagogiem i artystą. Był również społecznikiem. Warto tu przypomnieć, iż należał do współtwórców Towarzystwa Sztuki Podhalańskiej oraz warsztatów tkackich „Kilim" zorganizowanych przy wydatnej pomocy finansowej łódzkiego przemysłowca, a zarazem miłośnika gór, Henryka Grohmanna.

Jednakże w pierwszym okresie twórczości artystycznej Skoczylas był przede wszystkim rzeźbiarzem. Dlatego też już z Zakopanego udał się w roku 1910 do paryskiej pracowni Antoine'a Bourdelle'a, by doskonalić się w tym kunszcie. W Paryżu właśnie zetknął się z grafiką, co miało zdecydować o późniejszej jego karierze artystycznej, jako że podjął decyzję zarzucenia rzeźby na rzecz drzeworytnictwa. Najpierw jednak tworzył techniką akwaforty i suchej igły. Już w dwa lata po spotkaniu z grafiką zaprezentował swoje prace na wystawie we Lwowie, w których ujawnił talent jako grafik właśnie. I znów dla pogłębienia wiedzy w nowej dla siebie dyscyplinie udaje się Skoczylas za granicę. Tym razem jedzie do Lipska, aby tam poznawać tajniki sztuki drzeworytniczej. Po półrocznym pobycie w tamtejszej Akademii Sztuki Graficznej powraca do Zakopanego i do zawodu nauczycielskiego. Jest rok 1913, powstaje wspaniały drzeworyt „Głowa górala", którym zapoczątkował cykl prac poświęconych góralom, ich życiu i legendom, wśród których znalazły się takie dzieła jak „Janosika imię" czy „Pochód zbójników".

Skoczylas zawsze uważał, iż drzeworyt nie musi niczego „reprodukować" ani też naślado-

Taniec (1919)

SKOCZYLAS

Zaloty (1922)

Stary gazda (1933)

Fot. JOANNA GAJDA

wać rysunku. Forma, według niego, winna być możliwie uproszczona, ważny zaś jest ostateczny efekt techniczny i faktura. Takie widzenie grafiki zbliżało naszego artystę do idei drzeworytu ludowego i do drzeworytu szesnastowiecznego, tworzonego przez najwybitniejszych artystów niemieckiego renesansu, Albrechta Dürera i Martina Schongauera.

Wróćmy jednak do zakopiańskiego okresu działalności Władysława Skoczylasa. Otóż już w pierwszym roku pracy w Zakopanem wygłosił on odczyt poświęcony sztuce ludu Podhala (z okazji urządzonej w lwowskim Muzeum Przemysłowym wystawy zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego). Gdy w roku 1909 zostało utworzone przy jego współudziale Towarzystwo Sztuka Podhalańska, przez kilka lat piastował Skoczylas funkcję prezesa i wiceprezesa. Poza tym projektował wnętrza (m. in. dla zakładu doktora Chramca), meble i filimy, oraz wykładał w szkole, pisał artykuły na temat sztuki ludowej, a przede wszystkim uprawiał grafikę. Jego drzeworyty z okresu zakopiańskiego obejmują przeważnie tematykę religijną oraz góralską, głównie zaś sceny z legend zbójnickich, które stały się niemal symbolem sztuki Skoczylasa. Tworzy zatem coraz to nowe portrety górali, kolejne wersje „Zalotów" i „Tańców zbójników". Wszystkie zaś niezwykle skondensowane w formie, a przy tym bardzo dekoracyjne i nie pozbawione dalekiego idącej stylizacji.

Zakopiański okres życia i działalności Skoczylasa kończy się w roku 1918. Wtedy to właśnie wyjeżdża do Warszawy, byobjąć stanowisko docenta rysunku i grafiki w Politechnice Warszawskiej. W roku 1921 zostaje kierownikiem utworzonej wówczas Miejskiej Szkoły Rysunkowej, którą przekształca w Szkołę Sztuk Zdobniczych. W rok później obejmuje katedrę w Szkole Sztuk Pięknych (późniejszej warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych). Wreszcie w latach 1930—1931 powołany zostaje na dyrektora Departamentu Sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W roku 1926 bierze czynny udział w organizowaniu Stowarzyszenia Polskich Artystów Grafików „Ryt".

Pomimo wielu obowiązków i najprzeróżniejszych zajęć w Warszawie nie zapomniał Władysław Skoczylas swych uczuciowych związków z Podhalem. W dalszym ciągu pisze i publikuje artykuły na temat sztuki górali (*Sztuka Podhala*, *U górali podhalańskich*, *O sztuce górali* i inne), a przede wszystkim w dalszym ciągu ilustruje ich zbójnicką mitologię. Wszak w Warszawie właśnie powstają dwa wielkie cykle jego drzeworytów związanych tematycznie z góralszczyzną, a mianowicie *Teka zbójnicka* (1920 r.) i *Teka Podhalańska* (1921 r.) oraz kolejne portrety starych górali oraz znakomite pojedyncze kompozycje, jak chociażby „Walka z niedźwiedziem (1923 r.) czy „Stary gazda" (1933 r.).

W przeciągu swego krótkiego stosunkowo życia Władysław Skoczylas stworzył ponad 200 drzeworytów, 100 rycin, 100 akwarel, a ponadto cały szereg ilustracji do *Puszczy Jodłowej* Stefana Żeromskiego, *Legendy* Władysława Reymonta, *Bajdy w Niemrawcu* Jana G. Pawlikowskiego i *Tańca zbójnickiego* Jana Kasprowicza. A większość tych prac poświęcona była właśnie górom, góralom, ich życiu i przeszłości.

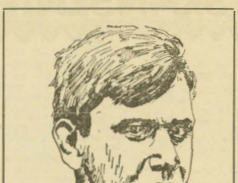

Władysław Skoczylas ok. 1910 r.
Rys. AUTOR

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

BOGNA WERNICHOWSKA

ALCHEMIK Z SĄDECKIEGO RYNKU

Pośród wielu opowieści i legend o zjawach, duchach i wszelkich niezwykłościach, jakie usłyszeć można w mieście nad Dunajcem, jedną z najciekawszych jest chyba historia o Sędziwoju, przesławnym alchemiku, gościącym na niejednym królewskim dworze.

Michał Sędziwój (1566-1646), znany w całej siedemnastowiecznej Europie jako Sendivogius Polonus, lub też pod pięknie brzmiącym mianem „księcia alchemików", był postacią niezwykłą i godną pamięci.

Pochodził z okolic Nowego Sącza i w mieście tym pobierał pono pierwsze nauki, a odznaczał się tak niezwykłymi zdolnościami, że dziekan nieledwie wstąpił na uniwersytet krakowski. Nie nęciła go jednak ani kariera duchowna, ani sędziowska toga, ani nawet doktorski biret, choć początkowo zamierzał poświęcić się medycynie.

Ambitny młodzieniec chciał zgłębić tajemnice natury — poziąść sekret kamienia filozoficznego, znaleźć sposób zamieniania metali nieszlachetnych w najczystsze, dukatowe złoto.

Odziedziczywszy po ojcu znaczny majątek, wyruszył w podróż po Europie. Odwiedzał najznakomitszych ówczesnych alchemików, skupywał potężnie relopisy, przeprowadzał coraz to nowe doświadczenia.

W czasie tej podróży wydarzyła mu się przygoda, która wywarła wpływ na jego dalsze życie. Przeładowując przez Saksonię, uwolnił z więzienia włoskiego alchemika Sethona, uwięzionego tam za to, że chciwemu księciu Christianowi nie chciał zdradzić tajemnicy zamieniania ołowiu w złoto.

Z wdzięczności Sethon obdarował polskiego alchemika mocną proszku, który jakoby miał zdolność przemieniania kilograma ołowiu w kilogram złota. Wkrótce Sethon — wyczerpany torturami których nie szczędzili mu książęcy oprawcy — zmarł, pozostawiając Sędziwojowi w spadku wszystkie swe księgi tygle i retorty, a przede wszystkim ów proszek oraz... swą młodą jeszcze żonę Weronikę.

Sędziwój szybko ożenił się z wdową po sławnym alchemiku i wyjechał z nią do Czech, dokąd wezwał go cesarz Rudolf II, parający się alchemią, magią i astrologią.

W jednej z sal zamku na Hradczanach, w obecności cesarza i jego dworu, Sendivogius wrzuciwszy do tygla kawałek ołowiu wsypał doń szczyptę proszku Sethona zmieszał i — z roztopionego metalu wyciągnął sztabkę złota. Uszczęśliwiony cesarz kazał inskrypcję o tym wydarzeniu umieścić na sklepieniu, a szły chwały i zaszczytów Sędziwój wyjechał do Wirtembergii.

Owczesny władca tego państwa, Fryderyk III, lubił otaczać się alchemikami, wierząc, że w ten sposób napełni swój pusty wiecznie skarbiec workami dukatów. Sędziwój z dużym powodzeniem demonstrował swe doświadczenia na książęcym dworze. Spotkała go tu jednak bardzo niemiła przygoda. Przebywający tam wówczas alchemik Mühlenfels dotychczasowy faworyt władcy, zazdrosny o splendory spływające na Sędziwoja, pojmał go razem ze swymi sługami, potłukł alchemiczne retorty, a co najgorsze — zabrał prawie wszystek cudowny proszek, dar Sethona.

Na szczęście Sędziwój zdołał przy pomocy wiernego pomocnika, Jana Badowskiego, wydostać się z lochu dokąd wtrącił go Mühlenfels.

Sprawcę całego zajścia surowo ukarano, a Fryderyk III, chcąc złagodzić przykre wspomnienia Sendivogiusa z Wirtembergii, nadał mu tytuł barona Serübau i dobra Leiningen, które

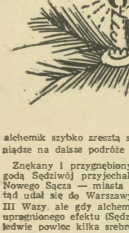

alchemik szybko zresztą sprzedał, by mieć pieniądze na dalsze podróże i doświadczenia.

Znękany i przygnębiony wirtemberską przygodą Sędziwój przyjechał na pewien czas do Nowego Sącza — miasta swej młodości. Stamtąd udał się do Warszawy na dwór Zygmunta III Wazy. ale gdy alchemiczne próby nie dały upragnionego efektu (Sędziwojowi udało się zaledwie powlec kilka srebrnych monet cieniutką warstwą złota) starzejący się już książę alchemików" kupił na Śląsku majątek zwany

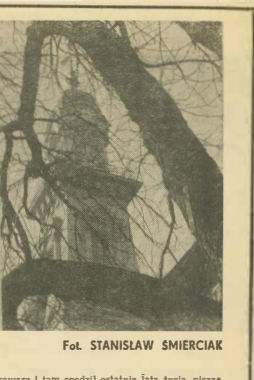

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Krawarz i tam spędził ostatnie lata życia, pisząc dzieła naukowe, które nie zawierały co prawda formuły zamiany ołowiu na złoto ani uzyskania kamienia filozoficznego, lecz wiele cennych i do dziś uznawanych odkryć w dziedzinie chemii.

Zmarł w roku 1646 i odtąd zaczęło go znów spotykać w Nowym Sączu — krocząc w uniwersyteckiej todze, z podniesioną głową, rynkiem rodzinnego miasta, rozrzucając wokół złote monety. Lśniące krążki bezdźwięcznie padały na ziemię, a sama postać alchemika — nawet w czasie pełni księżyca — nie rzucała cienia...

O zjawie tej opowiedziała nam jedna z mieszkanek Nowego Sącza, że Sędziwój zwykł się najczęściej pojawiać w noc sylwestrową, kiedy do rana okna wielu domów jaśniejąc światłem, a zerwząd dobiegają dźwięki tanecznej muzyki.

Powiadają że temu kto natknie się na ducha słynnego alchemika, towarzyszy przez cały rok szczęście i materialna pomyślność.

Tak więc, jeśli ostatnią noc starego roku spędzać będziecie w Nowym Sączu, kiedy zegary wybiją północ i przebrzmią noworoczne toasty, obejdźcie dookoła sądecki rynek — może z podcieni którejś z kamienic wynurzy się postać „księcia alchemików" i sypnie wam pod nogi garścią wiądmowych dukatów — na szczęście w Nowym Roku.

W SKANSENIE

Nowy Sącz pozszycić się może posiadaniem jednego z najciekawszych parków etnograficznych w naszym kraju. Na przedmieściu miasta, na stokach porosłych lasem wzgórz, stanęła... autentyczna dziewiętnastowieczna wioska z białym dworkiem, kapliczką przydrożną, kuźnią i kilkudziesięcioma chatami.

Z czterech regionów ziemi sądeckiej przeniesiono tu najstarsze i najbardziej charakterystyczne dla ludowej architektury z tamtych stron budowle. Wyposażono je w oryginalne sprzęty, w dawne narzędzia rolnicze i zapomniane już przedmioty gospodarstwa domowego, którymi posługiwały się przodkowie.

Dbający o autentyzm etnograficzne urządzili poszczególne zagrody w najrozmaitszy sposób: jest więc uboga chata komornika, jest dom wiejskiego szewca, pochylona chałupka babki-zielarki z ogródkiem, w którym rosną lecznicze roślinyjest kuźnia spichrze. są wreszcie zabudowania bogatych gospodarzy z jasnymi izbami, gdzie pekate pierzyny piętrzą się aż po belkowane stropy, rząd świętych obrazów podpiera powałę a malowane skrzynie wypełniają wyprawne rzeczy. Inne ubiory i bele bielonego na słońcu lnianego płótna.

O każdej z chat przeniesionych do skansenu etnografowie starali się zebrać jak najwięcej wiadomości, przeprowadzając wywiady ze starszymi mieszkańcami wsi, w których je zbudowano.

W taki właśnie sposób dwie pracownice parku trafiły do Wierchomli Wielkiej koło Piwniczny, skąd przeniesiono do Nowego Sącza bogatą łemkowską zagrodę, zbudowaną w połowie ubiegłego stulecia.

Obejście to otaczała w okolicy ponura sława miejsca nawiedzonego. Podobno przed wieloma laty, być może jeszcze w ubiegłym wieku, któryś z właścicieli zginął tragicznie, czy popełnił samobójstwo. Odtąd w chacie słychać było dziwne stukoty i trzaski, czasem dźwięczały szyby, a sprzęty przesuwały się przez izby...

Zagrodę rozebrano i przewieziono do Nowego Sącza. Na podstawie dokładnego wywiadu starano się odtworzyć jak najwierniej wyposażenie łemkowskiej zagrody. Kiedy w izbach stanęło już wszystko na swoim miejscu, chatę zamknięto na klucz. Gdy po kilku dniach pracownicy parku weszli do urządzonego z taką pieczołowitością wnętrza, zobaczyli, że większość mebli jest odsunięta od ścian, a niektóre drobne przedmioty leżą porozrzucane w nieładzie na podłodze.

Czyżby wierchomlański duch przybył tu razem ze swoją chatą i „poprawiał" teraz etnografów?

W jakiś czas potem stróż nocny parku, człowiek wcale nie skory do jakichkolwiek przywidzeń, obchodząc zabytkową wioskę zobaczył na kamiennych schodkach przed tą właśnie chatą skulony ciemny kształt, przypominający zgarbionego człowieka, siedzącego z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy podszedł bliżej usłyszał jakby stłumiony płacz. Zjawa nie odpowiedziała na jego pytanie, tylko zniknęła...

Z siedemnastowiecznym modrzewiowym dworkiem szlacheckim, przeniesionym z kolei do parku etnograficznego ze wsi Rdzawa koło Bochni, wiąże się również ciekawa i niesamowita opowieść.

Dwór ten pierwotnie należał do dóbr klasztornych — dzierżyli go kanonicy regularni, a największa z komnat służyła im za domową kaplicę. Ściany jej wówczas pokrywały freski namalowane w stylu późnego baroku a przedstawiające sceny z Nowego Testamentu i żywotów świętych.

Kiedy za czasów cesarza Józefa II zakon rozwiązano i posiadłość przeszła w ręce świeckie, freski zniknęły pod warstwą tynku, a dawna kaplica stała się salonem.

Po stu latach z górą, z początkiem naszego stulecia, w czasie remontu dworu zapomniane freski wyrzuły spod nawarstwień kolejnych przemalowań i zachwyciły ówczesną właścicielkę Rdzawy. Chcąc obejrzeć malowidła w celej okazałości kazała delikatnie zdjąć warstwę tynku. I wtedy właśnie w zrolnie ściany znaleziono deszczułkę z wyblakłym napisem: *Te malowidła przynoszą nieszczęście.*

Już po niedługim czasie posiadacze dworu skłonni byli uwierzyć, że napis mówił prawdę: dla szczęśliwej dotychczas rodziny nadszedł czas wielkich zmartwień. Właśnie dlatego w kilka lat później freski znów zniknęły pod białą farbą. Zainteresowano się nimi dopiero w latach sześćdziesiątych, kiedy zaczęto restaurować zabytkowy dwór. Być może był to zbieg okoliczności, ale niedługo po przeprowadzeniu prac konserwatorskich w dawnej kaplicy kanoników profesor czuwający nad renowacją zginął tragicznie. Czyżby fakt ten można było wiązać z ponownym odkryciem złowróżbnych malowideł na ścianach rdzawskiego dworu?

Przyłożona ta opowieść to wierne z taśmy magnetofonowej spisane opowiadanie pana Franciszka S., opiekuna niedzickiego zamku i miejscowego przewodnika.

— Było to latem 1949 roku. Pan inżynier przeprowadzał wtedy na zamku pomiary, a ja, młody wówczas chłopak, pomagałem mu.

Pewnego dnia pracowaliśmy na górnym zamku do późnego wieczora. Była już chyba dziesiąta, gdy skończyliśmy robotę i zeszliśmy na dziedziniec. Pamiętam, że zauważ schodząc zamykałem ciężką bramę górnego zamku, przetykając przez skoble gruby, drewniany kołek. Tak też zrobiłem i tym razem. Gdy znaleźliśmy się na dziedzińcu, inżynier przypomniał sobie, że miał jeszcze wymierzyć małe, podwójne okienko w jednej z sal średniego zamku. Prosił mnie, żebym mu poświecił. Zapaliłem naftową lampę — elektryczności wówczas jeszcze w zamku nie było — i stałem świecąc, a inżynier wszedł zaraz ponad mną.

Trwało to dość długo i chyba dochodziła już północ. Nagle poczułem podmuch silnego wiatru. — Zbiera się na burzę — powiedziałem do inżyniera, wyjrzałem też oknem, ale zobaczyłem, że na bezchmurnym niebie świeciła gwiazdy. I w tejże chwili tuż nad głową przeleciał mi drąg, którym zatknąłem bramę górnego zamku. Spojrzałem w tamtą stronę. Oko skrzydła bramy były otwarte, na progu zaś stała postać w bieli. Postać jak dżyby rosła, z każdą chwilą stawała się coraz wyższa. Krzyknąłem coś do inżyniera On też ją zobaczył. Przestraszyć rzuciłem lampę i obaj uciekliśmy z zamku do wsi.

Na dole ochłonęliśmy nieco, zebraliśmy się na odwagę i postanowiliśmy wracać, żeby sprawdzić co to było. Dodając sobie nawzajem otuchy wróciliśmy na zamek. Sprawdziliśmy, że brama górnego zamku została otwarta, zaś w sali nr 5, gdzie prowadziliśmy badania, leżał ów drąg, którym ją zamykałem. Było to zjawisko zupełnie niewytłumaczalne — od bramy do owej sali jest kilkanaście metrów. Lęk nas ogarnął i szybko opuściliśmy zamek.

Gdy wróciłem do domu i opowiedziałem o tym zdarzeniu matce, nie była wcale zdziwiona. Powiedziała, że gdy jeszcze moja pracowała wiele lat na zamku jako pokojówka u hrabiów Salomonów, wielokrotnie słyszała o pojawianiu się owej damy, najczęściej w tym właśnie miejscu, w którym i myśmy ją dostrzegli...

Mimo dużej wiarygodności opowieści, znając skłonność przewodników do fantazjowania — postanowiliśmy ją zweryfikować.

Odszukaliśmy więc w Krakowie owego inżyniera, który miał być drugim świadkiem opisanego wydarzenia. Sprawdziwszy, że nic porozumiewał się z panem Franciszkiem, zapytaliśmy go o wydarzenie sprzed lat. I oto opowieść, którą usłyszeliśmy, w całości, bo, we wszystkich niemal szczegółach pokrywała się z zanotowaną na taśmie relacją.

MACIEJ KOZŁOWSKI: BIAŁA DAMA

Inżynier wspomniał także, że wielokrotnie zastanawiał się nad tą niezwykłą historią, próbował znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie. Spozradził nawet w tym celu szereg szkiców sytuacyjnych — na próżno. Zadna z logicznych, naturalnych wersji zdarzeń nie wytrzymała próby krytyki.

Zważywszy, że o nadnaturalnych zjawiskach, zachodzących na niedzickim zamku, usłyszeć można od wielu osób znających to miejsce, warto dłużej do owej zagadki poszukać w przeszłości wznoszącej się nad Dunajcem warowni.

A przeszłość ta, w rzeczy samej, obfituje w zdarzenia doprawdy niezwykłe, przy czym najbardziej fantastyczne jest to, iż są to zdarzenia od początku do końca prawdziwe, poświadczone do dziś istniejącymi dokumentami, a ich epilog (czy prolog do epilogu?) rozegrał się już za naszych czasów, na oczach wielu, do dziś żyjących świadków. Ale na razie cofnijmy się w historię.

Wykopaliska archeologiczne prowadzone przez docenta Zakiego wykazują że na wysokiej skale, na miejscu obecnego zamku, już w wieku X istniało wczesnośredniowieczne grodzisko. Pierwszy warowny, kamienny zamek wzniósł tu w 1330 roku Rudolf z możnego węgierskiego rodu Berzevicych. W owym czasie zamek nosił nazwę Dunajecz i jako taki wymieniowany jest w kronikach od roku 1330 jako novum Castrum de Dunajecz. To właśnie tu, u stóp tego zamku, posłowie Jagiełły złożyli 37 tysięcy kóp grosy praskich jako zaślaw pod 13 miast spiskich. W XVI stuleciu zamek był własnością Zapoly'ów, następnie na kilka lat przeszedł w ręce Hieronima Laskiego. W 1589 roku za sumę 4 tysięcy guldenów nabyli go Horváthowie z Palocsy. To właśnie Jerzy Horváth z Palocsy rozbudował zamek i przekształcił go w bastyd renesansową rezydencję, którą oglądać możemy do dziś.

Jednak róci pierwszych posiadaczy zamku — Berzevicych — bynajmniej nie wyginął po opuszczeniu rodzinnego gniazda Przenieśli się na Wołyń, gdzie nabyli dobra i z czasem spolonizowali się. I oto w połowie wieku XVII potomek dawnych panów na Dunajcu, Sebastian Berzevicy, opuścił kraj i wyruszył do Ameryki Południowej w poszukiwaniu przygód i zapewne majątku.

Po wielu latach i po wielu burzliwych przejściach osiadł na koniec w Peru i tam pojął za żonę Indiankę ze szlachetnego rodu, w której żyłach płynęła krew dawnych władców państwa Inków. Z małżeństwa tego urodziła się córka imieniem Umina. Płynęły lata, Umina doszła do lat dojrzałych i poślubiła młodzieńca z królewskiego rodu imieniem Tupac Amaru.

Był rok 1779. W Peru wybuchło powstanie przeciwko Hiszpanom, na czele którego stanął szwy męża Uminy — Jose Gabriel Tupac Amaru. Po dwu latach walk Hiszpanie zajęli Cusco. W 1781 roku Jose Gabriel zginął, okrutnie stracony. Sebastian Berzevicy i jego zięć, jeśli sami nawet nie brali udziału w walkach, na pewno sprzyjali powstańcom. Toteż po klęsce, uchodzić musieli wraz z grupą emigrantów indiańskich do Europy. Zabrali ze sobą część legendarnego królewskiego skarbu Inków.

Początkowo osiedli we Włoszech, jednak i tutaj dopadła ich zemsta Hiszpanów. W 1788 roku młody Tupac Amaru zginął, zasztyletowany skrytobójczo w zaułkach Wenecji. Na krótko przed śmiercią męża Umina powiła chłopca, który także zgodnie z tradycją — Boczini, młody student prawa, na Andrzej Benesz.

Odnaślał on w archiwach kościoła Św. Krzyża w Krakowie oryginalny akt adopcji swego pradziada przez rodzinę Beneszów. W akcie tym jest również adnotacja — przyrzeczenia Wacława, że to dojdziu Antoniego do pełnoletności odkryje mu tajemnicę jego pochodzenia, a także dane dotyczące skarbu Inków. Co więcej, w punkcie czwartym owego dokumentu zobowiązuje się on do ukrycia testamentu Inków pod stopniami prowadzącymi do bramy górnego zamku.

I oto z odpisem tego dokumentu młody Andrzej Benesz pojawił się 31 lipca 1946 roku w Niedzicy. Nie chcąc niczym uchybiać formalnościom, udał się na zamek z urzędnikiem komisja. Uczestniczyli w niej: sołtys Pukański, dowódca niejscowej jednostki Milicji Obywatelskiej kpt. Dąbrowski, kilku żołnierzy z jednostki WOP gajcwy Kasprzyk i leśniczy Szlachta.

Po podważeniu ciężau progowego, na głębokości około 30 cm ukazała się ocsoon kamiąy słowiczna tuba o długości 18, a średnicy 3,5 cm, zamknięta z obu końców. Po jej komisyjnym otworzeniu wszyscy zebrani spostrzegli ku zwemu zdumieniu, że wnętrze tuby zaczarne rzemienie z węzełkami. Nie ulegało wątpliwości, że rzemienie owe stanowiły dokument, sporządzony w używanym przez peruwiańskich Indian węzełkowym piśmie — kipu.

Ze sporządzonego tegoż dnia protokołu dowiedzieć się można, że każdy z rzemieni posiadał złotą blaszkę. Na jednej z nich widniał napis *Vigo*, na drugiej *Tilicaca*, na trzeciej zaś *Dunajecz*. Z dużą dozą prawdopodobieństwa sądzić można, że zapis ten dotyczył trzech miejsc, w których ukryto podzielony skarb Inków.

Podobno skórzane rzemienie przesłane zostały do Portu w celu dalszego zbadania. Tak w każdym razie mówi dokument, pozostawiony u konserwatora wojewódzkiego w Krakowie. Na współczesny epilog niezwykłych zdarzeń, których wydowają byl przed dwustu laty niedzicki zamek, trzeba jeszcze poczekać.

Historię Sebastiana de Berzevicy i jego córki Uminy przetoczyliśmy przede wszystkim dlatego, że być może pozwoli nam ona wyjaśnić genezę dziwnych zjawisk mających miejsce w dunajeckim zamczysku.

Zjawa kobiety w jasnych szatach, tak wyraźnie widziana przez naszych rozmówców, pojawiła się im ponoć dokładnie w tym samym miejscu, skąd o trzy lata wcześniej (w r. 1946) wydobyto tajemniczy, pismem kipu spisany „testament Inków". Tuż obok tego miejscu wynosi się kaplica, przed którą zamordowana została Umina. Czyż zatem zbyt śmiałe będzie przypuszczenie, że pojawiały się w letnie noce, w szumie wichru, postać w bieli, to nie kto inny lecz Umina, nieszczęsna żona i matka, która tą, daleko od swych stron rodzinnych, nad wodzonymi wodami Dunajca znalazła śmierć z ręki mściwego wroga i być może nadal czuwa nad ukrytymi w dunajeckim zamku królewskimi skarbami Inków.

Mimo szczegółowych badań archeologicznych kontynuowanych tuż po wojnie, nie natrafiono ani na grób Uminy, pochowanej podobno w srebrnej trumnie przepiękniej roboty, ani na owej legendarne skarby.

Zamek niedzicki, zachowany wyjątkowo dobrze i pieczołowicie konserwowany, mieści dziś Muzeum Regionalne Ziemi Spiskiej, ze szczególnie interesującą, przebogatą kolekcją ludowych zegarów, a także Dom Pracy Twórczej Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Według podawanych przez nas informacji, biała Dama ukazuje się w letnie noce, między godziną 23 a 24, na dziedzińcu średniego zamku. Z zamkowego strzegła wieżyca widać wyraźnie strzegącego od polskiej strony przejścia przez dolinę Dunajca.

Wkrótce krajobraz wokół niedzickiego zamku całkowicie się zmieni. Właśnie u jego stóp trwa budowa potężnej zapory która przegrodzi nurt Dunajca, a niedzickie wieże i mury przedzierać się będą w wodach wielkiego, sięgającego aż ku Dębnu, jeziora.

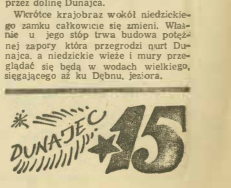

Opowiadanie Wasiliya Szukszyna

Niejaki Giennadij Siergiejewicz Kondraszyn, osobnik średniej tuszy, niebieskooki, z lekka łysiejący, z wyniosłym, trochę nawet pogardliwym wyrazem twarzy, wszedł za pięć dziesiąta w drzwi dużego przeszklonego gmachu, wziął w okienku klucz numer 208, kręcąc tylkiem w opiętych spodniach wszedł na pierwsze piętro, minął długi korytarz, otworzył pokój numer 208, wziął miejscową gazetę zatknięta za klamkę, wszedł do pokoju, powiesił marynarkę na wieszaku i podciągnąwszy z lekka nad kolanami białe odprasowane spodnie usiadł przy biurku. Zaczął przeglądać gazetę i od razu natknął się na artykuł swojego szefa, „szefunia", jak go nazywali młodzi pracownicy.Zaczął czytać. I w miarę tego, jak zagłębiał się w czytaniu, do pogardy na jego twarzy dołączyła się jeszcze drwina.

— Boziu ty moja! — powiedział głośno, złapał za telefon, nakręcił wewnętrzny trzycyfrowy numer

Telefon odezwał się natychmiast.

— Słucham. Tu Jakowlew.

— Cześć! Tu Kondraszyn. Czytałeś?

Telefon milczał chwilę, potem odpowiedział z naciskiem, w którym również brzmiała drwina, ale utryta.

— Czytam.

— Wpadnij, pogadamy.

Kondraszyn odsunął telefon, ściągnął w ciup wąskie wargi, poszeleścił jeszcze trochę gazetą, rzucił ją na stół — niedbale i jak najdalej, żeby było widać, że ją rzucił i że mu się niedbała... Wstał, przeszedł się po gabinecie. Zgrywał się trochę na filmowego Amerykanina: wszystko robił w miarę zamaszyście i w miarę niedbale... Niedbale wsunął do ust papierosa, niedbale szczęknął drogą zapalniczką, z daleka niedbale rzucił paczkę papierosów na stół. I przedmioty były mu posłuszne: zachowywały się tak, jak tego pragnął — niedbale. Kondraszyn udawał, że tego nie dostrzega ale dostrzegał i był zadowolony.

Wszedł Jakowlew.

W milczeniu — niedbale — uścisnęli sobie ręce

Jakowlew usiadł w fotelu, założył nogę na nogę, odsłaniając przy tym eleganckie skarpetki.

— No i co ty na to? — zapytał Kondraszyn wskazując na gazetę. — Ładny sobie, co? Ani lodnej świeżej myśli. Puste słowa plus tupet. — Może i byłby podobny do Amerykanina ten cały Kondraszyn, gdyby czubek tego nosa, całkiem zresztą przyzwoitego nosa nie przypominał rozdeptanego kancla a w dodatku — już supełnie nie wiadomo po co — lekko zaróżowionego, chociaż twarz Kondraszyna była wypieęgnowana i świeża.

— Szkoda słów — powiedział Jakowlew, dżentelmen trochę mniej dwutynowany. I majtnął nogą

— Dlaibi wiedząi ... — wykrzyknął Kondraszyn przechadzając się dalej po gabinecie i nalając papierosa. — Jeśli się nie ma nic do powiedzenia to po co pisać?

— Ustosunkował się. Postawił problemy...

— Nie ma tam żadnych problemów! Gdzie ty widzisz problemy?

— Jak to? Sa nawet sformułowania: „należy dać z siebie wszystko..." „powinniśmy w terminie"...

— Rzeczywiście! Już lepiej dałby z siebie wszystko w lokalu — tam przynajmniej byłoby to bardziej konkretne. A tak to po prostu ćwyczajne frazesy.

— W lokalu swoją drogą, potem.

— I że też mu nie wstyd! — zdumiewał się Kondraszyn. — I wszystko na poważnie... Mógłby przecież napisać kogoś czy ta wiem. Przecież to śledzenie, gdzieś, nawet w prowincjonalnych gazetach już się tak nie pisze. Nie on sam musi napisać. Gadulka Iwanowicz.

— Czort z nim co ty się tak przejmujesz? — zapytał Jakowlew szczerze. — Typowy wstępniak.

— Mierzi mnie to wszystko.

— Co ty dziecko jesteś?

— I mimo to mierzi mnie. Pisze źle, bez sensu, a mina — proszę a jaki chód! Tfu! I Kondraszyn już zwyczajnie po rosyjsku zaklął. — I dlaczego tak? Po co? Jaka korzyść z tego nadętego durnia? Bujał o kurzym móżdżku...

— Co się z tobą dzisiaj dzieje — zdziwił się Jakowlew. — Co za mucha cię ukąsiła? Masz jakieś nieprzyjemności?

— Sam nie wiem. — Kondraszyn usiadł przy biurku, zapalił papierosa. — Nie. wszystko w porządku. Diabli wiedzą, po prostu rozeźlił mnie ten artykuł. Właśnie przygotowujemy sprawozdanie, nie wiadomo, jak związać koniec z końcem, a tu! — Kondraszyn kiwnął na gazetę — trąbi swoje... Po gębie dałbym mu tym artykułem!...

— Tank — powiedział Jakowlew.

Zamilkł na chwilę.

— U Siemiona wczoraj nie byłeś?

— Nie. Znowu mi się gościa zwalili na głowę...

— Ze wsi?

— Uhm... Moja chodzi i fuka, a co ja mogę poradzić? Nie wygonię ich przecież.

— A ty zrób inaczej. Znaiaz przecież Ołogina?

— Z wydziału kominalnego?

— Tak.

— Znam.

— Zadzwoń do niego, on ci zawsze załatwi hotel. Ja, kiedy do mnie przyjeżdżają, z miejsca dzwonię do Ołogina — i nie ma problemu.

ODINIA

— Nie wypada jakoś, wiesz... Inne pojęcia. Powiedzą: ma swoje mieszkanie a spławia nas do hotelu. I im się nie wytłumaczy, i ta... histeryczyde. Aż się zielona zrobiła. Uprzejma i zielona.

Jakowlew roześmiał się, a za nim, z pewnym ociąganiem, uśmiechnął się Kondraszyn. Tak się rozstali. Jakowlew pozedł do siebie, a Kondraszyn zabrał się do sprawozdania.

Mniej więcej po godzinie zadzwonił telefon. Od „szefunia"

— Dmitrij Iwanowicz prosi pana do siebie — odezwał się w słuchawce beznamiętny dziewczęcy głosik.

— Jest ktoś u niego? — zapytał Kondraszyn.

— Personalny ale już kończą. Pan będzie po nim.

— Dobrze — powiedział Kondraszyn. Odłożył słuchawkę, zastanowił się, czy nie należałoby czegoś zabrać, żeby potem nie biegać. Przerzucił papiery ale nic mu nie wpadło do głowy... Wtedy! marynarkę poprawił krawat, ściągnął usta w ciup — to takie przyzwyczajenie: momentalnie wygląd człowieka staje się rzeczowy, zaforowany i co szczególnie podobało się Kondraszynowi u ludzi — jest to wygląd człowieka tak bardzo pogrążonego w swoich myślach, że już nawet nie dostrzega u siebie pewnych drobnych dziwactw w rodzaju tego symptomatycznego dziecinnego przyzwyczajenia które wybrał dla siebie — usta w ciup. I opuściwszy gabinet zamaszystym swobodnym krokiem ruszał korytarzem... Wbiegł po schodach na drugie piętro, bezsezlestnie swobodnie z zadowoleniem przeszedł po miękkim chodniku, śmiało otworzył drzwi pokoiki, skinął głową ładniutkiej sekretarce i pytającym nieiem wskazał na masywne drzwi „szefunia"

— Jeszcze zajęty — powiedziała sekretarka — ale już kończą.

Kondraszyn swobodnie opadł na krzesło, objął ramieniem oparcie sąsiedniego krzesła i zaczął leciutko wystukiwać palcami po gładkim drzewie pewien subtelny rytm. Jednocześnie spoglądał w skołemnji przed siebie — usta w ciup. Jeszcze jakoby mimochodem rozmyślał o sekretarce i o tym pomarańczym komforcie którym z dawien dawna otaczają się „szefowie", „szefunie" „obczestwienie" i nawet „zastępcy szefów". Prawda powiedziawszy podobała mu się ta wystawność rozmach pewna orzesada pamułka w przybytku szefów, ale na przykład Gadulka Iwanowicz absolutnie nie potrafił się w nim znaleźć. Zamiast zachować się wśród tego urzędowego przepychu prosto, bezpośrednio i z taktem — zadrwa się jak idyrot udaje wsianiaka. O sekretarce myślał w sposób następujący: nigdy w życiu z żadną sekretarka nie nawiązałby najbliższego nawet romansu. To też... zwyczaj Gadulkow: koniecznie zabawić się z sekretarkami, ubóstwo, brak smaku. Przetastwo. I każdej chwili można wpaść.

Drzwi gabinetu otworzyły się bezszelestnie. Wyszedł kierownik działu kadr. Skinął sobie głową; Kondraszyn wszedł w drzwi obite dermą.

Dmitrij Iwanowicz „szefunio", był z wyglądu ponury, garbił się za biurkiem, i wydawało się, że patrzy spode łba. W wielu osobach to spojrzenie budziło strach.

— Proszę siadać — powiedział Dmitrij Iwanowicz. — Czytał pan? — I przysunął Kondraszynowi dzisiejszy numer gazety.

Kondraszyn absolutnie się nie spodziewał, że „szefunio" zacznie od tego. Wpadł w popłoch... Myśli rozbiegły mu się w głowie jak wróble na widok rzuconego kamienia. Już chciał skłamać, że jeszcze nie czytał, ale w porę się połapał, że to gorzej... Tak, gorzej.

— Czytałem — powiedział. I na chwilkę ściągnął usta w ciup.

— Chciałem to przedyskutować przed wysłaniem do redakcji, ale zadrwiłli, że sprawa bardzo pilna. No i nie udało mi się przedyskutować. Prosiłem, żeby trochę poczekali. „Moi demokraci, powiadam, zmyją mi za to głowę". Ale gdzie tam? No to mówcie teraz, post factum. Muszę znać opinię wszystkich pracników.

— O, to zrozumiałe, dlaczego tak się spieszyli — zaczął Kondraszyn patrząc na gazetę. Na jedną — dwie sekundy ściągnął usta w ciup... I spojrzał w surowe oczy „szefunia". — Artykuł jest dzisiejszy. Dlatego dzisiaj musiał się ukazać.

— To znaczy? — nie zrozumiał Dmitrij Iwanowicz.

— W swojej wymowie, w swojej, że tak powiem, rzeczowości, konkretności, prostocie czy jak to powiedzieć, chociaż tam wcale nie wszystko jest takie proste, właśnie w swojej wymowie jest bardzo aktualny i nowoczesny. — Kondraszyn patrzył na groźnego „szefunia" prostodusznie i nawet trochę naiwnie, jakby zaraz miał zapytać: „A co, ktoś ma wątpliwości?"

— Ale przecież teraz wszyscy pchają się z probosczjami i przyśledami...

— Ależ to właśnie jest propozycja! — przerwał kierownikowi Kondraszyn. — Cały artykuł, od początku do końca, proponuje... apeluje, eby jak to powiedzieć, lubię tego słowa, aby pracować nie tak, jak pracowaliśmy wczoraj, bo dziś mamy rok tysiąc dziewiętset siedemdziesiąty drugi. Co się tyczy przykładów... Przykład mogę ja ze swojego, że się tak wyrażę, miejsca, ale gdzież tu będzie uogólnienie? Przecież tu nie chodzi o replikę na naradzie, to jest artykuł. — I Kondraszyn uniósł gazetę nad biurkiem i położył ją znowu.

— Otóż to — powiedział „szefunio". — Przykładów mam pełne biurko. — I on również podniósł do góry jakieś papiery i położył z powrotem.

— Niech przyjdą do nas do oddziałów — zawaliny ich przykładami — dodał jeszcze Kondraszyn.

— Jak tam sprawozdanie? — zapytał Dmitrij Iwanowicz.

— Robi się. Wszystko będzie w porządku.

— Uważajcie tylko, żeby liny nie było — upredził Dmitrij Iwanowicz. — Konsultujcie się ze mną. Bo jeszcze nabroicie...

— No, nie ma mowy. Zbiedki jesteśmy? — Kondraszyn uśmiechnął się głupkowato

— No, no — powiedział Dmitrij Iwanowicz.

— Tank... — I skinął głową. I sięgnął po papiery.

Kondraszyn wyszedł z gabinetu.

Sekretarka pytająco i lub, jak się wydawało Kondraszynowi złośliwie spojrzała na niego i spytała:

— Wszystko w porządku?

— Tak — odpowiedział Kondraszyn. I pomyślał, że właściwie z tym głupiątkiem można by sobie po cichutku uciąć flircik — tak z tydzień stracić dla niej, potem udać, że nic nie było. Wychodziło mu to zawsze świetnie. Już zwolnił kroku, ale zaraz pomyślał: „Ale przecież to są pieniądze, pieniądze!" I powiedział:

— Wyglądu pani dzisiaj na sto dwa, Nadieńka.

— Och, co też pan — zmieszała się Nadieńka.

„Zupełna idiotka — pomyślał Kondraszyn. — Zielona!"

I wyszedł z poczekalni. Po schodach na pierwsze piętro nie zbiegł, lecz zszedł wolnym krokiem. Szedł i poklepywał mocno dłonią gładką poręcz. I nagle półgłosem, ze złością, a nawet z wściekłością powiedział o kimś:

— Kretyny!

Przełożyła z rosyjskiego:

ZOFIA GADZINIANKA

Edward Sarul, ur. 16.11.1958 r. w Jastrzębniku, woj. legnickie, 195 cm wzrostu, 118 kg wagi. Mistrz świata w pchnięciu kulą — Helsinki 1983. Rekordzista Polski: 21,68 cm. Żonaty (żona Węgierka Zsuzsa), trzymiesięczny syn. Zawodnik Klubu Sportowego „Górnik" Zabrze. Trener — **Aleksander Daszkiewicz.**

ROZMOWA Z EDWARDEM SARULEM

Dziennikarze akredytowani podczas lekkoatletycznych Mistrzostw Świata w Helsinkach jednogłośnie typowali zwycięzców tylko w dwóch konkurencji achw skoku w dal — Carla Lewisa i w kulu — Udo Beyera. Po zakończeniu konkursu pchnięcia kulą pospiesznie szukali jakichś danych na temat zwycięzcy Polaka — Edwarda Sarula.

— Moje zwycięstwo było dla nich całkowitym zaskoczeniem — wspomina mistrz świata. — *A przecież przed mistrzostwami legitymowałem się trzecim wynikiem na świecie; nie byłem więc całkiem nieznanym zawodnikiem.*

— Na co pan liczył, wyjeżdżając do Helsinek?

— Mój plan minimum to było zakwalifikowanie się do pierwszej szóstki. Przyznam się jednak, że po cichu myślałem o medalu.

— Czy te marzenia oparte były na jakichś realnych przesłankach?

— Liczyłem, że przy sprzyjających okolicznościach może coś z tego wyjść. Wyniki osiągane przed Mistrzostwami wskazywały, że zdobycie medalu leży w moich możliwościach.

— Ma pan za sobą wspaniały sukces. Przed sobą prawdopodobnie jeszcze wiele lat startów. Cofnijmy się jednak o kilkanaście lat. Czytelników na pewno ciekawi, w jaki sposób trafił pan do sportu?

— To się zaczęło mniej więcej wtedy, gdy Komar zdobył złoty medal olimpijski. Kulą zainteresowałem się wprawdzie o rok wcześniej, ale właśnie sukces Komara spowodował, że zacząłem poważniej zajmować się tą konkurencją. Początkowo miałem duże trudności; pochodzę ze środowiska wiejskiego i nie miałem odpowiednich możliwości

— Miałem tam wprost wymarzone warunki. Klub posiada wspaniałą bazę treningową: dwie hale sportowe, znakomicie wyposażone, m. in. w ściankę, które były przydatne dla moich treningów. Stopniowo, acz systematycznie robiłem postępy, aż w końcu doszedłem do wyników, jakie osiągnąłem w tym roku.

— Odnoszę wrażenie, że bardzo dobrze układa się pana współpraca z trenerem...

— Prawdopodobnie, gdyby nie spotkanie z trenerem Aleksandrem, chyba nie uprawiałbym w tej chwili sportu.

— Czyżby oznaczało to, że miewał pan jakieś okresy załamań, zwątpienia?

— Tak. Bezpośrednio przed spotkaniem z Aleksandrem Daszkiewiczem miałem ochotę rzucić sport; trudno mi było pogodzić treningi z nauką. Fakt, że dziś startuję i odnoszę jakieś sukcesy, to w dużej mierze zasługa trenera, który umiał we właściwy sposób do mnie podejść.

— W roku 1983 zaczął pan osiągać znaczące i liczące się w świecie wyniki...

— Rzeczywiście! Poprawiłem rekord życiowy o przeszło metr, a w kuli to bardzo dużo. W poprzednim roku mój najlepszy wynik wynosił 20,60 m, w tym roku ustanowiłem rekord Polski — 21,68 m. Zdaję sobie sprawę, że to duży postęp.

— Wiele osób mówi o naglej i niespodziewanej „eksplozji" talentu Sarula. Czy pan też jest zdania, że tegoroczne rezultaty wyskoczyły nagle? Czy były zaskoczeniem?

— Cofnę się może do ubiegłego roku. Startowałem w mistrzostwach Europy w Atenach; byłem dobrze przygotowany — oczywiście, na nieco mnie pułapkę — ale na pewno stać mnie było na wartościowy wynik. Zająłem jednak zaledwie jedenaste miejsce...

— Przygotowuję się do sezonu bardzo „łagodnie", dbaję nie zdążaję startów w hali. Tajemnice? Sekrety...? Z trenerem Daszkiewiczem współpracuję od 7 lat. Przez pierwsze dwa lata trudy wspólnie pozszukiwania dopasowywanie metod. Znaleźliśmy w końcu odpowiednie metody i od pięciu lat realizujemy nasze plany. Trening mój jest dość schematyczny, niezbyt urozmaicony: z roku na rok wykonuję większą dość pchnięć, przetwzam na treningach więcej ton żelaza... I to gwarantuje poszęp! Proste? Cały czaz to samo, tyle że te na coraz wyższym pułapie!

— Przez jakiś czas wzorem dla pana był Komar...

— Owszem, ale tylko w początkowym okresie. To był naprawdę wspaniały miotacz, ale nie wykorzystał w pełni — chyba z wielu powodów — swoich możliwości. A stać go było na pewno na

rzut w granicach 22 m. Na kim się wzorowałem? Na miotaczach amerykańskich przede wszystkim, preferujących technikę, szybkość, a nie tylko siłę, trenujących podobnie jak ja. Wyróżniłbym Feuerbacha, także Matsona ,Oljtelda, Albrightona...

— Czy uprawia pan jakieś sporty dodatkowe?

— Coraz rzadziej; zbyt wiele czasu pochłania trening specjalistyczny. W początkowym okresie sporo biegałem, skakałem... Na żużlowej bieżni, bez kolców osiągnąłem na setkę 11,4 sek.

— Właściwie prawie każdy zawodnik wyczuwa w sobie potencjalne moźli wości wie, do jakiej granicy jest w stanie się zbliżyć. Pana rekord życiowy wynosi w tej chwili 21,68 m. Zapewne nie powiedział pan ostatniego słowa. 25-letni miotacz to młodzieniaszek, przed którym wiele jeszcze do zdobycia. Zazwyczaj wobec tego pytasie: jaki wynik jest pan w stanie w najbliższym czasie osiągnąć?

— Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie szerzej. Należałoby zacząć od tego: jakie elementy złożyły się na osiągnięcie przeze mnie dotychczasowych wyników? Przede wszystkim — technika, dynamika i szybkość. Znajduję się natomiast w grupie „mużdżerów", jeżeli chodzi o siłę. Na dobry sprawę jestem nieznacznie tylko silniejszy niż czołowe miotacki NRD, ZSRR czy Bułgarii! I właśnie w poprawieniu wyników widzę potencjalne możliwości osiągnięcia jeszcze lepszych rezultatów w pchnięciu kulą. Wystarczy porównanie moich wyników w wyciskaniu z rezultatami Udo Beyera. W leśniu osiągam 182,5 kg, a Beyer 270 kg. W przysiadzie „ułatwionym" (nogi pod kątem prostym) — 270 kg, co odpowiada 220—230 kg w przysiadzie normalnym. Rekordzista świata, Beyer — 330 kg! I w tym tkwią chyba moje rezerwy. Oczywiście, jeden warunek: poprawienie wyników siłowych musi pójść w parze z zachowaniem dynamiki i szybkości na obecnym poziomie, bo technika na ogół pozostaje.

— Rekord świata wynosi w tej chwili 22,22 m. Na ile będzie pana stać w przyszłym roku?

— Chciałbym rzucić ponad 22 m.

— To znaczy zbliżyć się do rekordu...

— Jest to blisko, ale tylko pozornie. Przy takich odległościach każdy centymetr to szałestwo dużo, a wszystko przecież ocienia się o granicę — przypomnieć w tej chwili aktualną — ludzkich możliwości. Przy stosowaniu obecnej techniki osiągnięcie wyniku w obrębach 23 metrów wydaje się absolutnym szczytem ludzkich możliwości. Jeżeli zmianie ulegnie technika pchnięcia, wprowadzi się jakieś modyfikacje, być może granica ta ulegnie przesunięciu. Ale to na razie melodia przyszłości. Czy bardzo odległej...? Zobaczymy!

— Wypada tylko życzyć realizacji pl nów i spełnienia marzeń... o rekordzie świata! Dziękuję za rozmowę!

Rozmawiał ANDRZEJ SZYMAŃSKI

treningowych. Systemem „chałupniczym" wybudowałem sobie „W tych „przymiarkach" do pchania kulą byłem typowym samoukiem...

— A oprócz kuli...?

— To wszystko działo się jeszcze w szkole podstawowej. Byłem dość wszechstronny: grałem w piłkę ręczną, uprawiałem różne konkurencje lekkoatletyczne... Do dziś są aktualne rekordy szkoły ustanowione wówczas przeze mnie: Na 200 i 400 m., w rzutach. Po ukończeniu szkoły podstawowej zacząłem uczęszczać do Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Złotoryi. Tam były już o niebo lepsze warunki: sala gimnastyczna, siłownia, sztanga. Jednocześnie grałem w piłkę ręczną.

— Startował pan wszakże na prowincji, w jaki więc sposób wypłynął pan na szersze wody?

Przeniosłem się do Lubina, gdzie podjąłem naukę w Technikum Górniczym. Jako junior zacząłem odnosić pierwsze sukcesy. Przełomowy moment nastąpił z chwilą powołania mnie na obóz konsultacyjny kadry juniorów do Bydgoszczy; tam poznałem mojego obecnego trenera, Aleksandra Daszkiewicza i... zdecydowałem się na przejście do Górnika Zabrze, którego barwy reprezentuję do dzisiaj.

— Ile miał pan wówczas lat?

— Niespełna osiemnaście.

— A jakie rezultaty pan w tym czasie osiągał?

— Około 14 metrów. Oczywiście, kulą 7 kg.

— W Górniku zaczęto szlifować talent Sarula...

— Nie tak źle, jak na debiutanta...

— Stać mnie było na więcej. Rzuciłem 19,19 m, a więc grubo poniżej swoich ówczesnych możliwości. Niestety, zapłaciłem „frycowe", jak większość debiutantów. Dzisiaj, po przeanalizowaniu na spokojnie tego startu, dochodzę do wniosku, że „jadłu" mnie trema. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło; wspólnie z trenerem wyciągnęliśmy z tego startu wnioski i wiemy, jak teraz postępować.

— Czy przed zawodami jeszcze się pan denerwuje, odczuwa tremę?

— Na Mistrzostwach Świata byłem wyjątkowo spokojny i opanowany, ale dochodzę do wniosku, że lekka trema jest potrzebna przed startem. Dodaje ona jakby skrzydeł zawodnikowi.

— W tej chwili wszyscy będą oczekiwać wiadomości Sarula zwycięstw, nowych rekordów, a przynajmniej rezultatów w granicach 21,50 m. Czy nie stanowi to dodatkowego obciążenia, przeszkadzającego w uzyski. waniuwartościowych wyników?

— W sensie psychicznym na pewno będzie to sporym utrudnieniem w startach. Sądzę jednak, że przy dobrej formie i dyspozycji zdrowotnej stać mnie będzie na uzyskiwanie dobrych wyników. Przygotowanie będzie zależało tylko ode mnie, od wkładu pracy na treningach. A kontuzje...? Wolę o tym nie myśleć!

— A jak wygląda pana trening? Czy mógłby pan zdradzić jakieś tajemnice, jeżeli one w ogóle istnieją?

Najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne dla czytelników „typodnika" „Dunajec" przesyła Edward Sarul

JERZY MASIOR

W Uhrymiu i okolicy

KOTÓW

Nie ma we wsi cerkwi,
nie ma archaniołów,
starczą cherubinom
przydrożne kapliczki.

Sowa tu nie zleci
do cerkiewnych wieży,
cheruby w stodołach
na zimę zasiądą.

Chodzi nad potokiem
Chrzciciel za witkami,
brzozom je podkrada,
w kropidło układa.

Nie ma już chrzciciela,
nie ma Hospodyna,
nie sława im za to,
że do świata blisko.

Nie ma Paraskewy
i nie ma Jerzego,
nie sława im za to,
że w niebie nie z nami.

Jeszcze jest kapliczka,
gdy jej cień przekraczasz,
zapłać święte myto
krzyżem trójcierpiącym.

KAMIANNA

Archaniele, ty z orszaku,
mieczem krzywym, sprawiedliwym
tnij po wieżach,
tnij po dzwonach,
porozwieszaj po modrzewiach
strzępy święte,
drzazgi święte,
przeżegnane z tympanonu.

Siwe banie to nie wasze,
świętej Trójcy przyrzeczone,
wypędzony Pantokrator
żądli niebo jadem smutku,
przyczajony za pasieką
cudze owce zielem poi,
jeszcze chroni nić pajęczą,
jeszcze ruskim żegna krzyżem
smutną Matkę i Chrzciciela,
jeszcze dłonią prawowierną
strąca błękit dla ikony.

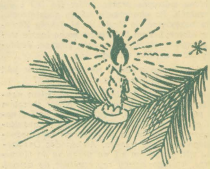

Zespół „Łemkowyna" i cerkiewkę w Bereście fotografował JERZY ŻAK

UHRYŃ

Święta Trójca chodzi po Uhryniu:
czy to owca, która okulała,
w bród przez strumień idzie niczym ślepiec
tropem kładki, bo kładka zbutwiała?

Czas potrójny po potrójnych krzyżach
porozwieszać można i wypalić,
niebrzemiennych matek mokre ślady
trzeba znaleźć i trzeba ocalić.

Czcza modlitwa wyjęta z ikony,
teraz milczy porośnięta zielem,
ale święci ze strychów poschodzą
i znów będą czytać ewangelię.

PEJZAŻ

Noc pierzcha z wolna,
dolina zostaje
i liże swą samotność
w niebieskich rozstajach.
Cmentarz już zaorany —
paruje milczenie,
stoi cerkiew w jaworach,
jak błogosławienie.
Wieże — schody pod niebo,
bania — ul modlitwy —
czy to jest dawny pejzaż,
czy krajobraz z bitwy?

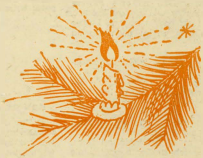

KLIMKÓWKA

Tu pośród cudzych grobów ty także się smucisz,
bo wiesz, że, w ten pejzaż już nigdy nie wrócisz.

Tu jeszcze płaczą w ścianach okien oczodoły,
a chaty na wpół klęczą i martwe na poły.

Po cerkwi tylko drzewa — chorągwie żałoby
i krzyż byle ciosany, dobrze, że sosnowy.

Może kiedyś, po latach, do brzegu jeziora
przypłyniesz, gdy już będzie na łabędzie pora.

UŚCIE GORLICKIE

Cerkiew. Za nią las. Buczynowe góry.
Znów kończy się dzień — nie zapytasz który?

Ten niebieski krzyż, to pewnie poety.
Z nieba wiersze brał — z niebieskiej palety.

A ten biały tam, to pewnie matczyny,
Bo pacierze tu i bzy, i leszczyny.

Do zbutwiałych ścian wiatr śniegi przyczepił —
Wejdźmy, chociaż chłód — może tam jest lepiej?

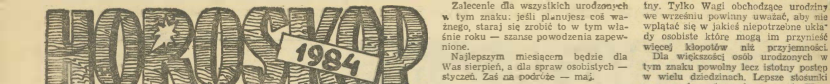

BARAN (21 marca — 20 kwietnia)

Rok na ogół pomyślny — wiele nowych planów i zamierzeń, z których większość doczeka się realizacji. Zdrowie i energia dopisywać będą ludziom tego znaku przez cały rok.

Tylko ci, którzy przyszli na świat w marcu powinni zwrócić uwagę, aby ich życiowe plany miały oparcie w rzeczywistości — nie dać się ponosić fantastycznym zamiarom i marzeniom., uważać na nadmierne wydatki, a także być ostrożnym w zawieraniu nowych znajomości, gdyż mogą poznać w tym roku ludzi mało solidnych, wykorzystujących ich dobrą wolę i zaufanie.

Wielu ludzi tego znaku może cierpieć w tym roku na przerost ambicji, irytować otoczenie zbytnią pewnością siebie, składać obietnice, których nie będą mogli dotrzymać.

W sprawach pracy lub nauki najlepiej będą radzić sobie urodzeni między 15 i 20 kwietnia, dla nich też czykają się najlepsze perspektywy finansowe.

Największej szczęścia w dziedzinie uczuć, przyjaźni i w sprawach rodzinnych będą mieć ci, którzy obchodzą urodziny między 1 a 10 kwietnia. Wielu z nich może zmienić teraz stan cywilny czy poznać w tym roku osobę, która odegra dużą rolę w ich życiu osobistym.

Miesiąc najlepszych perspektyw we wszystkim — styczeń.

Dla spraw sercowych dobry będzie w tym roku kwiecień, w marcu natomiast Baranowy mogą uzyskać jakieś dodatkowe dochody, a także otrzymać prezent, który ich ucieszy.

Podróże i wypoczynek warto zaplanować w sierpniu — wtedy będzie najbardziej udany.

BYK (21 kwietnia — 21 maja)

Wiele zakrojonych na czas dłuższy planów i spraw uda się zrealizować, chociaż początki będą nielatwe. Ludzie urodzeni w tym znaku będą musieli zmobilizować całą energię, aby przezwyciężyć trudności, co jednak w końcu uda im się ku wielkiemu zadowoleniu.

Pierwsza połowa roku będzie łatwiejsza i wtedy też można liczyć na wiele drobnych pomyślnych wydarzeń — szczególnie wyraźnie zaznacza się one w życiu ludzi urodzonych między 21 kwietnia a 3 maja.

Trudności mogą wystąpić od lipca, a najwięcej ich nasilenie przypadnie na wrzesień i początek października.

Byki urodzone między 4 a 12 maja powinny szczególnie uważać na zdrowie, nie poddawać się złym nastrojom.

Ci, którzy przyszli na świat między 13 a 21 maja mogą mieć rok nerwowy pełen różnorodnych zmian, nie tylko pomyślnych. Ich też należy przestrzec przed zbytnią porywczością i zbyt bezceremonialnym traktowaniem innych — zarówno bliskich, jak i dalszych znajomych.

W dziedzinie pracy lub nauki — przeciśnione trudności i mniej satysfakcji niż zwykle. Niektórzy skarżyć się będą na niedocenianie ich wysiłków ze strony przełożonych.

W sprawach uczuciowych — stabilizacja a nawet pewien zastój. Kontynuacja starych znajomości, niekiedy powrót do dawnych sympatii i przyjaźni.

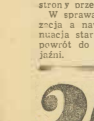

Dla wielu osób tego znaku perspektywa dalszych podróży — największą szansę ich realizacji mają lutie urodzeni między 15 a 21 maja.

Miesiąc najlepszych szans — kwiecień.

Sprawy zawodowe najlepiej wyglądać będą w maju, wówczas też otworzą się dla ciebie możliwości finansowe.

BLIŹNIĘTA (22 maja — 21 czerwca)

Rok zmian — w wielu dziedzinach życia. Bliźnięta szukać będą dla siebie teraz nowych dróg życiowych, niektóre zmienią tryb życia, rozszerzą krąg znajomych, mają nowe zainteresowania i satysfakcje.

Wiele spraw zaistniałych w tym roku cechować może pewna nietrwałość lub zmienność — zmiany w Waszej winy, raczej na skutek okoliczności lub łańcuchu działań niezależnych od Waszej woli.

Zachowanie Bliźniąt urodzonych między 1 a 10 czerwca charakteryzować będzie nerwowość i jakby niezdecydowanie w działaniu. Mogą oni sprawiać na otoczeniu wrażenie, że sami nie wiedzą, czego chcą.

Wszelkie Wasze poczynania nosić będą cechę niestałości, dość dużo będzie w tym okresie zależeć od życzeń i woli innych ludzi, dlatego też starannie dobierajcie sobie teraz osoby z bliskiego kręgu.

Praca lub nauka będzie Wam sprawiać na przemian trudności i satysfakcje. Najlepiej będą sobie radzić Bliźnięta urodzone w maju. One też stosunkowo najłatwiej znajdą najbardziej korzystne dla siebie możliwości — wśród wielu, jakie może podsunąć im życie.

Pisanie nie będą przedstawiać się zbyt dobrze, wiele osób urodzonych w tym znaku może co prawda mieć szanse na większe dochody, ale też sytuacje ułożą się tak, że będziecie mieć wiele wydatków.

Ostatnie miesiące roku — listopad i grudzień będą korzystniejsze niż inne, dla niektórych Bliźniąt będzie to czas dużych satysfakcji osobistych.

Jesień będzie też okresem dobrym na b. ciekawe podróże a także urlopowe wyjazdy.

RAK (22 czerwca — 22 lipca)

To będzie dobry rok — pomyślność towarzyszyć Wam będzie w wielu dziedzinach życia, a szczególnie w sprawach istotnych dla Waszej egzystencji. Wiele osób tego znaku będzie miało teraz szansę na zapoczątkowanie dobrych spraw wielce korzystnych na przyszłość.

Raki, które w tym roku rozpoczną pracę na nowym stanowisku, lub zmienią stan cywilny — mogą się nie obawiać, że te przedsięwzięcia będą dla nich trudne czy niekorzystne.

W charakterach i usposobieniach ludzi z tego znaku zaznaczy się w tym roku większe zdecydowanie, obowiązkowość,pracowitość. Nieśmiałe zwykle Raki mogą teraz sprawiać wrażenie pewnych siebie, opanowanych, mniej wrażliwych.

Lepiej też niż w latach minionych będzie dopisywać im zdrowie i spokój ducha. Najsilniej cechy te dadzą się zauważyć u ludzi urodzonych jeszcze w czerwcu.

Raki obchodzące urodziny między 1 a 10 lipca będą mieć wiele szans na ułożenie sobie po swojej myśli spraw osobistych czy rodzinnych. Mogą zawrzeć w tym roku znajomość z osobą o bardzo pozytywnym i zdecydowanym charakterze, która darzyć ich będzie stałym uczuciem.

Zupełnie dobrze będą się też w tym roku przedstawiać układy finansowe — możliwość awansu w pracy, polepszenia warunków materialnych, a może i mieszkaniowych.

Zalecenie dla wszystkich urodzonych w tym znaku: jeśli planujesz coś ważnego, staraj się zrobić to w tym wiośnie roku — szanse powodzenia zapewnione.

Najlepszym miesiącem będzie dla Raków sierpień, a dla spraw osobistych styczeń. Zaś na podróże — maj.

LEW (23 lipca — 22 sierpnia)

Nie będzie to łatwy rok — szczególnie dla ludzi urodzonych między 1 a 10 sierpnia — trapić ich mogą rozmaite trudności i troski.

Większość Lwów będzie w tym roku dość często poddawać się złym nastrojom i zdenerwowaniu. Niektórzy zrażą do siebie osoby dość szczerze życzliwe. W ogóle może to być czas konfliktów z ludźmi, a także instytucjami. Uważajcie, aby przez swoją porywczość i lekkomyślność nie zaprzepaścić istotnych szans — w różnych dziedzinach.

Ludzie tego znaku powinni też zwrócić większą uwagę na swoje zdrowie, gdyż — szczególnie w lutym i listopadzie — możecie ulec rozlicznym dolegliwościom.

Niektóre Lwy — przede wszystkim ci, którzy urodzili się między 15 a 22 sierpnia — mogą mieć w tym roku interesujące propozycje związane z zmiedem lub zmianą życia, ale warto się dobrze zastanowić czy z nich skorzystać, gdyż pełna ciągłej zmiany sprawa może okazać się mniej dobra niż to się w pierwszej chwili wydawało.

Sprawy sercowe lub rodzinne nie będą w tym roku układały się gładko ani zbyt pogodnie. Otoczenie może nie cenić Waszych poświęceń ani dobrej woli tak jak na to zasługujecie. Lwy urodzone w lipcu mogą szczególnie boleśnie odczuwać kłopoty związane z tą dziedziną życia.

Lepiej natomiast wiś w latach ubiegłych będą wyglądać Wasze sprawy finansowe

Miesiąc szczególnie dobry — lipiec, a czas wyjątkowej pomyślności w sprawach osobistych — sierpień.

Na dalekie podróże — i w ogóle poza ruchliwość związaną ze zmianą miejsca pobytu — najlepszy będzie styczeń.

PANNA (23 sierpnia — 22 września)

Rok na ogół dobry, a w pewnych dziedzinach życia znacznie lepszy niż ubiegły. Dla wielu osób rozczarowań nie przyniesie — wyjście z kłopotów. To co Was trapiło dotychczas czy stanowiło powazny problem zaczęło teraz się wyjaśniać

Dla wielu Panien najbliższych 12 miesięcy będzie okresem znacznego polepszenia zdrowia, stanów powodziła w rzadko dziedzinach życia. Jeśli więc chcecie realizować jakieś istotne dla Was sprawy, czy mucie zamiar coś zmienić — to właśnie teraz.

Wiele osób tego znaku będzie miel szansę na zawarcie dobrych związków sentymentalnych czy serdecznych przyjaźni, w Waszym otoczeniu mogą teraz pojawiać się ludzie godni zaufania i dobrze do Was nastawieni.

Panny obchodzące urodziny między 1 a 10 września otrzymają propozycje atrakcyjnej podróży lub nawet dłuższego pobytu z dala od miejsca swego stałego zamieszkania. Wyjazd ten może otworzyć przed Wami nowe możliwości w różnych dziedzinach.

Dosyć natomiast nerwowo będą przebiegać sprawy ludzi urodzonych między 15 a 22 września — zmiany, na które zaczną się nastawiać, będą wyglądać inaczej niż to sobie z początku wyobrażali, co może ich niepotrzebnie frustrować.

Najlepszym miesiącem roku będzie dla Was czerwiec, sprawy finansowe najkorzystniej przedstawiać się będą w lutym, a osobiste szanse najkorzystniej wyglądać mogą we wrześniu.

WAGA (23 września — 22 października)

Rok dość harmonijny, a w wielu dziedzinach życia umiarkowaniekorzystny. Tylko Wagi obchodzące urodziny we wrześniu powinny uważać, aby się wplątać się w jakieś nieprzyjemne układy osobiste które mogą im przynieść więcej kłopotów niż przyjemności.

Dla większości osób urodzonych w tym znaku powinny lepiej leżeć postępy w wielu dziedzinach. Lepsze stosunki w pracy i w otoczeniu poprawią Wam nastrój.

Sprawy osobiste będą się układać dość spokojnie — ale Wagi urodzone między 1 a 10 października powinny się dobrze zastanawiać, czy zawierać nowych i niesprawdzonych znajomości poświęcać dobre układy z osobami od dawna znajomymi i życzliwymi.

Niektórzy ludzie tego znaku w miesiącach letnich mogą mieć niespodziewane szczęście w sprawach finansowych, jeśli więc nowi w grach zechcecie dotąd w gry liczbowe, spróbujcie wykupić kupon totolotka lub kupić los na loterię.

Wagi urodzone w dniach 11 — 22 października cieszyć się będą możliwościami rozliczonych podróży — niejedna osoba dowiedzie się w dużym intensującą i korzystną znajomość, która stanie się początkiem dłuższej, serdecznej przyjaźni.

Miesiącem najlepszych szans we wszystkich dziedzinach życia będzie październik, a sprawy osobiste lub rodzinne najbardziej harmonijnie układać się będą w sierpniu i we wrześniu.

Zdrowie — znacznie lepsze niż w latach minionych, więcej też życiowej wiary i optymizmu w rozstrzywaniu wszelkich trudnych problemów.

SKORPION (22 października — 22 listopada

Rok ważny, chociaż dla wielu ludzi tego znaku — nielatwy. Początek nowej epoki życia — nowe sprawy, zainteresowania, często również wejście w nowe środowisko.

Wiele decyzji podjętych może teraz nadać swemu życiu inny kierunek, odkryć u siebie jakieś nieznane dotąd możliwości. Najbliższy zaznaczy się to u ludzi urodzonych w październiku.

Skorpiony mogą w tym roku poznać kogoś czy zacieśnić więzy przyjaźni z osobami, które odegrają dużą rolę w ich życiu i będą mieć wpływ na ich dalsze losy. W wielu wypadkach mogą to być ludzie starsi od nich, czy bardziej doświadczeni lub najmujący poważne stanowiska.

W sprawach zawodu czy nauki może wyniknąć pewne trudności, które wszakże przezwyciężycie, czym nawet zaimponujecie otoczeniu. Niektóre Skorpiony mogą doczekać się w tym roku lekkiego awansu, ewentualnie podwyżki i nagrody za dobrą pracę.

Wczysy ludzie tego znaku powinni zwrócić większą uwagę na sprawy swego zdrowia, więcej wypoczywać, prowadzić bardziej racjonalny tryb życia, trzymać ścirwy na wodzy i nie przejmować się nadmiernie błahymi wydarzeniami.

Szczęście w sprawach finansowych najbardziej sprzyjać będzie Skorpionom urodzonym między 1 a 10 listopada — mogą oni liczyć nawet na zupełnie nieoczekiwane pomocne zbiegi okoli ciroczi w tego rodzaju sprawach.

Skorpiony urodzone między 11 a 22 listopada będą odczuwać skłonności do lilizaych i dalszych podróży, jak również nawiązywania nowych kontaktów z ludźmi mieszkającymi daleko. Niektórzy będą myśleć o zmianie miejsca zamieszkania — co nie w każdym wypadku będzie realne.

Najlepszym miesiącem dla Skorpionów będzie marzec.

STRZELEC (23 listopada — 21 grudnia)

Czekają Was w roku nadchodzącym istotne zmiany w wielu dziedzinach życia. Niektórzy Strzelcy zmienią się nawet pod względem charakteru — co wprawi w zdumienie ich otoczenie.

Strzelcy urodzeni między 1 a 7 grudnia mogą teraz zmienić pracę, miejsce zamieszkania, stan cywilny, a nawet życiowych partnerów. Takie też pozycja społeczna czy finansowa ulegnie może pełnym wahaniom. W sumie nie jest niezmiernie urozmaicony.

Wielu Strzelców będzie teraz prawie

dził bardziej czynny i ruchliwy tryb życia, nawiązywać liczne, lecz raczej nietrwałe kontakty towarzyskie, miec wiele przelotnych fascynacji i zainteresowań. Niektórzy mogą nawet popaść w pewną ekcentryczność i dziwactwa.

Niestaiość będzie też cechować Waszą sprawy zawodowe i finansowe — możecie mieć spore przypływy gotówki, ale też i duże wydatki, niektórzy stani się teraz bardziej rozrzutni. W pracy szczególnie się zajmować problemami dotyczącymi Wam obcymi, być może powierzą Wam inne zadania, z których wszakże wywiążecie się zadowalająco.

Wszystkie osoby z tego znaku cechować będzie większa ruchliwość i skłonność do ryzyka — w różnych dziedzinach. Uważajcie jednak aby nie przeciążać swych sił fizycznych nie angażować się w zbyt wiele spraw naraz.

W ogóle Strzelcom należy doradzać więcej rozwagi i duchowego spokoju. Najlepszy dla Was miesiąc to sierpień, sprawy sercowe i rodzinne przyniosą najwięcej satysfakcji w listopadzie, finanse najlepiej wyglądać mogą w kwietniu. Na urlop wybierzcie się w czerwcu.

KOZIOROŻEC (22 grudnia — 21 stycznia)

Wyjątkowo pomyślny rok — chyba wśród ludzi urodzonych pod wpływem tego znaku nie będzie ani jednej osoby, która nie odczuliby dobrych wpływów Jowisza, znajdującego się przez najbliższe ok 12 miesięcy w znaku Koziorożca.

Koziorożcy będą teraz w lepszym nastroju, humorze i zdrowiu. Dla tych, których trapiły jakieś poważne problemy i kłopoty, rozpocznie się czas wyraźnej poprawy losu.

W pracy i nauce będzie się Wam wiodło lepiej niż w minionych latach — możliwy awans, otrzymanie ciekawego zajęcia, pomyślnie zdane egzaminy.

Sprawy przyjaźni i uczuć: możecie zawrzeć znajomość z osobami, z którymi powiązania emocjonalne będą serdeczne, trwałe i prawdziwe.

Równie korzystnie przedstawiać się mają Wasze sprawy rodzinne — Koziorożcy zdobędą sobie teraz większy autorytet w kręgu bliskich odbierać będą liczne dowody zaufania i sympatii.

Nawet ci, którzy nie mieli dotąd większego szczęścia w sprawach finansowych, doznać mają w nadchodzącym roku uśmiechu losu w tej dziedzinie.

Także wszelkie zachowania Koziorożców wobec innych ludzi cechować będzie większa wyrozumiałość, życzliwość i serdeczność.

Słowem — będzie to wyjątkowo dobry i ze wszech miar owocny rok. Wszystkie miesiące obfitować będą w pomyślne wydarzenia, ale szczególnie dobrym będzie styczeń, dla spraw sercowych maj, a finansowych wrzesień.

WODNIK (22 stycznia — 19 lutego)

Nie będzie to rok szczególnie dobry ani spokojny — w wielu dziedzinach życia los może nie szczędzić Wam przykrych doświadczeń, z którymi wszakże wrodzona inteligencja i optymizm Wodników da sobie radę.

Wielu ludzi tego znaku może liczyć na szczęśliwy traf, który wyprowadzi ich z kłopotów — może to być nieoczekiwana pomoc ze strony osób miło znanych, które okażą życzliwość i służyćbędą dobrą radą.

Niejedna osoba urodzona pod wpływem tego znaku zauważy w tym roku, że załatwianie jakichś ważnych dla niej spraw przewleka się, piętrzą się trudności, krzyżują plany — nie należy jednak upadać na duchu — druga połowa roku przyniesie lepsze dni.

Wodniki urodzone w styczniu mogą narzekać w tym roku na nadmiar zajęć i konieczność włączenia się w cudze sprawy i obowiązki, co może im przysporzyć zmęczenia i stresów.

Sprawy osobiste mogą być dla wielu ludzi tego znaku dość irytujące — z racji niepewności, zmienności czy braku oczekiwanych rozwiązań.

Natomiast niektóre Wodniki, a szczególnie ci, którzy urodzili się między 3 a 11 lutego mogą przeżyć nieoczekiwane dobre wydarzenia z dziedziny zawodowej lub związane ze sprawami finansowymi.

Zdrowie będzie Wam w tym roku raczej dopisywać, chociaż wielu ludzi tego znaku może narzekać na dolegliwości nerwowe i nadwrażliwość psychiczną, na ogół dość obcą ich charakterom.

RYBY (20 lutego — 20 marca)

Rok, w którym mogą być położone podwaliny pod poważne życiowe przedsięwzięcia ,wiele osób tego roku rozpocznie teraz realizację planów zakrojonych na dłuższy czas.

Ryby będą czuły się w tym roku bardziej pewne siebie, skoncentrowane i pracowite. Także zdrowie polepszy się im znacznie, będą też bardziej pełne energii i mniej wrażliwe.

Dla wielu osób rozpocznie się teraz nowy, lepszy okres życia, może się też zaznaczyć stopniowa, lecz ciągła poprawa w sprawach finansowych, zawodowych, a także prywatnych. Najsilniej odczują takie sytuacje ludzie urodzeni w lutym.

Ci, z którymi w jakichkolwiek okolicznościach zetkniecie się w tym roku — będą solidni, poważni i dobrze do Was nastawieni. Możecie teraz zawrzeć trwałe przyjaźnie, czy wejść w bardziej stabilne układy osobiste, co sprawi Wam wiele satysfakcji.

Niektóre osoby spod znaku Ryb otrzymają teraz lepsze stanowiska, pracę bardziej odpowiedzialną, ciekawszą czy lepiej płatną. Dla wielu rozpocznie się bardziej interesująca egzistencja, być może dzięki osobom, które wejdą teraz w ich krąg rodzinny lub najbliższych przyjaciół.

Najlepszym miesiącem będzie lipiec, w sprawach finansowych szczęście dopisze Wam we wrześniu, a na sentymenty i podróże najlepszy będzie czerwiec.

WEGA

5 POLONEZÓW 1500 ●●● 10 DACII 1300 ●●● 20 FIATÓW 126p—600

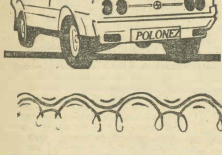

— to 35 samochodów, które zostaną dodatkowo rozlosowane w SYLWESTROWYCH ZAKŁADACH SPECJALNYCH TOTALIZATORA SPORTOWEGO i nieograniczone nagrody pieniężne 5×45 — kupon 3-zakładowy — za 30 zł

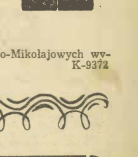

● Kolektury Toto przyjmują kupony tylko do piątku 30 grudnia

● Uwaga!

Kolektury Oddziału Krakowskiego na 24 samochody w Zakładach Barburkowo-Mikołajowych wylosowały ich aż 6.

K-9374

(CIĄG DALSZY ZE STR. 22)

mięśnia sercowego następuje moment odpoczynku, kiedy mięsień jest zupełnie niewrażliwy i niezdolny do odbierania bodźców nerwowych pobudzających go do powtórnego skurczu. Jeżeli zdarzy się przy nagłym zdenerwowaniu czy zaburzeniach czynności serca, że wystąpią dwa lub kilka skurczów mięśnia bezpośrednio jeden po drugim, okres refrakcji po tych skurczach przedłuża się dwu- czy trzykrotnie, w zależności od liczby skurczów i występuje jakby chwilowe zatrzymanie się serca. Sprzyja to prawidłowemu wypoczynkowi mięśnia.

Okres refrakcji u mężczyzny występuje właśnie w fazie odprężenia i z reguły w tym czasie męskie narządy płciowe są całkowicie niewrażliwe na bodźce seksualne, zazwyczaj aż do końca fazy odprężenia. Jak już wspomniałam, przy bardzo wysokim podnieceniu okres refrakcji może się skrócić, ale nigdy nie bardziej niż do połowy fazy odprężenia. Zdarza się to jednak znacznie rzadziej niż u kobiety.

Faza odprężenia po maksymalnie intensywnych przeżyciach seksualnych może przedłużać się, przechodząc w rodzaj „transu", tj. stałej wzmożonej pobudliwości seksualnej. Partner żyje jak gdyby w innym świecie, pojawia się u niego trwająca dni, tygodnie, czasem miesiące nawet niezwykła nadwrażliwość i ostrość zmysłów. Świat wydaje się ogromnie barwny, pełny podniecających dźwięków i zapachów (co wiąże się ze wzmożoną ostrością zmysłów). W okresie oczarowania nie ma żadnych szans na rozsądne myślenie. *„Amar y saber no puede ser!"* (myślenie i miłość wykluczają się nawzajem) — jak twierdzą Hiszpanie. Zdarza się, że nagłe przerwanie transu seksualnego prowadzi do myśli samobójczych i odczuwane jest przez partnera jak głód fizyczny u narkomana. Towarzyszy mu uczucie ogólnego rozbicia i niezdolności do jakichkolwiek poczynań, z wyjątkiem obsesyjnych pragnień.

Często ludzie otaczający nie mogą zrozumieć kochanków w stanie oczarowania, określając lunatyków miłości słowem „urzeczeni". Takie „choroby miłosne" szczególnie ciężki przebieg mają u wieloletnich abstynentów i ludzi, którzy dotychczas uchodzili za mało pobudliwych seksualnie, a nagle trafili na idealny swój odpowiednik.

Po wstępnym omówieniu poszczególnych faz w czasie stosunku za tydzień podam rysunek krzywych, ilustrujących przebieg podniecenia seksualnego u mężczyzny i kobiety.

Krzywa męska wspina się powoli, czasem szybciej, od punktu wyjściowego przez fazę pobudzenia do okresu pełnej gotowości seksualnej. Okres ten na krzywej przebiega nieomal płasko i partia zawarta między dwoma krzyżykami obejmuje czas, w którym mężczyzna może świadomie zahamować swoje odczucie fizyczne i dowolnie przedłużać stosunek. Poza drugim krzyżykiem, a więc u progu orgazmu, reakcje fizyczne rozwijają się automatycznie, niezależnie od naszych chęci i nie mamy już wpływu na ich zahamowanie. Po zakończeniu orgazmu krzywa w fazie odprężenia spada u mężczyzny linią prawie pionową aż do poziomu wyjściowego. Z reguły mężczyzna nie może podjąć ponownego stosunku przed całkowitym zakończeniem fazy odprężenia. W wyjątkowych sytuacjach okres refrakcji może skrócić się do połowy (oznaczone na rysunku klamerką i literą R) i ponownie krzywa wspina się do powtórnego orgazmu, po czym ostatecznie opada.

Rysunek krzywych przebiegu stosunku u kobiety zawiera trzy krzywe: A, B i C. Krzywa A ilustruje przeciętny przebieg pełnego stosunku. Faza pobudzenia przebiega nieco wolniej niż u mężczyzny i wymaga więcej zabiegów podniecających, potem następuje faza pełnej gotowości seksualnej krótsza lub dłuższa o przebiegu płaskim. Krzyżykami zaznaczono na niej okres, w którym kobieta świadomą pracą mięśni pochwy i krocza może przyspieszyć czy zwolnić swoje reakcje. Po orgazmie następuje faza odprężenia, przebiegająca ze znacznie wolniejszym spadkiem niż odprężenie na krzywej męskiej. Linią przerywaną na krzywej A zaznaczono możliwość wystąpienia powtórnego orgazmu, rozpoczynającego się w chwili spadku krzywej po pierwszym szczycie do poziomu fazy plateau. Po powtórnym orgazmie krzywa w fazie odprężenia opada szybciej, podobnie jak krzywa męska.

(Ciąg dalszy za tydzień)

RADY DOKTORA EMILA BARDYSZA

„Poszukiwane przez nas leki znajdują się w naszym ogrodzie..."

Rene Dubos

Uczony radziecki, Borys Tokin, odkrył, że w niektórych roślinach znajdują się lotne substancje nazywane fitoncydami. Wykazują one rozległe działanie grzybo-, bakterio- i pierwonioboójcze. Nie są lekami, ale na stan zdrowia człowieka wpływają znakomicie. Bogatym ich źródłem jest cebula, chrzan, czeremcha, a przede wszystkim czosnek. Mówi się niekiedy o nim, że „działa jak kobiet w jamie ustnej", bo tak silnie pachnie i równie skutecznie niszczy liczne drobnoustroje.

Już w starożytności, w wielu ówczesnych państwach np. w Babilonie, Egipcie, Grecji, Rzymie, w Indiach i Chinach — stosowano czosnek przy chorobach przewodu pokarmowego i chorobach czyc. Podczas II wojny światowej we Włoszech, gdy brak było lekarstw, leczono niemal wszystkich pacjentów z chorobami żołądkowo-jelitowymi czosnek.

Czosnek podobnie jak cebula spożywana razem z mięsem przeciwdziała złym skutkom jedzenia tłuszczów, zapobiega nadmiarowi cholesterolu, jak również hamuje powstawanie procesów zakrzepowych. Lekarze hinduscy stwierdzają, że działa on silnie na tek antycukrzycowy, oczyszczający krew z nadwyżek glukozy.

Istnieją wiarygodne doniesienia naukowe, że czosnek powstrzymuje rozrost komórek nowotworowych. Dowiodły tego doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach. Oczywiście nie stanowi on antidotum na wszystko, ale z pewnością w wielu schorzeniach działa leczniczo i zapobiegawczo.

Poszukując naturalnych czynników ważnych dla naszej kuchni i zdrowia, nie można pominąć chrzanu. Jest on, jak stwierdzono w krakowskiej Klinice Hematologicznej — czynnikiem hamującym rozwój grzybów i pleśni — także toksynotwórczych. Na te właściwości nie zwracano dotychczas uwagi. Chrzan ma wartościowo-konserwujące środki spożywcze, zwłaszcza mięsne. Jego wolny smakowe poprawiają jakość potraw nie tylko mięsnych i rybnych ale też i warzywnych, a nawet mlecznych.

W 100 g chrzanu znajduje się 105—136 mg witaminy C. Po dzikiej róży i czarnych porzeczkach jest to najlepsze źródło tej witaminy. Na dalszym miejscu stawiamy cytryny, pomarańcze i grejpfruty. Chrzan ułatwia trawienie, zaostrza apetyt i może być podawany w odpowiednich postaciach w różnych schorzeniach przewlekłych. Dlatego ma niemałe zastosowanie w dietach szpitalnych, sanatoryjnych, a także domowych. Podkreślam dużą wartość chrzanu przede wszystkim świeżego, bez zaprawy octowej która niestety, zmniejsza jego zalety.

Marchwi nie trzeba reklamować. Jest ona podstawowym roślinnym źródłem witaminy czyli prowitaminy A. W 100 g marchwi znajduje się 18 000 jm karotenu. W trzonie dla porównania — mamy witaminy A 60 000 jm. Doskonałym źródłem tej witaminy są: wątroba, żółtka jaj, owoce i jarzyny o żółtym i pomarańczowym zabarwieniu oraz zielone liście warzyw. Objawy niedoboru witaminy A mogą być różnorodne. Zuana jest zaw, kurza ślepota. Jednym z pierwszych objawów jest szpecąca zgęsia skórka" występująca na ramionach, łokciach, kolanach, podudziach i innych częściach ciała. Niedobór witaminy A powoduje zaburzenia w stefie gruczołów płciowych. Trzeba więc pamiętać o prawidłowym dostarczaniu jej organizmowi.

Nie zdajemy sobie sprawy, jak cenną jest **natka pietruszki**. W 100 g ma ona 5 mg żelaza — dodajmy łatwo przyswajalnego — i aż 180 mg witaminy C. Jeśli dołączyć do tego wartości smakowe i zapachowe, to wówczas znaczenie tej zieleniny okaże się niebagatelne. Otóż natkapietruszkę używana bywa z dobrymi rezultatami w niedokrwistości. Prawie to samo można powiedzieć o zielonym boprze, którego dobroczynne działanie w pediatrii znane jest wszystkim matkom.

Medycyna ludowa od dawna przypisywała właściwości lecznicze **pokrzywie**, zarówno szczawiu jak i drobnolistnej. Wyjaśniam, że jest to roślina zawierająca cenne sole mineralne oraz witaminy. Wyciągi z suszonej pokrzywy lub soki

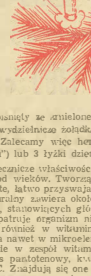

wyosiągły ze świeżonej masy, pobudzą czynności wydzielnicze żołądka, trzustki, wątroby i jelit. Zalecamy więc herbatkę (bywa w „Herbapolu") lub 3 łyżki dziennie soku.

Lecznicze właściwości miodu przecieżąc znane są od wieków. Tworzą je składniki w nim zawarte, łatwo przyswajalne przez organizm. Miód naturalny zawiera około 80 procent węglowodanów, stanowiących głównie glukozę i fruktozę. Zanpatruje organizm nie tylko w cukry proste, ale również w witaminy, substancje hormonalne, a nawet w mikroelementy. Obfituje on szczególnie w zespół witamin B, kwas nikotynowy, kwas pantotenowy, kwas foliowy oraz witaminę C. Znajdują się one zwłaszcza w miodzie nie filtrowanym a zawierającym pyłkami kwiatowymi. W pyłkach tych wykryć można obecność wapnia, krzemu, magnezu, miedzi, cynku, manganu i innych pierwiastków. Znaleziono również pewne enzymy oraz kwasy organiczne: jabłkowy, winowy i mlekowy. Składniki te, jak zbierają naukowcy z Belgii, Szwecji, Hiszpanii, decydują o aktywnym i skutecznym oddziaływaniu zarówno na zdrowy, jak i chory ustrój.

Od dziecina wiadomo, że spożywanie miodu wpływa bardzo korzystnie na rozwój biologiczny dzieci i młodzieży. Również i dla osób dorosłych, a głównie zaawansowanych wiekowo, miód jest cennym pokarmem odżywczym. Ekompensuje on utratę spowodowaną wyczerpującą pracą fizyczną lub umysłową. Znany jest jego wpływ na zwiększenie odporności ogólnej, a szczególnie na gruźlicę i przeciwbakteryjnej. Ugruntowaną renomę posiada w leczeniu, jak i zapobieganiu chorobom serca, wątroby, żołądka i dwunastnicy. Zaleca się również jego podnoszą profilaktyczną i terapeutyczną rolę miodu w pylicy, w zaburzeniach psychicznych, w przewlekłych zatruciach — między innymi — na tle wieloletniego alkoholu, polenia tytoniu a także wyraźnej regeneracji sił witalnych człowieka. Środek ten ma szerokie zastosowanie w przeziębieniach, wykazuje bowiem właściwości wykrztuśne. Miód posiada znakomite walory smakowe i zapachowe. Stwierdzono, iż u dzieci chorujących na świnkę i odrę łagodzi wyraźnie przebieg tej choroby i ułatwia ich zaniemożnia odsetek powikłań. Osoby przewlekle chore, spożywające regularnie miód pszczeli, szybciej nabierają sił, łatwiej nowotwory do zdrowia. Diabetych na cukrzycę miód zawierający zaledwie 2 procent sacharozy, może w istotnym stopniu zastąpić poszukiwaną na rynku fruktozę. Podczas ostatniej wojny miód naturalny liczący się środek wzmacniający w polowych szpitalach radzieckich. U ranych i chorych, otrzymujących 70-gramowe dzienne dawki miodu, obserwowano przyrost zawartości hemoglobiny, niezmiernie ważnego składnika krwi.

W medycynie ludowej różne „miodowe recepty" nie stracły aktualności do dziś. Spożywanie miodu nie wywołuje w organizmie żadnych ubocznych skutków. Wiadomo także należy, że właściwości biologiczne ulegają zniszczeniu pod działaniem temperatury. Ciała czynne w nim zawarte ulegają rozkładowi, zmaniejszą wartością pozostają tylko cukry proste. Dlatego też miód powinien być spożywany z innymi produktami, aby jak najdłużej był przetrzymywany w górnych odcinkach przewodu pokarmowego. W odcinkach tych bowiem — od jamy ustnej do żołądka — następuje proces bezpośredniego wchłaniania cukrów prostych. Wykorzystywanie właściwości leczniczych miodu wymaga więc zachowania pewnych reguł. Wskazane jest np. spożywanie go w postaci roztworu wodnego (jedna łyżeczka na szklankę letniej wody) przygotowanego na 8—10 godzin przed wypiciem. W tym czasie aktywizują się substancje o charakterze czynnym. Miód może być dodawany do mleka, jak również do innych przetworów mlecznych. Pożywna jest lekka herbata z dodatkiem miodu i soku cytrynowego. Również i inne produkty wydzielane przez pszczoły (propolis, jad pszczeli i mleko pszczele) wykazujące dużą aktywność biologiczną, zyskują coraz większe uznanie w medycynie.

MICHALINA WISŁOCKA (51)

SZTUKA KOCHANIA

Ogłoszono trwa zaledwie kilka sekund i występuje w momencie najwyższego napięcia seksualnego u mężczyzny i kobiety. Odczucia orgastyczne u kobiety są bardziej zróżnicowane, poczłne i macice, u mężczyzny całkiem prostatę i pęcherzyki nasienne. Mówię tu o odczuciach ściśle lokalnych organów działających, ponieważ włączenie całego organizmu w te przeżycia jest bardzo indywidualne i istnieje wiele odmian intensywności odczuwania i trwania momentu orgazmu oraz zasięgu odczuć psychofizycznych, szczególnie u kobiety.

Marie Gregoire, dziennikarka z telewizji francuskiej, stwierdza, że:

Przyjemność kobiety w niczym nie przypomina przyjemności mężczyzny (...) Doznanie to najczęściej niechcane w okresie wstępnym, natomiast nie ma nic wspólnego z czymś tak przynitywnym jeszcze jak przyjemność w okolicach łechtaczki czy pochwy. Pełna odpowiedź ciała kobiety na miłość sięga śród nie znanych mężczyźnie, uprowadzeń nie znanych mężczyźnie stan wstrząsu, trwający niekiedy przez wiele minut i doprowadzający ją do granic wytrzymałości fizycznej.

Orgazm w swoim kształcie dojrzałym przestaje być doznaniem zwierzęcym i mechanicznym, a przeobraża się w wrażenie, język tego, co jest w nas kobiecością.

Warto również podać, że kobieta wybitnie podniecona przy maksymalnym przekrwieniu narządów miednicy małej może przeżywać w czasie jednego stosunku kilka orgazmów pod warunkiem, że pomiędzy nimi napięcie seksualne nie spadnie poniżej fazy plateau. W przypadkach wystąpienia dwu czy więcej orgazmów u kobiety nie trwa to zwykle dłużej niż około 60 sekund.

U mężczyzny w trakcie orgazmu nie występuje takie bogactwo przeżyć. Niewątpliwie jednak także i u mężczyzn odczucia te mogą się różnić w napięciu i intensywności, przeżyć zależnie od spotkania bardziej czy mniej odpowiadającej seksualnie partnerki.

Po orgazmie już w kilka sekund rozpoczyna się rozluźnienie mięśni i odpływ krwi z narządów płciowych. Jest to sygnał zapoczątkowujący czwartą fazę — odprężenie. Faza odprężenia, w przeciwieństwie do poprzednich, była bardzo różna, w zależności od intensywności przeżywania wszystkich poprzednich faz. Może przypominać ocaa w swym przebiegu doznania oaaniśtyczne, gdy szybko i bez głębszego zaangażowania uczuciowego dochodzi do orgazmu w spadło niemalże mechaniczny a odczucia ogranicząją się wyłącznie do okolic narządów płciowych. W takim układzie już po kilku minutach partnerzy mogą spokojnie rozmawiać o pogodzie.

Jeżeli kochankowie są wyjątkowo dobrani i gra seksualna powoduje narastanie napięcia w fazie pobudzenia aż do granic wytrzymałości fizycznej odczucia orgazmu ingaują niemalże całe ciało. Wszystkie zmysły: wzrok, słuch, węch czy dotyk, stają się napięte i wrażliwe do maksymalnych, swoich możliwości, odprężenie przychodzi bardzo powoli, a napięcie z trudem opada. Każdy dodatkowy gest, czy pieszczota może spowodować powtórny orgazm, jeśli u kobiety napięcie seksualne pozostaje dostatecznie wysokie. Po tak intensywnie przeżywanym orgazmie najczęściej w chwili odprężenia partnerzy zapadają w krótki, głęboki sen.

W wybitnie podniecających seksualnie układach istnieje możliwość powtórzenia orgazmu także u mężczyzny, ale konieczny jest choćby krótki okres refrakcji, trwający mniej więcej do połowy fazy odprężenia. Normalnie u mężczyzn po przeżyciu orgazmu — aż do końca fazy odprężenia — przestaje reagować seksualnie i jego odczucia fizyczne są zablokowane do momentu, gdy napięcie seksualne spadnie do poziomu wyjściowej. Przy współżyciu wybitnie podniecających może wystąpić, jak już wspomniałam, powtórny orgazm przed całkowitym odprężeniem, ale zdarza się to niezwykle rzadko.

W fazie odprężenia cechą charakterystyczną reakcji mężczyzny jest refrakcja. Co oznacza ten termin, spróbuję wytłumaczyć przeprowadzając analogię z czynnością sercową serca. Po każdym skurczu

(CIĄG DALSZY NA STR. 21)

PIĄTEK

9.30 Film dla 2 zmiany — „Zakazany dziennik" (3) — film fab. prod. włoskiej. 15.30 NURT. 15.55 Program dnia. 16.10 Dla młodych widzów — Encyklopedia TDC. 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankraxem". 17.00 Dobranoc. 17.15 Program publicystyczny. 17.35 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.45 Śpiewa Antonina Kowtunow. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze memowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Publicystyka. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Zakazany dziennik" (3). 21.40 Program publ. 22.00 Dziennik. 22.20 „Zawsze po 22-ej".

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka". 10.30 Gabriela Zapolska — „Moralność pani Dulskiej". 11.45 „Słuchaj, zanim z nami!" — kolędy polskie. 12.15 W świecie czasy. 12.45 „Przygody Ali-Baby i 40 rozbójników" — film fab. prod. radz. 15.00 Dziennik. 15.15 „A witajże przyjaciele" — progr. o zespole art. SGGW. 15.45 „Galeria 36 milionów". 16.15 „Krótki puszczyk" — film przyrod. prod. TF. 17.00 Program dok. 17.30 Pieśni Moniuszki — śpiewa Iwa Gawrońska. 18.00 Moja wigilia. 18.30 Kolędy. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zamiast wigilii" — adaptacja opowieści wigilijnej K. Dickensa. 22.00 Czas istnienia — spotkanie z Tadeuszem Różewiczem. 22.30 Wakacje wspaniałe Żelazowej Woli. 22.50 Kolędy z różnych stron.

PROGRAM II

10.30 Sobota w „Dwójce". 16.45 „Zanim błyśnie pierwsza gwiazdka" — „Błękitny ptak" — film dla dzieci prod. Fran. 12.15 „Kino-Oko". 13.30 „W powietrzu wszystko pachnie" — reżyser Małgorzaty Kiepury. 14.00 „Krwawa wigilia" — reportaż. 14.20 „Partyzanckie kolędy". 15.00 „Prawa ruchu" — „Zasłużony sukces" — film prod. CSRS. 16.05 Wigilijni goście. 16.30 Powrót — reportaż filmowy. 17.00 Powstawanie człowieka (12). 17.30 Piosenki pod choinkę. 18.30 Teatr poezji — Wit Stwosz — poemat K. I. Gałczyńskiego. 19.00 Pytania do ducha. 19.30 Dziennik. 20.00 Ogólnopolski konkurs pianistyczny im. Karola Szymanowskiego. 21.00 Tajemnice starego Krakowa. 21.50 Kino dorosłych — „Pretendenta i Jacinta" (4). 22.30 Pytania do ducha.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 „Przygody Tomka Sawyera" — film fab. prod. radz. 10.40 „Dzieje zamków" — „Wawelska opowieść". 11.40 W starym kinie — „Pan Twardowski" — film archiwalny prod. pol. 13.10 Teatr dla dzieci: „Opowieści o królu Wysp Herbrzowych". 14.15 Siedem sztuk. 15.15 Losowanie Dużego Lotka. 15.30 Telewizyjny koncert życzeń. 16.15 „Szczury Paryża" — komedia prod. Fran. 17.50 „S.O.S. z gór i lasów" — film przyrodniczy. 18.25 Kołobrzeskie ballady. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Blisko, coraz bliżej" (10 — ostatni) — „Witajże w domu". 21.20 Co jest grane? — program satyryczny. 22.10 „Triumfator" — reportaż o Ivo Popeskim. 22.40 Program rozrywkowy. 23.10 Kino nocne — „Francuski łącznik" — film sensacyjny prod. USA.

PROGRAM II

8.40 Premiera w „Dwójce" — „Blisko, coraz bliżej" (10 — ostatni). 10.05 Niedziela w „Dwójce" — Czym żyje kraj? 10.10 Koncert „Dwójki". 10.45 „5-10-15" — zespół „Domi" przedstawia. 12.30 „Kino-Oko". 13.20 „Kto to jest, to jest, to jestem" — film dok. o Irenie Szydłowskiej. 14.00 „Motler" (5) — film biogr. prod. fran. 15.00 Bogusław Kaczyński zaprasza. 15.15 Wielka gra. 16.00 Stefan Stuligrosz i „Słowiki". 16.15 Wywiady Ireny Dzierzic. 16.45 Parada gwiazd — piosenki polskie i zagraniczne. 17.20 Świąteczne pozdrowienia — Wanda Wermińska. 17.40 Ignacy Paderewski — gra polonezа As-dur Chopina. 17.50 Kino „Dwójki". 18.50 Wieczorni goście — Krystyna i Wiesław Oehmanowie. 19.10 Maria Callas — primadonna stulecia. 19.30 Dziennik. 20.00 Świąteczni goście — Teresa i Janusz Szewczykowie. 20.40 Białe święta. 21.10 Świąteczni gość — Mieczysław Fogg. 21.35 Antoni Dworzak

na ekranie

23 XII 1983 — 1 I 1984

— serenada. 21.40 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (13 — ostatni). 23.10 Narodziny gwiazdy — program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 „Tajemnicza wyspa" — film prod. fran. 10.50 Nasze typy w plebiscycie „Rzeźbiarz Sportowego" oraz sportowe sensacje roku. 11.20 Podróż sentymentalna — Łotwa. 12.00 Fantastyka. 12.35 Teatr młodego widza — „Brzydkie kaczątko". 13.35 „The Rutles". 14.35 Marian Bogusz — program F. Kudaka. 15.05 „Rio Lobo" — western prod. USA. 16.40 Kazimierz Dolny nad Wisłą. 16.55 Zbigniew Bronkiewicz w studio sport. 17.15 „Pierwsze zamiejscowiska" — film fab. prod. radz. 19.00 Wieczorynka: Przygody Balwanków. 19.30 Dziennik. 20.00 „Miłość ci wszystko wybaczy" — film fab. prod. pol. 21.55 „Piękno i wdzięk". 22.40 Gwiazdy San Remo.

PROGRAM II

10.30 Poniedziałek w „Dwójce". 16.30 Przeboje filmowe. 10.55 Mówią ludzie filmu. 11.00 Lektury naszych dziadków — „Robinson Cruzoe" — film fab. prod. ang. 12.40 Historia muzyki rozrywkowej. 13.30 Mówią ludzie filmu. 13.35 „Książko" — polski film archiwalny. 14.55 „Kino-Oko". 15.30 Mówią ludzie filmu. 15.35 „Życie prywatne Sherlocka" — film ang. film. 16.00 Mówią ludzie filmu. 16.05 „Klejnot w lotosie" — film dok. Szymona Wdowiaka. 16.55 Mówią ludzie filmu. 16.40 „Dziadek do orzechów" — animowany film prod. radz. 17.05 Światowe rekordy roku. 17.40 Mówią ludzie filmu. 17.45 Szlagiery i przeboje kina. 17.15 Śląski wieżowiec — reportaż. 17.40 Życie linia — Hale 85. 18.00 Mówią ludzie filmu. 18.00 Gwiazdy sportu, gwiazdy kina. 19.30 Dziennik. 20.00 Muzyka powaźna. 20.30 Gra orkiestra Wojciecha Rajskiego. 20.45 Telewizyjny koncert życzeń. 21.25 Mówią ludzie filmu. 21.55 „Los banderitantes" — fran. film fab.

WTOREK

PROGRAM I

8.00 Dla młodych widzów — „Bim, biała ucho" — film prod. radz. 15.40 Program dnia. 15.40 Kwadrans z „Arteiem". 16.00 „Tam, gdzie Orzeł Biały" — program z okazji rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów — Akademia muzyczna. 19.00 Dla młodych widzów — „Kameleon". 17.30 „Nieboszczyk na balu" — komedia prod. CSRS. 18.30 Kętrzyn — Warmia — reportaż. 19.00 Dobranoc. 19.10 Zyje w kwiatach naszej ojczyzny — Julian Tuwim. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Pierwsza miłość" — film fab. prod. węg. 21.25 Miliony molch sędziów — spotkanie z Romanem Bratnym. 22.00 Dziennik. 22.20 Miles Davis w Warszawie. 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 Poza Ziemią — telewizyjny klub fantastyki. 17.30 „Szabla i kielnia" — „Temida staropolska" (1). 18.00 Galeria dziedzictwa — film dok. 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 Kilka doskonały. 19.30 Dziennik. 20.00 Express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Literatura i ekran — „Poszechońskie dawne dzieje" — film fab. prod. radz.

ŚRODA

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Bravo maestro", 15.55 Program dnia. 16.10 Lesowanie Małego Lotka i Express Lotka. 16.30 Dziennik. 16.40 Krąg. 17.05 Dla dzieci — „Tik-Tak". 17.30 Film fab. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Każdy może mieć" — reportaż. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Bravo maestro" — jugosł. film społeczno-obyczajowy. 22.00 Dziennik. 22.20 Wieczór filmowy. 23.20 Ostatnie wiadomości dziennika.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 Młodzieżowy koncert życzeń. 17.30 „Kokolwiek wie" — reportaż. 18.00 Mapa polskiego folkloru — Pszczyna. 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 „Ważne jest tylko to" — śpiewa Bożena Makowicka. 19.30 Dziennik. 20.00 Z dymkiem cygara — gawęda Wiłhelma Szewczyka. 20.15 Program poetycki. 20.45 Dookoła świata — Kenia. 21.15 Wydarzenia. 21.30 Magazyn sportowy. 22.30 Świat zwierząt — ang. film przyrodniczy.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Bergerac" — „Tylko dla bogatych". 15.40 Program dnia. 15.45 Rzemieślnicy. 16.00 Paragraf „X". 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów — „Tańczuj, tańczuj". 17.30 Garnizon Hel — reportaż. 17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.05 Interludium. 18.30 Spotka. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Świat z bliska" — „Grenada". 19.30 Dziennik. 20.00 [illegible] 20.15 „Bergerac" — „Tylko dla bogatych" — [illegible] film serc. 21.20 „Metronom 83". 22.00 Dziennik. 22.20 „Pegaz". 23.00 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 „Spróbuj sam" — progr. dla majsterkowiczów. 17.30 „Ilef" — widowisko publ. 18.00 „Krajobrazy kultury". 18.30 Kronika. 19.00 Przeboje „Dwójki". 19.10 Klub piłkarski Antoniego Piechniczka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Express reporterów". 20.15 Filharmonia „Dwójki". 21.30 „Rebelion" — film fab. prod. japońskiej.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany — „Zakazany dziennik" (4). 15.55 Program dnia. 16.00 „Telekino". 16.30 Dziennik. 16.40 Dla młodych widzów — Encyklopedia TDC. 17.05 Dla dzieci — „Piątek z Pankraxem". 17.30 „Poślizg" — nowela filmowa prod. ZSRR. 18.10 Turniej Czterech Skoczni. 19.00 Dobranoc. 19.10 Rolnicze rozmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy". 20.30 „Zakazany dziennik" (4 — ostatni). 22.00 Dziennik. 22.20 W kabarecie Paradis Latin — program rozrywkowy. 22.55 „Trzeba ten myśli". 23.35 Dziennik.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Wiadomości. 17.10 Telewizyjny klub szachowy. 17.30 „Człowiek a komputery" — reportaż. 18.00 Promocje ekranowe Henryka Kluz-

[illegible] 19.10
19.30 Dziennik.
20.15 Gra zespo[illegible]
Skak. 21.15 Wydar[illegible]
o miłości" — film fab.

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia. 9.00 Sobótka. 10.30 Gabriela Zapolska: „Moralność pani Dulskiej". 12.00 Studio sport. 12.20. „Przestanie" — rep. filmowy. 12.40 Leksykon filmowy. 13.40 „Drewniany świat" — rep. filmowy. 14.15 „Witam cię śpiąca królewno" — widowisko baletowe. 15.00 Dziennik. 15.15 Krajobraz Polski. 15.40 „Duszą" — rad. film muzyczny. 17.10 Program dokumentaczno-publicystyczny. 17.45 Losowanie zakładów specjalnych Toto-Lotka. 18.10 Sylwestrowe notowanie liczby przebojów. 18.40 Uniwersytet Jagielloński — impresja filmowa. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 Orędzie noworoczne. 20.20 Słuchamy i tańczymy. 20.40 „Borsalino" — francuski film sensacyjny. 22.40 Sylwestrowe varietes — część 1. 23.50 Muzyczne pożegnanie starego roku. 0.00 Życzenia noworoczne. 0.10 Program rozrywkowy. 1.10 Sylwestrowe varietes — część 2. 2.20 Kino nocne — „Szkatułka z Hongkongu" — film fab.

PROGRAM II

11.30—2.40 Sylwester w „Dwójce". 11.30 Czym żyje kraj? 12.00 Sylwester dla dzieci. 13.40 Sylwestrowe refleksje. 13.50 Muzyka dla młodzieży — Bogusz w Opolu. 83. 15.30 Sylwestrowe refleksje. 15.40 „Powstawanie człowieka" — serial dokumentalny. 16.30 Sylwestrowe refleksje. 16.40 Przetańczyć całą noc. 17.10 Sylwestrowe refleksje. 17.20 „Szalone lata" — franc. film dokumentalny. 18.50 Sylwestrowe refleksje. 19.00 1500 sekund wielkiego sportu. 19.30 Dziennik. 20.00 Orędzie noworoczne. 20.10 Kabaret orkiestry Henryka Debicha. 21.05 Sylwestrowe refleksje. 21.15 „Zemsta starego nietoperza". 22.15 Sylwestrowe refleksje. 22.25 Sylwestrowa [illegible] 0.35 Tańczymy z orkiestrą Horowitza. 1.10 „Dead Lain" — Zbigniewa Cybulskiego. 1.10 „Dead Lain" — film fabularny USA.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Kino Teleranka. 10.00 Antena. 10.25 Cyrki świata. 11.20 Program dnia. 11.25 Sport. 83. 12.20 7 anten. 13.05 Losowanie Dużego Lotka. 13.20 Telewizyjny Koncert Życzeń. 14.05 80 minut dookoła świata. 15.00 Dziennik. 15.30 Turniej Czterech Skoczni. 16.15 „Drugie żelazko Adama" film fab. 17.50 Kulisy wielkiej polityki. 18.20 Przeboje roku. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Hallo Dolly" film USA. 22.25 Ze świata — publicystyka międzynarodowa. 22.55 Kabaret Olgi Lipińskiej.

PROGRAM II

10.00—23.40 Nowy Rok w „Dwójce". 10.10 Tylko dla dzieci. 11.30 Przeboje świata. 12.15 Koncert noworoczny z Wiednia. 13.55 Sześć razy Nowy Rok — rep. filmowy. 14.25 Sensacje XX wieku. Tajemniczy zamek. 14.50 Francuski film fabularny. 16.15 Złota spirala — wywiad. 16.30 Bilet do Sarajewa. 17.00 Rytmy noworoczne. 17.25 „Molier" — odcinek 5. 18.25 Raport o stanie świata. 19.00 Wywiady Ireny Dzierzic. 19.30 Dziennik. 20.00 Rymy noworoczne. 20.15 Punkt krytyczny. 20.45 Koncert wieczorny — program baletowy. 21.45 Rewia telemagiczna. 22.30 „Noc apokalypsy" — hiszp. film obyczajowy.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podlewska (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-73-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa - Książka - Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch" Kraków, ul. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują opłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

WŁADYSŁAW

17

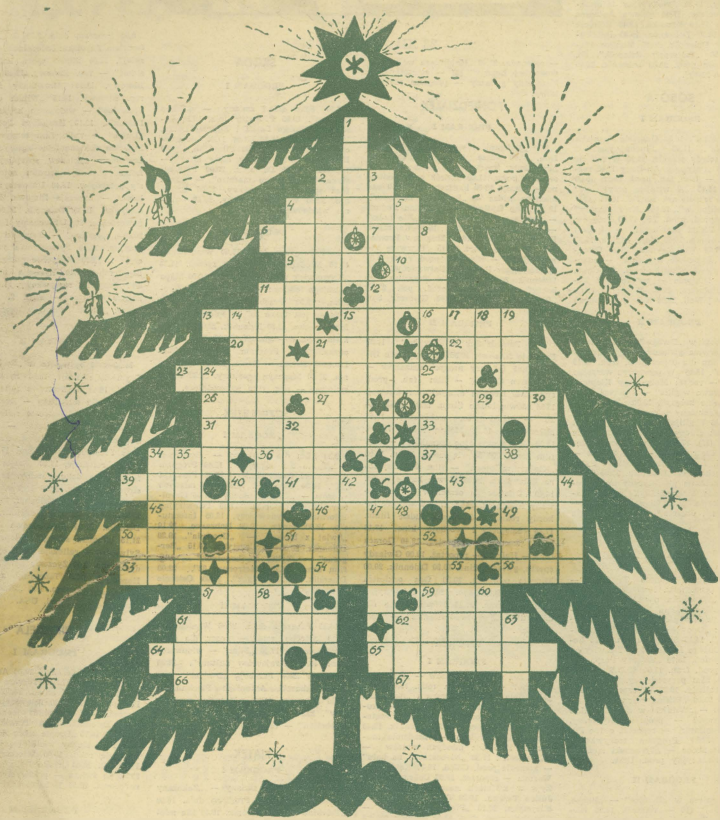

POZIOMO: 2) od kota, 4) kiepski koniec, 6) np. Kennedy, 7) daleko, 9) ubezpiecza, 10) wapń, 11) narzekają nań dyrektorzy, 12) nie było nas, on był, 13) w sztuce i w jedzeniu, 15) posiada, 16) góry, 20) zaimek, 21) czarodziej, 22) państwo, 23) potrzebna miastu, 26) bywa piękniejszy od prawdy, 27) dwoja, 28) mniejszy ogień, 31) imię żeńskie, 33) nie ciecz, 34) nie tylko na loterii, 36) kaczka daje głos, 37) węgierski władca, 39) sanecżkowy lub narciarski, 41) tygodnik, 43) pole, 45) pobocze, 46) na końcu Europy, 49) krzyżówkowe drzewo, 50) rzeka z żołnierskiej piosenki, 51) szef iwa, 53) może być super, 54) słodki owoc lub synalek, 56) początek ochlaju, 57) nowa chluba Syberii, 59) miesiąc, 61) jest na nią dobry czas, 62) ozdoba, 64) bywa terroryzowany, 65) przy spotkaniu, 66) poranna lektura kierownika, 67) jest w ganie.

PIONOWO: 1) pijany jak..., 2) owoc słusznej postawy, 3) wzdychnienie, 4) np. duński, 5) niepoważna sprawa, 8) wysyła kosmonautów, 11) napaleniec, 12) do podpierania się, 14) ponaglenie, 15) marka samochodu, 17) wodospad, 18) tytuł naukowy, 19) ponoć kudłaty i wielkostopy, 21) pomniejszenie, 24) nosił to imię Komensky, 25) hinduska recepta na doskonałość, 29) słynny z butów i hokeja, 30) samodzielna komórka AK, 32) pazur albo Gród w Krynicy, 34) spikerka TV, 35) piewca Podhala, 38) rywal diabła, 40) niedowiarek, 42) sączek, 44) chroni głowę, 47) przywódca syryjski, 48) praktyczny i modny, 50) miara oporności, 52) liczy utwór literacki, 55) imię sławnej włoskiej lekkoatletki, 57) kule, 58) dawna opłata, 60) popularne imię, 61) Stwosz, 62) belka, fundament statku, 63) pierwiastek chemiczny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 6 stycznia 1984 r.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

POZIOMO: 1) Jędrusik, 5) koncesja, 10) Stanisław, 12) regulamin, 13) ciało, 14) zjawa, 15) Wenus, 16) Noc, 18) pąk, 19) uszko, 21) ataki, 23) dywidenda, 25) Mann, 26) wtór, 28) anemometr, 32) rotor, 35) ambra, 37) Ork, 38) kir, 39) wykaz, 40) smyca, 41) belka, 44) terminarz, 45) nalot, 46) awangarda, 47) kuter.

PIONOWO: 1) Jaszczur, 2) drapacz, 3) unisono, 4) igła, 6) Olga, 7) calówka, 8) szminka, 9) amnestia, 11) Wojski, 12) rywale, 17) czynnik, 18) podatek, 20) konto, 22) totem, 24) dno, 27) krewetka, 29) małmazja, 30) Morcinek, 31) bala, 33) tokarka, 34) rozbieg, 35) arbiter, 36) ból, 42) taur, 43) flet.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 49, drogą losowania nagrody otrzymują p. Maria Karcz z Czarnego Dunajca oraz p. Janina Kasperowicz z Rabki.

Gratulujemy!